



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Poniedziałek, 26 września 2022 | Redaktor prowadzący Leszek Frelich | Cena gazety 5,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 224.10112, 2

Nakład 73 tys. + 296 tys. prenumerat cyfrowych

EKONOMIA +

DUŻYFORMAT

Skok NA SKOK

O kogo zadbał syndyk? ► IV

GŁODNA POLSKA

Placą rachunki, kupują leki.
Na jedzenie nie starcza



RYŚ: IGOR MOŃSKI



1928-2022

FRANCISZEK PIECZKA

Był wielkim aktorem, dosłownie i w przenośni. Gdyby grał po angielsku, za kilka swoich ról zgarnąłby Oscara. O zmarłym w piątek Franciszku Pieczce pisze Jacek Szczerba ► 13

FOT. BARTOSZ BOBKOWSKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

W trybie nadzwyczajnym i błyskawicznym

Orzeł Biały dla Macierewicza

By przyznać order Antoniemu Macierewiczowi,
prezydent Andrzej Duda skorzystał
ze swojego specjalnego uprawnienia

Wojciech Czuchnowski

W niedzielne południe, dwa dni po uroczystości udekorowania Antoniego Macierewicza gwiazdą Orderu Orła Białego, rozmawiamy z Zofią Romaszewską, dawną opozycjonistką i jedną z czołowych działaczek KOR. W kapitule Orderu oprócz niej są jeszcze Adam Bujak, Andrzej Gwiazda, Michał Kleiber, Michał Lorenc, Bogusław Nizieński, Wojciech Roszkowski, Bronisław Wildstein. Wszyscy (poza Kleiberem) otwarcie wspierają obecną władzę.

– Odpowiedź kapituły na pytanie prezydenta była jednorodna i choć nie mogę mówić za kolegów, to w moim przypadku na pewno entuzjastyczna – mówi Romaszewska. Miała jedynie wątpliwości natury stricte formalnej. Ustawa o orderach i odznaczeniach z 1992 r. w art. 3 wyraźnie stwierdza, że „z wnioskiem o nadanie Orderu Orła Białego, Orderu Odrodzenia Polski lub Krzyża Zasługi posłowi lub senatorowi można wystąpić po wygaśnięciu mandatu osoby proponowanej do odznaczenia”. Wyjątkiem jest czas wojny.

Prezydent nadaje

– Przedstawiono mi wykładnię, że prezydent ma w tej sprawie prerogatywę, czyli może odznaczyć, kogo chce – opowiada nasza rozmówczyni. Tak tłumaczy to też Kancelaria Prezydenta: „Przepis [art. 3] ten nie stanowi przeszkody i nie ogranicza Prezydenta RP w konstytucyjnym uprawnieniu wskazanym wprost w art. 138 Konstytucji do nadania z własnej inicjatywy orderu posłowi lub senatorowi także w czasie sprawowania przez niego mandatu”.

Art. 138 ma jedno zdanie: „Prezydent Rzeczypospolitej nadaje order i odznaczenia”. – Prezydent tak niewiele w Polsce może, ale może odznaczyć, kogo chce, i ułaskawić, kogo chce – mówi „Wyborczej” Romaszewska.

Według niej Andrzej Duda wystąpił do kapituły z informacją, że chce odznaczyć Macierewicza „niedługo” przed uroczystością. Źródła „Wyborczej” twierdzą, że stało się to już po 12 września, gdy telewizja TVN 24

Andrzej Duda wystąpił
do kapituły już
po tym, gdy telewizja
TVN 24 przedstawiła
dowody, że Macierewicz
ukrył wyniki badań
podważające jego teorię
o zamachu w Smoleńsku

przedstawiła dowody, że Macierewicz, jako szef podkomisji badającej katastrofę smoleńską, sfalszował ekspertyzy i ukrył wyniki badań podważające jego teorię o zamachu.

Zdaniem Romaszewskiej zbieżności czasowej tu nie ma, a order stanowi uhonorowanie założycieli KOR w 46. rocznicę jego powstania. W formule nadania odznaczenia Macierewiczowi lektor Kancelarii podkreślał w pierwszym rzędzie „zasługi dla państwa i życia publicznego”, a KOR wymienił potem. Romaszewska: „lektor jest niezależny w tym, co mówi”.

Poprzedni wyjątek

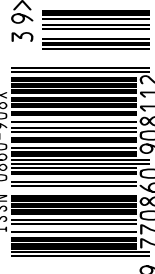
Jak pisaliśmy, Orzeł Biały dla Macierewicza ma wzmocnić jego pozycję po skandalu z kłamliwym raportem smoleńskim. – Sprawa orderu dla Macierewicza to kontynuacja polityki „mnie wszystko wolno”. Doszło do obejścia prawa i wykorzystania luki prawnej między ustawą a konstytucją – mówi nam była urzędniczka Kancelarii Prezydenta. Podobny wyjątek zrobiono dotąd tylko dla jednego posła, prof. Zbigniewa Religi, który odbierając order za wybitne osiągnięcia dla kardiologii, był w ostatniej fazie choroby nowotworowej. ●



FOT. KUBA ATYS / AGENCIA WYBORCZA

• Prezydent Andrzej Duda, honorując Antoniego Macierewicza, skorzystał z prerogatywy umożliwiającej mu odznaczenie, kogo chce

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



Analiza

Sila jednej listy opozycji

Gdyby do wyborów poszła jedna koalicja partii opozycyjnych, to mogłaby liczyć na blisko 282 mandaty w Sejmie, czyli możliwość odrzucania weta prezydenckiego ► 6

Natalia
Waloch

Walka z hidżabem to nie mała sprawa

Śmierć 22-letniej Mahsy Amini, zabitej przez irańską policję moralności za złe włożony hidżab, który nie dość dokładnie przykrywał jej włosy, wyciągnęła z domów tysiące Irańczyków. Płoną samochody i opony, ale najbardziej płoną stopy, na których kobiety palą swoje chusty i krzyczą: „Precz z dyktatorem!”.

To nie przypadek, że w kolejnym kraju najgłośniejsze są kobiety i że to one zaczynają ruch oporu przeciw reżimowi. Podobnie było w Polsce, gdy PiS zaczął zdradzać plany zaostrzenia przepisów aborcyjnych. To Polki zorganizowały największe protesty od czasów „Solidarności”. Dlaczego tak się dzieje?

Wszystkie autorytarne rządy mają to do siebie, że najbardziej dociskają najsłabszych. Kobiety w każdym kraju na świecie są gorzej od mężczyzn sytuowane materialnie, mniej przez to niezależne – po prostu słabsze. Ale jednocześnie stanowią aż połowę społeczeństwa. Dyktatorom zawsze zależy, żeby trzymać za twarz jak największą liczbę obywateli, bo to minimalizuje

ryzyko buntu. Wszędzie tam, gdzie mamy systemową opresję wobec kobiet – czy jest to zakaz aborcji, hidżab, wypychanie kobiet z rynku pracy, czy zakaz edukacji dla dziewczynek – nie chodzi tak naprawdę wyłącznie o kobiety, lecz o władzę. Dlatego też ani hidżab, ani aborcja nie są tzw. kobiecymi sprawami.

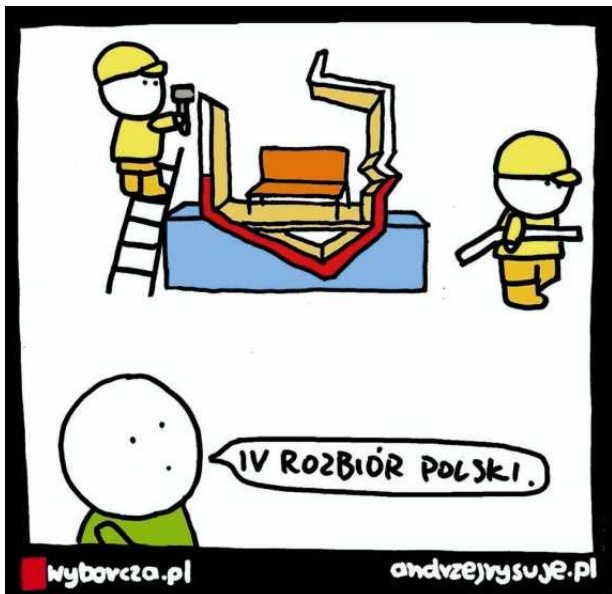
Zrozumieli to po 2016 r. polscy mężczyźni, gdy zobaczyli, że doginanie do ziemi Polek to tak naprawdę doginanie ich sióstr, matek, żon, córek, a zatem też ich samych. Zobaczyli, że jeśli państwo jest w stanie rujnować zdrowie i życie kobiet, może zrobić to każdemu.

Podobnie mężczyźni w Iranie zrozumieli, że hidżab to nie tylko sprawa kobiet. I że kwestia nie sprowadza się też jedynie do dyskomfortu, że jako ojcowie muszą zmuszać swoje córki do wkładania chust na głowę, co w sumie ich poniża, bo robi z nich kapo systemu. Śmierć Mahsy Amini pokazała Irańczykom, że jeśli można zabić 22-latkę, bo jej hidżab był o 3 centymetry za bardzo przesunięty w kierunku środka głowy, to znaczy, że państwo może zabić każdego, jeśli tylko zechce.

Masih Alineżad, aktywistka i dziennikarka, która z powodu głoszonych poglądów musiała z Iranu wyjechać, wyliczyła: „Irański rząd w rok aresztował 3,6 mln kobiet za brak dobrze założonego hidżabu, 18 tys. kobiet stanęło przed sądem, a 40 tys. samochodów zarekwirowano”. Zaznaczyła, że Iran wydaje miliony, by utrzymać zwyczaj zakrywania włosów w mocy.

Polska wydaje miliony na tropienie kobiet, które chcą zrobić aborcję, jest gotowa stawiać na baczność zastępy policjantów i sędziów, by patrzeć na ręce organizacjom pozarządowym i lekarzom. Naprawdę ktoś jeszcze wierzy, że sprawy, dla których państwa gotowe są zmieniać swoje budżety, dozbrajać policję oraz mordować obywateli, są sprawami małymi? ●

Andrzej rysuje



Madryt

Protest przeciwko korridzie



FOT. MANU FERNANDEZ/AP

„Tortura to nie kultura” – m.in. z takim hasłem przeciwko walkom, które kończą się śmiercią byków, protestowali w sobotę mieszkańcy Madrytu. Wprawdzie walki z udziałem byków ogląda rocznie na żywo ok. 6 mln Hiszpanów, to jednak rośnie grono ich przeciwników. Organizacji takich walk zakazuje coraz więcej miejscowości, obecnie zakaz obowiązuje już w ponad stu.

Liczba dnia

2,950

KILOGRAMA
Tyle ważył gigantyczny borowik, którego znalazł w miniony weekend grzybiarz w lasach Nadleśnictwa Ustrzyki Dolne na Podkarpaciu. Średnica kapelusza wynosiła 40 cm. By objąć jego trzonek w najszerszym miejscu, potrzebne były dwie męskie dłonie.

Zobacz ► Rzeszów.
wyborcza.pl

Remco Evenepoel

Wielki, młody mistrz kolarstwa

Ma 22 lata, już wygrał jeden wielki tour (tegoroczną Vuelta a España), a w nocy z soboty na niedzielę został kolarskim mistrzem świata w wyścigu ze startu wspólnego.

Chciał być piłkarzem, mimo że ojciec – zwycięzca wyścigu Grand Prix de Wallonie w 1993 r. – należał na karierę rowerową. Remco spędził 11 lat w różnych szkołkach Anderlechtu, został nawet kapitanem reprezentacji młodzieżowej Belgii do lat 17. Ale coś poszło nie tak, Anderlecht wypłul dzieciaka. Remco mówi, że próbował go w klubie złamać i że się nie dał, dzięki temu jest teraz silniejszy. Próbował jeszcze uciec od przeznaczenia, przenosząc się do holenderskiego PSV i wracając do Anderlechtu, ale w końcu uległ. W wieku 17 lat rzucił futbol i wsiadł na rower. Wielkie kolarskie kariery rozpoczęte w wieku późnonastoletnim to nie ewenement – Primož Roglič, zanim został gwiazdą kolarstwa, był całkiem niezłym skoczkiem narciarskim.

Jeździ bezkompromisowo, jakby w nosie miał wszechobecną w dzi-



FOT. RICK RYCROFT/AP

• Remco Evenepoel zostaje mistrzem świata

siejszym kolarstwie taktykę. Dwa lata temu na przedostatnim, najważniejszym etapie Tour de Pologne zaczął pedałować mocniej nie na ostatnim podjeździe – jak zwykle się to czyni w polskim wyścigu – ale dużo wcześniej, gdy do mety było ponad 50 km. Kręcił jakby bez wysiłku, leciutko, harmonijnie. I wręcz znokautował rywali. Tak jak teraz, podczas wyścigu o mistrzostwo świata w australijskim Wollongong. ●

Marcin Wesolek

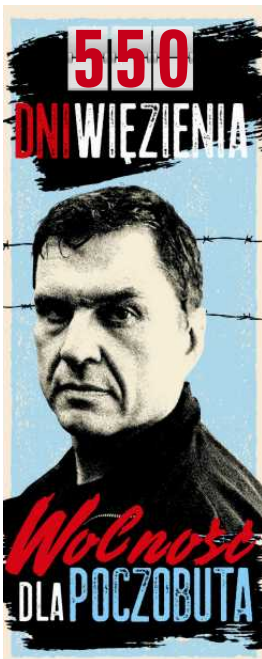


*Powiem brutalnie:
pan Jarosław Gowin będzie jednak
raczej rozliczany,
a nie będzie rozliczał*

DONALD TUSK

na sobotnim spotkaniu we Wrocławiu

Więcej ► Wrocław.wyborcza.pl



Uciec przed mobilizacją

Mobilizacja może doprowadzić do zmian w sposobie postrzegania Putina przez jego dotychczasowych zwolenników. Zdaniem ekspertów nawet najbardziej apatyczni Rosjanie dostrzegą bezwzględność reżimu.

Wiktoria Bieliaszyn

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski po raz kolejny zwrócił się do Rosjan z apelem, by nie poddawali się mobilizacji i uciekali z kraju lub – jeśli już znajdują się na froncie – poddawali ukraińskiej armii.

– Nieprzyjęcie wezwania jest lepsze niż umieranie na obcej ziemi. Ucieczka od tej zbrodniczej mobilizacji jest lepsza niż bycie kaleką, a później odpowiadanie przed sądem za udział w agresywnej wojnie. Dostanie się do ukraińskiej niewoli jest lepsze niż śmierć pod ostrzałami naszej armii – mówił w reakcji na widoczną niechęć Rosjan do udziału w wojnie. Wielu z nich w obawie przed mobilizacją ucieka z kraju, korzystając z otwartych jeszcze granic, albo szuka sposobów, by się przed nią ustrzec, pozostając przy tym w kraju. Niebezpośrednio poparły Zelenskiego władze Kazachstanu, kontrolujące w kraju niemal wszystkie instytucje. W niedzielę kierownictwo teatru w Uralsku zaproponowało Rosjanom szukającym w Kazachstanie schronienia nocleg i wsparcie. „Chodźcie do nas, wszystko rozumiemy” – napisało w komunikacie.

Tymczasem ogłoszona przez Putina „częściowa mobilizacja” nabiera tempa. Rosyjskie władze, obawiające się protestów mieszkańców dużych miast, do armii zabierają przede wszystkim mężczyzn z prowincji i odległych regionów, najchętniej ze wsi i kilkutysięcznych miasteczek. Niezależne media donoszą, że dochodzi do sytuacji, kiedy to mobilizowani są wszyscy mężczyźni w rodzinie, a nawet i wsi.

Kreml boi się protestów

Mimo że Ramzan Kadyrow zapowiedział, że w Czeczenii „mobilizacji nie będzie”, bo re-



• **Długie kolejki chętnych do opuszczenia Rosji na granicy z Finlandią, 25 września 2022 r.** FOT. JUSSI NUKARI / AP

Rosyjskie władze, obawiające się protestów mieszkańców dużych miast, do armii zabierają przede wszystkim mężczyzn z prowincji i odległych regionów, najchętniej ze wsi i kilkutysięcznych miasteczek

publika wywiązała się pod tym względem w ponad 200 proc., obrońcy praw człowieka alarmują o porwaniach mężczyzn na front. Najbardziej zagrożeni są ci, którzy w ostatnim czasie złożyli wniosek o paszport zagraniczny lub zmienili adres zameldowania na inny region Rosji.

Podobnych problemów nie ma na razie w wielu stolicach regionów europejskiej części Rosji. Niezależna redakcja Meduza dotarła do informacji, z których wynika, że planowana liczba osób zmobilizowanych w Moskwie czy Petersburgu jest dziesięciokrot-

nie mniejsza niż np. w Buriacji, Sewastopolu, obwodach rzyzańskim czy kaliningradzkim. Na planowane, jak wynika ze śledztwa Meduzy, 1,2 mln zmobilizowanych obywateli z rosyjskiej stolicy do armii ma trafić zaledwie 16 tys. mężczyzn. Dziennikarze i obrońcy praw człowieka nie mają wątpliwości: Kreml wie, że większości Rosjan z tzw. głubinki – rosyjskiej prowincji – nie przyjdzie nawet do głowy, by zaprotestować, a nawet jeśli, to skala potencjalnych akcji będzie na tyle niewielka, że uda się ją momentalnie zdusić.

„Zalecono, by z ośrodków regionalnych zabrać jak najmniej osób. Masowa branka ma być na obszarach wiejskich, gdzie nie ma mediów, nie ma opozycji, a poziom poparcia dla wojny jest znacznie wyższy” – tłumaczy dziennikarze Meduzy, powołując się na informatora w strukturach władzy.

O wyższym poparciu dla wojny na prowincji świadczą także reportaże innych niezależnych mediów. O ile wśród mieszkańców dużych miast nie tak łatwo znaleźć takich, którzy byliby w stanie powiedzieć, że uważają mobilizację za słuszny krok, o tyle mieszkańcy wiosek nierzadko postrzegają ją jako konieczność, a udział w niej – patriotyzm. „Plakałam, razem z dziećmi żegnałmy go ze łzami, ale to jego obowiązek wobec ojczyzny i naszej armii” – mówiła dziennikarzom portalu Holod Media mieszkanka wsi w obwodzie biełgorodzkim, której męża wysłano na front.

Dar od ludu

Przeciwnicy agresji na Ukrainę podkreślają jednak, że nawet najbardziej skażeni propagandą Rosjanie już wkrótce mogą zmienić zdanie na temat nie tylko wojny, ale też polityki Władimira Putina.

Pozostający na razie w kontakcie z rodzinami mężczyźni po dotarciu na poligony szkoleniowe z oburzeniem informują, w jakich warunkach się znaleźli i jaką broń ma na wyposażeniu rosyjska armia. Zmobilizowani w Kraju Nadmorskim opublikowali w Telegramie zdjęcia zardzewiałych karabinów szturmowych Kałasznikow AK-47 i AKM.

Kiedy informację podchwyciły media, propagandyści wyjaśnili Rosjanom, że to tak naprawdę broń, którą dla zmobilizowanych zdobyło zaangażowane społeczeństwo obywatelskie.

Protesty w 34 miastach

W sobotę Władimir Putin podpisał poprawki do kodeksu karnego, które drastycznie ostryżają obowiązujące przepisy dotyczące służby wojskowej oraz mobilizacji. Za dobrowolne poddanie się na froncie lub odmówienie udziału w działaniach wojennych przewidywana jest kara do dziesięciu lat więzienia, a za niewykonanie rozkazu dowódcy podczas mobilizacji, stanu wojennego, działań wojennych lub konfliktu zbrojnego – do 15 lat.

Ten krok, choć zapowiedziany kilka dni wcześniej, mimo ostrych represji zmotywował część rosyjskiego społeczeństwa do udziału w protestach przeciwko mobilizacji. W efekcie policja zatrzymała ponad 800 osób w całej Rosji, które wyszły na ulice w 34 miastach.

Niezależna redakcja Current Time TV relacjonowała, że siłowicy działali z dużą brutalnością, stosując wobec protestujących nie tylko policyjne pałki, ale i paralizatory. Nie oszczędzali też dzieci. Obrońcy praw człowieka z organizacji OWD-Info alarmowali, że pobite zostały też osoby niepełnoletnie, część z nich policjanci przewieźli później na komendę. Warto zauważyć, że najaktywniej w Rosji przeciwko mobilizacji protestują kobiety. Działacze z organizacji OWD-Info informowali, że ponad połowę zatrzymanych na protestach stanowią kobiety. Żony, matki, siostry, babcie wyszły też w obronie mężczyzn w Jakucji oraz – ku zaskoczeniu wszystkich – Czeczenii, gdzie za jakolwiek sprzeciw wobec władz grożą tortury. ●



72^{te} Internationale
Filmfestspiele
Berlin
Berlinale Special

Posadź z nami LAS!

Każde 10 BILETÓW to 1m² LASU

Wysłuchaj się w tętniące życiem

SERCE DĘBU

TYLKO W KINACH od 7 października



1 RP

REKLAMA 34203297

eprasa.pl 1fd8bb9721

Patologie wyborcze

Jak PiS ogranicza szanse opozycji

Jarosław Kaczyński ogłosił, że boi się sfalszowania wyborów przez opozycję. Problem w tym, że system wyborczy w Polsce sprzyja nadużyciom, a partie nie mają równych szans w wyborach.

Dominika Wielowieyska

– Chcą fałszować wybory – mówił w sobotę we Wrocławiu prezes PiS Jarosław Kaczyński o opozycji. – Wybory są organizowane przez samorządy, a kto ma największą władzę? Ta druga strona, niestety. Musimy stworzyć korpus ochrony wyborów. Jest ponad 20 tys. komisji obwodowych, w każdej powinny być dwie osoby od nas. My poprzez ustawę zmienimy sposób liczenia głosów tak, aby był on dużo bardziej transparentny niż obecnie – powiedział lider PiS.

Nie jest jasne, na czym będą polegać zmiany w prawie wyborczym, ale już dziś wiadomo, że konstrukcja prawna dotycząca wyborów i praktyka rządu PiS budzą olbrzymie wątpliwości co do równości szans partii ubiegających się o mandaty w parlamencie.

W ramach Forum Idei Fundacji im. Stefana Batorego dr Marcin Walecki, były dyrektor Departamentu Demokracji OBWE/ODIHR, zebrał w jednej ekspertyzie i pokazał skalę patologii, które narosły w polskich instytucjach państwa przez ostatnie lata. Patologii, które grożą tym, iż powszechne wybory do Sejmu i Senatu nie będą uczciwe. Chodzi o prawo wyborcze, instytucje powołane do organizacji wyborów, finansowanie partii i kampanii wyborczych.

Walecki zauważa, że podstawowe mierniki jakości demokracji: pluralizm polityczny, jawność, uczciwość oraz równość szans wyborczych nie są dane raz na zawsze i mogą być zagrożone.

Z punktu widzenia jakości demokracji ważne są warunki rywalizacji. Ekspert przeanalizował m.in. takie zagadnienia:

- działalność Państwowej Komisji Wyborczej, Najwyższej Izby Kontroli, prokuratury oraz kontrolę sądową;
- finansowanie wyborów przez podmioty trzecie;
- nadużywanie środków publicznych;
- wydatki reklamowe spółek skarbu państwa i wykorzystywanie mediów publicznych.

Prokuratura zależna od władzy

Kluczową sprawą jest także niezależność prokuratury i sądów. Za rządów PiS zatarła się linia podziału między założeń neutralnym

państwem i jego instytucjami a partią rządzącą. PiS upartyjnił wszystko, co się da.

Prokuratura jest uzależniona od partii rządzącej i przykłady tego są bardzo liczne.

Jeśli chodzi o finansowanie partii, rażącym przykładem patologii jest przypadek Solidarnej Polski Zbigniewa Ziobry. Partia ta wzięła pieniądze od europejskiej frakcji MELD (Movement for a Europe of Liberties and Democracy) na zorganizowanie konferencji poświęconej klimatowi. A zamiast tego urządziła partyjną konwencję, gdzie o klimacie mówiono niewiele.

Sprawą zajął się OLAF, czyli europejskie biuro antykorupcyjne. Natomiast polska prokuratura, którą nadzoruje Ziobro, umorzyła śledztwo w tej sprawie. Jednocześnie rząd PiS nie dołączył do grupy państw, które tworzą Prokuraturę Europejską (EPPO). A jest to instytucja Unii Europejskiej odpowiedzialna za pilnowanie interesów finansowych UE. Oznacza to, że ukaranie winnych wyludzenia pieniędzy z Unii na działalność partyjną będzie bardzo trudne.

Upolityczniona PKW

Kampanie wyborcze kosztują i pieniądze wygranej nie gwarantują, ale mogą znacząco pomóc. Partie w Polsce są finansowane przede wszystkim z budżetu, a prawo ogranicza inne możliwości pozyskiwania funduszy. Dopusz-



czalne są wpłaty prywatnych darczyńców do określonego limitu. Zakazane jest finansowanie partii i kampanii przez państwowy i prywatny biznes oraz podmioty zagraniczne.

Finanse partyjne i kampanijne kontroluje Państwowa Komisja Wyborcza i istotne jest, by ta kontrola była przeprowadzana przez instytucję w pełni niezależną od aktualnie rządzących polityków. Bo jeśli PKW dopatry się błędów w sprawozdaniach finansowych lub łamania prawa, to może zabrać partii subwencję partyjną lub zażądać zwrotu środków.

Tymczasem zmiany przepisów wprowadzone przez PiS w 2018 r. budzą potężne wątpliwości co do tego, czy PKW jest chroniona przed naciskami politycznymi. Wcześniej PKW składała się z sędziów najwyższych organów władzy sądowniczej. Usunięcie sędziów i upolitycznienie wyboru nowych członków PKW, komisarzy wyborczych oraz szefa Krajowego Biura Wyborczego spowodowało, że niezależność PKW i KBW stoi pod znakiem zapytania. To groźne, bo PKW może stać się narzędziem do pogwałcenia opozycji.

Niezależność członków PKW została dodatkowo ograniczona, bo nie chroni ich kadencja. Nowe przepisy zakładają, że członka PKW może odwołać prezydent, jeśli wniosek polityków, którzy go składają, jest uzasadniony. Ale co to znaczy? Ustawa nie precyzuje żadnych okoliczności uzasadniających odwołanie i nie przewiduje procedury odwoławczej. Większość składu PKW wskazują partie polityczne, więc decyzje tego organu wyborczego mogą być upolitycznione, a przedstawiciele partii politycznych reprezentowanych w PKW będą sędziami we własnej sprawie.

Walecki przypomina, że po wyborach w 2015 r. Partia Razem uniknęła odebrania 9,4 mln zł, a SLD 8,8 mln zł dzięki temu, że zaskarżyły one decyzje PKW do Sądu Najwyższego, a ten skierował sprawy do Trybunału Konstytucyjnego. W roku 2020 Państwowa Komisja Wyborcza podjęła uchwałę o odrzuceniu sprawozdania finansowego Konfederacji za 2019 r., w wyniku czego w ciągu trzech lat partia mogła stracić łącznie 20,67 mln zł. W listopadzie 2020 r. Sąd Najwyższy także zawiesił w Izbie Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych postępowanie w sprawie Partii Zieloni, której sprawozdanie finansowe PKW odrzuciła. W efekcie tego postanowienia SN

• **Praktyka rządu PiS budzi olbrzymie wątpliwości co do równości szans partii ubiegających się o mandaty w parlamencie – pisze w ekspertyzie dr Marcin Walecki, były dyrektor Departamentu Demokracji OBWE/ODIHR**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Partia Zieloni nie utraciła prawa do mniej więcej 900 tys. zł subwencji budżetowej. Na razie.

Jeśli Trybunał Konstytucyjny uzna obowiązujące przepisy za zgodne z konstytucją, a Sąd Najwyższy podtrzyma poprzednie decyzje PKW – partie opozycyjne mogą być zmuszone do oddania ponad 40 mln zł z odsetkami. Jak zauważył Sąd Najwyższy, już samo „pozbawienie partii politycznej subwencji na okres trzech lat de facto skutkuje jej marginalizacją, a tym samym prowadzi do faktycznej likwidacji”.

Żądanie zwrotu środków budżetowych za poprzednie lata byłoby największym trzęsieniem ziemi w finansach politycznych i mogłoby doprowadzić do wyeliminowania części opozycji.

A Trybunał Julii Przyłębskiej wciąż nie podejmuje decyzji w tej sprawie i ten miecz Damoklesa wisi nad partiami cały czas. W każdej chwili może spaść, np. tuż przed kampanią wyborczą. A wiadomo, że dziś Trybunał w dużej mierze wykonuje polecenia lidera PiS Jarosława Kaczyńskiego, z którym Przyłębska konsultuje wiele spraw.

Wydatki na kampanię

Zdaniem Waleckiego w Polsce notorycznie są łamane standardy demokratyczne, ujęte w dokumentach Komisji Weneckiej, która podkreśla wagę neutralności państwa w kampanii wyborczej. Podczas ostatnich wyborów parlamentarnych znacznych darowizn na rzecz kampanii premiera Mateusza Morawieckiego dokonali członkowie zarządów spółek skarbu państwa (m.in. PKN Orlen i PKO BP). Wpłaty pochodziły również od kadry menedżerskiej państwowych firm: Enei, PZU, KGHM i Poczty Polskiej oraz wielu innych spółek.

Nie były to więc pojedyncze przypadki (te zdarzały się za poprzednich rządów), ale systemowe finansowanie partii rządzącej. Walecki uważa to za patologię, bo mamy do czynienia

Znacznych darowizn na rzecz kampanii Mateusza Morawieckiego dokonali członkowie zarządów spółek skarbu państwa. Wpłaty pochodziły również od kadry menedżerskiej państwowych firm. Nie były to więc pojedyncze przypadki, ale systemowe finansowanie partii rządzącej

Patologie wyborcze



Publiczne pieniądze dla swoich

5,8 mld zł

- Tyle tylko w latach 2016-20 spółki skarbu państwa wydały na reklamę w tych mediach, które nie krytykują PiS

7 mld zł

- Tyle za rządów Zjednoczonej Prawicy dostała TVP (abonament plus tzw. rekompensata)

10 mld zł

- Taką sumą dysponowała w tym okresie TVP, jeśli dodatkowo uwzględnić środki reklamowe ze spółek skarbu państwa oraz ministerstw i urzędów centralnych

tali. Przekazane środki uruchomione zostały z Funduszu Sprawiedliwości.

– Co gorsza, ze względu na upolitycznienie prokuratury pojawia się problem kwadratury koła w kontekście odpowiedzialności karnej za nadużycia związane z Funduszem Sprawiedliwości – stwierdza Walecki. Działalność Funduszu jest jaskrawym przykładem naciągania i omijania przepisów prawa wyborczego, które zakazuje tego typu przekupstwa i wykorzystywania środków publicznych do własnych celów wyborczych.

Autor ekspertyzy postuluje, aby:

- przygotować wielopoziomą (krajową i lokalną) sieć obserwatorów, którzy przeprowadzą monitoring finansowania wyborów parlamentarnych, samorządowych i europejskich w latach 2023 i 2024;
- wypracować nowe modele raportujące (w tym do prokuratury) przypadki korupcji na wysokim szczeblu, w szczególności nadużywania środków publicznych (w tym unijnych) przez spółki skarbu państwa, media, a także fundusze celowe;
- wystąpić z apelem do Biura Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka OBWE (ODIHR) o przeprowadzenie Pełnej Misji Obserwacji zbliżających się wyborów parlamentarnych w 2023 r.;
- opracować wspólnie z parlamentarzystami, rzecznikiem praw obywatelskich i Najwyższą Izbą Kontroli kompleksowe rozwiązania legislacyjne, które miałyby wyeliminować opisane patologie. ●

Miliardy na promocję PiS
Partyjne media państwowe

Podczas ostatnich wyborów parlamentarnych w 2019 r. wśród protestów wyborczych przeważały skargi na wykorzystywanie mediów publicznych do promowania rządzącej partii. Wpłynęło aż 135 protestów. A warto przypomnieć, że wydatki komitetów na kampanię w mediach to najistotniejsza pozycja w ich budżetach.

Główny program informacyjny TVP – „Wiadomości” – odgrywa w czasie kampanii wyborczych rolę emitenta spotów reklamowych władzy, na co nie mają szans inni uczestnicy wyborów, których dostęp do tych mediów jest ściśle reglamentowany. Niewątpliwie jest to pogwałcenie zasady równego dostępu partii do mediów państwowych.

Jest notoryczną praktyką telewizji rządowej, iż transmituje wystąpienia polityków PiS, natomiast pomija wystąpienia polityków opozycji. Dwie pozostałe stacje komercyjne w swoich kanałach informacyjnych przeważnie nadają na żywo imprezy zarówno opozycji, jak i partii rządzącej. Warto jednak zauważyć, że kanały informacyjne Polsat News czy TVN 24 nie są dostępne dla wszystkich. Część widzów ma jedynie dostęp do TVP Info.

– Kontrola i finansowanie określonych mediów umożliwiają partii rządzącej promowanie poszczególnych polityków, obchodzenie limitów wydatków wyborczych, przesunięcie środków finansowych na inne formy prowadzenia kampanii, ale też pośrednio blokują partiom opozycyjnym dostęp do kanałów komunikacyjnych – pisze Walecki.

W praktyce znaczna część wydatków reklamowych spółek skarbu państwa (SSP), ministerstw i urzędów centralnych to finansowe wsparcie dla partyjno-rządowej propagandy. W sposób skoor-

dynowany podmioty te faworyzują media bezpośrednio uczestniczące w realizacji propagandowych celów władzy, takie jak TVP, Polskie Radio, tygodniki „Sieci”, „Gazeta Polska” oraz „Do Rzeczy” czy dzienniki należące do PKN Orlen i „Gazeta Polska Codziennie”.

Jest to forma zakamuflowanego finansowania propagandy partyjnej ze środków publicznych, ale także ekonomicznego cenzurowania mediów, które nie są wyraźnie prorządowe. Cenzura polega na tym, że spółki blokują wysokobudżetowe kampanie reklamowe dla tych mediów, które krytykują władzę. To prowadzi do autocenzury w części redakcji.

Tylko w latach 2016-20 same spółki skarbu państwa wydały na reklamę ponad 5,8 mld zł. Wydatki reklamowe SSP rosły szybciej, niż rozwijał się rynek reklamy w mediach. To potwierdza tezę, że poziom wydatków reklamowych sektora publicznego zależał od kalendarza politycznego – w 2018 r. odbyły się wybory samorządowe, w 2019 r. wybory do Parlamentu Europejskiego oraz wybory parlamentarne, a rok później prezydenckie.

Także skala finansowania mediów publicznych jest bardzo znacząca i w przypadku TVP za rządów Zjednoczonej Prawicy przekroczyła kwotę 7 mld zł (abonament plus tzw. rekompensata). Jeśli dodatkowo uwzględnić środki reklamowe ze spółek skarbu państwa oraz ministerstw i urzędów centralnych, to suma pochodząca tylko ze środków publicznych, którą TVP dysponowała w tym okresie, przekroczyła 10 mld zł.

Obraz ten uzupełnia przejęcie potężnej grupy medialnej (Polska Press): PKN Orlen kupił 20 dzienników regionalnych, blisko 120 lokalnych tygodników, 500 witryn internetowych i dzięki temu trafił do ponad 17 mln użytkowników. ●

WE WTOREK W „WYBORCZEJ”

MAGAZYN SUPERMIASTA

a w nim m.in.:

- Jak samorządy poradzą sobie z podwyżkami cen energii i opatu?
- Co będzie ze szkołami jesienią i zimą? Czy wrócimy na naukę zdalną?
- Ukraińcy w polskich szkołach



PARTNERZY GŁÓWNI:



PARTNERZY:



Gra o konstytucyjną większość

– Trzeba liderów opozycji pytać, o co tak naprawdę chcą walczyć. Bo gdyby powstała jedna czteropartyjna koalicja, to przy dzisiejszym poparciu dla opozycji i władzy opozycja mogłaby liczyć na blisko 282 mandaty. I wtedy ma możliwość odrzucania weta prezydenckiego.

ROZMOWA Z

DR. ANDRZEJ MACHOWSKI*
analitykiem

AGNIESZKA KUBLIK: Na opozycji przeważa teraz opinia, że skoro PiS słabnie, to niepotrzebna jedna wspólna czteropartyjna lista, by wygrać z Kaczyńskim. To prawda? **DR ANDRZEJ MACHOWSKI:** Pytanie, o jak duże zwycięstwo chcemy się bić. A trzeba na to spojrzeć na nowo, bo być może ma właśnie miejsce fundamentalna zmiana, której wcześniej nie widzieliśmy. W pierwszej połowie 2022 r., ale też w sondażach w 2021 r., mieliśmy zmiany notowań w obrębie opozycji. Np. Polska 2050 do powrotu Donalda Tuska latem 2021 r. żywiła się wyborcami Platformy Obywatelskiej.

Wiosna 2021 r.: średnie notowania Polski 2050 to 21 proc., a KO – tylko 16.

– Po powrocie Tuska to się odmieniło. Podobne przepływy, choć w mniejszej skali, miały miejsce pomiędzy Konfederacją a PiS. Ale między prawicą a opozycją migracji wyborców praktycznie nie było – wyjątkiem jest tu przejście ok. 300 tys. wyborców PiS na stronę PSL w reakcji na „piątkę dla zwierząt”. Zmiany w notowaniach prawicy i opozycji związane były przede wszystkim z mobilizacją lub demobilizacją zwolenników jednej bądź drugiej strony.

To co się teraz zmieniło?

– W porównaniu z czerwcem notowania PiS są o ponad 3 pkt proc. niższe. I mniej więcej o tyle samo wzrosły notowania po stronie opozycji, przede wszystkim Polski 2050 – i to przy mniej więcej takiej samej deklarowanej frekwencji. Jest zatem możliwe, że część wyborców, którzy jeszcze przed wakacjami byli skłonni głosować na PiS, te-

► **Donald Tusk, Władysław Kosiński-Kamysz, Szymon Hołownia i Włodzimierz Czarzasty podczas konferencji „Ruch Samorządowy Tak! Dla Polski”, Warszawa, 25 maja 2022 r.**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI /
AGENCJA WYBORCZA.PL

raz przeszła pod skrzydła Polski 2050. Taki przepływ między obozem PiS i anty-PiS – jeśli się potwierdzi – stanowiłby ogromną zmianę. Choć też jest możliwe, że w tej samej mniej więcej skali miała miejsce demobilizacja wyborców PiS i mobilizacja potencjalnych wyborców Polski 2050.

W takiej sytuacji, ile list daje opozycji największe szanse na wysokie zwycięstwo nad PiS?

– Spójrzmy, jak bardzo zmieniła się proporcja głosów oddawanych na partie opozycyjne do głosów oddawanych na prawicę. W czerwcu to było 54,5 proc. dla KO, PL2050, Lewicy i PSL do 45,5 proc. dla PiS i Konfederacji. Teraz mamy 58 do 42. Czyli różnica z 9 pkt proc. wzrosła aż do 16. Przy takim poparciu start opozycji na czterech listach daje łącznie solidną większość 256 mandatów. Stąd pewnie głosy, że jedna lista nie jest potrzebna, żeby PiS przegrał.

Jedna lista najprawdopodobniej nie powstanie, chyba że byłoby sto okręgów wyborczych, wtedy nie będzie wyjścia.



– Przy stu okręgach opozycja byłaby zmuszona iść razem. A Kaczyński zdaje sobie z tego sprawę i dlatego moim zdaniem nie dojdzie do zwiększenia liczby okręgów wyborczych z 41 do 100.

A co może ugrać opozycja przy dwóch listach?

– Jeśli KO idzie z Lewicą, a PL2050 z PSL, to przy takim poparciu jak w pierwszej połowie września oba te bloki mogą w sumie zdobyć ok. 274 mandatów.

Pytanie, o co opozycja chce walczyć. 256 mandatów to solidna większość rządowa, ale opozycja nie obali prezydenckiego weta – na to potrzeba 276 głosów. I nie zmienia konstytucji – tu potrzeba 307 głosów.

– Tak, trzeba liderów opozycji pytać, o co tak naprawdę chcą walczyć. Bo gdyby powstała jedna czteropartyjna koalicja, to przy dzisiejszym poparciu dla opozycji i władzy opozycja mogłaby liczyć na blisko 282 mandaty. I wtedy ma możliwość odrzucania weta prezydenckiego.

Ale nie zmiany konstytucji.

– „Wyborcza” publikowała niedawno bardzo ciekawą polemikę między profesorami Marcinem Matczakiem a Wojciechem Sadurskim. Główną osią sporu było to, co dalej z Trybunałem Konstytucyjnym po wygranych wyborach. Prof. Matczak stał na stanowisku, że nawet jeżeli Trybunał został powołany ze złamaniem przepisów konstytucyjnych, to trudno, łamiąc po raz kolejny przepisy konstytucyjne, doprowadzać do jego bardziej konstytucyjnego składu. Prof. Sadurski twierdził, że można trochę pójść na skróty.

Gdyby opozycja zdobyła większość konstytucyjną, to ten spór staje się bezprzedmiotowy. A do tego trzeba mieć 307 mandatów. Może to czas, by zacząć o tym myśleć.

Czy to możliwe, by opozycja zdobyła aż tyle mandatów?

– Przy czterech listach jest to moim zdaniem praktycznie niemożliwe, bo wtedy opozycja musiałaby łącznie uzyskać ponad 67 proc. głosów. Przy jednej liście – trudne, ale można się o to pokusić. By zdobyć 307 mandatów, czyli większość konstytucyjną, to – pod-

Zastępca komendanta stracił posadę

Paweł Jastrząb nie jest już zastępcą komendanta miejskiego policji w Krakowie. Miał zapłacić głową za odmowę wykonania polecenia wojewody małopolskiego w sprawie demonstracji pod siedzibą PiS.

Jeszcze w czwartek Paweł Jastrząb widniał na stronie Komendy Miejskiej Policji w Krakowie jako zastępca komendanta miejskiego policji. W piątek jego zdjęcie oraz biogram zniknęły ze strony KMP w Krakowie.

– Decyzją komendanta wojewódzkiego pan Paweł Jastrząb został odwołany ze stanowiska. Pozostaje w dyspozycji komendanta wojewódzkiego – powiedział nam Piotr Szpiech, rzecznik komendanta miejskiego policji w Krakowie. Zapytaliśmy o powody, Szpiech odesłał nas do komendy wojewódzkiej po szczegóły. Skontaktowaliśmy się z rzecznikiem małopolskiej policji

Sebastianem Gleniem. – Przeniesienie do dyspozycji komendanta wojewódzkiego związane jest z potrzebami kadrowymi komendy. Pan Paweł Jastrząb będzie pracował w pionie prewencji – oświadczył.

Odwołany politycznie?

Według naszych informacji do odwołania Pawła Jastrzębia doszło w czwartek. O powody zapytał oficjalnie w piątek komendanta miejskiego policji poseł Koalicji Obywatelskiej Marek Sowa.

Według naszych informacji powodem odwołania Pawła Jastrzębia była odmowa wykonania polecenia wojewody małopolskiego w sprawie niedzielnej demonstracji pod siedzibą PiS w Krakowie. Po proteście pod Wawelem w dniu miesięcznicy pogrzebu pary prezydenckiej część demonstrantów udała się pod siedzibę PiS przy ul. Retoryka, gdzie odpoczywał m.in. Jarosław Kaczyński. Demonstran-

ci mieli ze sobą nagłośnienie. – Jastrząb najpierw odebrał telefon od jednego z wicewojewodów, który zażądał odebrania demonstrantom tub. Tłumaczył, że przeszkadzają one politykom w nieoficjal-

Jeśli te informacje się potwierdzą, będą kolejnym dowodem na smutną prawdę: policja chodzi na politycznej smyczy i nie bez kozery nazywana jest „PiS-policją”. Co innego służyć obywatelom, a co innego nosić partyjny kaganiec

ALICJA SZCZEPAŃSKA
krakowska radna i była policjantka

nym spotkaniu. Wicekomendant odmówił, ponieważ nie było do tego podstawy prawnej – mówi „Wyborczej” źródło w policji.

Interwencja inspektora Nowaka

Na tym nie koniec. Według naszego informatora do wicekomendanta zadzwonił insp. Zbigniew Nowak, również naciskając na interwencję. Jastrząb również odmówił. Zarejestrowane legalnie demonstracje mają prawo do posługiwania się sprzętem nagłaśniającym.

– Dużą część naszej niedzielnej demonstracji zajęły negocjacje z policją w sprawie ściszenia sprzętu nagłaśniającego – opowiada nam Katarzyna Wójtowicz z Inicjatywy Dość Milczenia, która brała udział w niedzielnej demonstracji przy ul. Retoryka. – Mieliśmy głośnik i kilka megafonów. Była prośba ze strony policji o maksymalne ściszenie. Kiedy pogłośliśmy, policjanci by-

li widać nieco skonfundowani, były nawet sugestie, że organizator może mieć sprawę o zakłócanie ciszy nocnej, ale nasza demonstracja była legalna, zgłoszona do godziny 1.30 – dodaje nasza rozmówczyni.

Jastrząb piastował stanowisko zastępcy komendanta miejskiego od marca 2021 r. Zapytaliśmy Małopolski Urząd Wojewódzki, czy któryś z zastępców wojewody interweniował 18 września w tej sprawie. Na odpowiedź czekamy.

Alicja Szczepańska, krakowska radna i była policjantka, komentuje: – Zawsze czułam dumę ze swojej służby i z tego, że mogłam służyć państwu, ale jeśli te informacje się potwierdzą, będą kolejnym dowodem na smutną prawdę: policja chodzi na politycznej smyczy i nie bez kozery nazywana jest „PiS-policją”. Co innego służyć obywatelom, a co innego nosić partyjny kaganiec. ● **Michał Olszewski, Jarosław Sidorowicz**

ość

kreśliły, przy jednej liście – stosunek poparcia KO, PL2050, Lewicy i PSL do poparcia dla PiS i Konfederacji musiałby wynieść 63 do 37, czyli notowania opozycji musiałby wzrosnąć o dodatkowe 5 pkt proc. i o tyle spaść notowania prawicy.

Biorąc pod uwagę to, jak ciężka czeka nas zima i jak bardzo będzie to szło na rachunek rządzących, nie jest to niemożliwe. Tyle że przy rozpatrywaniu jakichkolwiek wariantów koalicyjnych trzeba badać, jak duży odsetek wyborców danej partii akceptuje koalicję. Gdy przekracza on 80 proc., to start koalicyjny daje więcej mandatów niż start oddzielny. Poniżej tej granicy koalicja staje się nieopłacalna.

Tak Hołownia argumentował przeciwko wielkiej koalicji, że jego partii bardziej opłaca się startować samodzielnie, bo wtedy zgarnie więcej mandatów niż w koalicji.

– Do momentu, w którym przepływ wyborców miał miejsce między Polską 2050 a KO – w tę czy w tamtą stronę, co obserwowaliśmy przez prawie dwa lata – to ten argument nie był racjonalny, bo akceptacja czteropartyjnej koalicji i w elektoracie KO, i w elektoracie PL2050 przekraczała 90 proc. Natomiast jeżeli – ale to, przypominam, hipoteza – po raz pierwszy ok. połowy miliona wyborców PiS przeszło między czerwcem a wrześniem do PL2050, to być może mamy inną sytuację.

Ale to wymaga badań – czy tacy post-PiS-owscy wyborcy są skłonni poprzeć wyłącznie PL2050 startującą oddzielnie, czy także wtedy, gdy wchodzi ona w koalicję z pozostałymi partiami opozycji demokratycznej?

Intuicja podpowiada mi, że jednak większość z nich poparłaby także koalicję.

Jak wysoko powinna opozycja zawieść sobie poprzeczkę?

– Rok czy pół roku temu twierdziłem, że opozycja powinna iść na jednej liście, by w ogóle móc zdobyć większość mandatów, bo niewielka przewaga poparcia w głosach (ok. 53 proc. do ok. 47 proc.)

prowadziła – przy starcie na czterech listach – do wyborczej katastrofy. Dzisiaj można sobie stawiać ambitniejsze cele. Średnia z sondaży z pierwszej połowy września – przy proporcjonalnym rozdzieleniu między partie wyborców niezdecydowanych – szacuje poparcie KO na 29,6 proc., PL2050 na 13,8 proc., Lewicy na 9 proc., PSL na 5,6 proc. (przy poparciu PiS – 35,9 proc., i Konfederacji – 6,1 proc.).

Zalóżmy, że poparcie dla opozycji nieznacznie wzrośnie: KO do 31 proc., PL2050 do 15 proc., Lewicy do 10 proc. i PSL do 7 proc. (przy spadku PiS np. do 32 proc. i Konfederacji do 5 proc.). A to już daje opozycji 63-procentowe poparcie. Gdyby przy takich notowaniach



Przy stu okręgach opozycja byłaby zmuszona iść razem. A Kaczyński zdaje sobie z tego sprawę i dlatego nie dojdzie do zwiększenia liczby okręgów wyborczych z 41 do 100

opozycja poszła do wyborów oddzielnie i wywalczyła (zaledwie) 285 mandatów, zamiast stworzyć czteropartyjną koalicję i pokusić się o zdobycie ponad 307 – to byłby to niewybaczalny grzech zaniechania.

Im lepsze notowania, tym poprzeczkę trzeba wieszać wyżej. I dobierać taki wariant startu, by szansa na jej przeskok była jak największa. ●

Rozmawiała Agnieszka Kublik

***Andrzej Machowski**

– dr psychologii w zakresie psychometrii, analityk badań sondażowych. Pracuje w fundacji Samorządność i Demokracja

Witek zastąpi Morawieckiego?

Na posiedzeniu kierownictwa PiS wicepremier Jacek Sasin przekonywał, że jego resort robi wszystko, by zapobiec kryzysowi. Wskazywał, że to otoczenie premiera mogłoby robić więcej.

– Otwarty konflikt to jest sytuacja, w której politycy zaczynają otwarcie i publicznie w wywiadach prasowych na konferencjach atakować, i doskonale wiemy, że taka sytuacja nie ma miejsca – komentował już po spotkaniu władz PiS szef Partii Republikańskiej i doradca Jarosława Kaczyńskiego europoseł Adam Bielan. Spotkanie było zamknięte dla dziennikarzy, wyjątkowo długie. Bo na Nowogrodzką z rządu przeniósł się spór o węgiel. – Sasin z kwitami, na dokumentach pokazywał krok po kroku, co zrobił jego resort. Myślę, że wypadł dobrze, bo jest pytanie o Rządową Agencję Rezerw Strategicznych – słyszymy w PiS.

Niedawno „Wyborcza” pisała, że w środowisku premiera jest spiskowa teoria, że Sasin nie naciska zbyt mocno na podległe mu spółki węglowe. – Przecież to nie jest tak, że on może iść i coś kazać danej spółce, one mają kodeksy handlowe, rady nadzorcze, zarządy. I to nie jest tak, że ministerstwo nic nie robi, już nawet poseł KO Paweł Poncyljusz o tym mówił – przekonuje polityk PiS związany z otoczeniem Jacka Sasina.

W ostatnich dniach Radio ZET i poseł KO Paweł Poncyljusz równolegle ujawnili korespondencję między wicepremierem Sasinem a premierem Morawieckim. Ministerstwo Aktywów Państwowych proponowało, by to Rządowa Agencja Rezerw Strategicznych skupowała od spółek wydobywczych i importerów węgiel, stworzyła z niego rezerwę strategiczną, którą potem sprzedawałaby państwowym spółkom na tyle tanio, że cena końcowa węgla byłaby niższa o ponad tysiąc złotych od obecnej.

Premier się nie zgodził. Stwierdził, że nie pozwala na to prawo i groziłaby za takie działania odpowiedzialność karna. Pomysł upadł. Opozycja dopytuje też, gdzie jest węgiel, na który 3 mld zł dostała Rządowa Agencja Rezerw Strate-

gicznych. Jak donosiło Radio ZET, wśród statków, którymi płynie węgiel do Polski, nie ma tych zamówionych przez RARS.

Nasi rozmówcy z rządu mówią, że na ostatnim posiedzeniu zespołu ds. węgla padały pytania o RARS, ale „nie było nikogo, kto mógłby na nie odpowiedzieć”.

Partia Jarosława Kaczyńskiego obawia się, że mocno straci na kryzysie węglowym, energetycznym i inflacji. – Do tego dochodzą jeszcze te rządowe awantury, to już nie wygląda dobrze – słyszymy w PiS.

Mnożą się więc najróżniejsze teorie na załatwienie rządowego sporu. Z okolic Sasina słychać, że ten dąży do zmiany premiera. I sufluje kandydaturę marszałek Sejmu Elżbiety Witek. Media donosiły, że propozycję miała dostać była szefowa rządu europosłanka Beata Szydło.

– Nie ma żadnych gwarancji, że jednak jakiś sympatyk nie zatnie się w win-

PiS obawia się, że mocno straci na kryzysie węglowym, energetycznym i inflacji

dzie na czas głosowania, Kaczyński nie opędzi się od frakcji i ich życzeń, bo każdy będzie chciał coś ugrać, do gry może też wejść opozycja ze swoim kandydatem – wylicza poseł z Nowogrodzkiej.

Dwa miesiące temu, gdy media spekulowały, że Morawieckiego miałby zastąpić szef MON Mariusz Błaszczak, Kaczyński osobiście to prostował: „W tej chwili nie widzę żadnej możliwości wymiany premiera”.

O ostatniej naradzie na Nowogrodzkiej mówił sekretarz generalny PiS Krzysztof Sobolewski: – Spotkanie było długie, ale przebiegało spokojnie, wbrew temu, co podawały niektóre media; normalna dyskusja, żadne kłótnie. Omówiliśmy sytuację krajową, w tym kwestię cen energii, dostępności węgla, a także międzynarodową, m.in. sytuację za naszą wschodnią granicą – przekonywał. Dodał: „zmiany personalne w rządzie nie były przedmiotem dyskusji”. ●

Agata Kondzińska

Nowe Muzeum Bitwy pod Grunwaldem

Grunwald to marka rozpoznawalna nie tylko w regionie czy w Polsce, ale na całym świecie. Z myślą o turystach i miłośnikach średniowiecza 21 września 2022 roku oddano do użytku nowoczesny budynek Muzeum Bitwy pod Grunwaldem w Stębarku. – W końcu możemy zaprosić tu przez cały rok – cieszy się Gustaw Marek Brzezina, marszałek województwa warmińsko-mazurskiego.

15 lipca 1410 roku Pola Grunwaldzkie były świadkiem zwycięstwa wojsk polsko-litewskich nad armią krzyżacką, które uczyniło Królestwo Polskie mocarstwem i stało się spoiwem pierwszej unii w Europie.

– Dziś, w tak podzielonym świecie, Grunwald pokazuje, jak wielką wartością jest przyjaźń między narodami oraz jak wiele można dokonać, gdy połączy się siły – mówi Gustaw Marek Brzezina, marszałek województwa warmińsko-mazurskiego. – W obliczu wojny w Ukrainie nabiera to szczególnego wymiaru. Jestem przekonany, że Grunwald



wraz z nowym muzeum pozostanie na kolejne długie lata wspaniałą lekcją patriotyzmu zarówno dla starszych, jak i przede wszystkim dla dzieci i młodzieży. Wierzę, że dzięki tej inwestycji Pola Grunwaldzkie zaistnieją nie tylko jako miejsce bitewnych zmagania, ale i jako wspólne, europejskie dziedzictwo, miejsce spotkań Europejczyków zainteresowanych swą kulturą i tradycjami.

w ramach programu POiŚ pozyskano maksymalną możliwą kwotę w wysokości nieco ponad 15 mln zł. Wkład Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Narodowego Instytutu Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów to kwota ponad 6,2 mln zł, natomiast kwota ponad 27,5 mln zł pochodzi z budżetu samorządu województwa warmińsko-mazurskiego.



Cytat dnia

Ubytki w dochodach z PIT w latach 2019-23 to dla Białegostoku ponad 519 mln zł straty. Te pieniądze powinny zostać w naszym mieście i wspierać jego dalszy rozwój, poprawiając jakość życia mieszkańców



TADEUSZ TRUSKOLASKI
prezydent Białegostoku

Bieszczady. Chatka Puchatka już otwarta dla turystów



FOT. PATRYK OGÓRZALEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Najwyżej położone (1228 m n.p.m.) kultowe schronisko w Bieszczadach w końcu zostało oddane dla turystów. Chatka Puchatka była przebudowywana przez dwa lata, a Bieszczadzki Park Narodowy z powodu prac budowlanych zmienił przebieg szlaków w tym rejonie. Przed przebudową standard schroniska był bardzo niski. Długo nie było tu ani bieżącej wody, ani kanalizacji, ani nawet prądu. Teraz prąd został doprowadzony podziemnym kablem, a przy budynku zainstalowane zostały także panele fotowoltaiczne. Chatka Puchatka jest otwarta przez całą dobę. ● **ak**

Hel się wyludnia

Turystyka wymyka się spod kontroli

24 proc. mieszkańców wyjechało z Helu przez ostatnią dekadę – wynika z Narodowego Spisu Powszechnego 2021. To najszybciej wyludniające się miasto w Polsce.

Ilona Godlewska

Hel w sezonie kwitnie. Turyści wypełniają restauracyjne ogródki, plażowicze tłoczą się na kąpieliskach, a peron na stacji kolejowej pęka w szwach. Ale jesienią miasto zamiera.

Z roku na rok ubywa w Helu mieszkańców. Według najnowszych danych mieszka tu ok. 3 tys. ludzi. Dla porównania: w roku 2002 było ich 4,3 tys.

Wyspiarskie położenie

Jak wynika z najnowszego Narodowego Spisu Powszechnego, przez ostatnią dekadę wyjechało z Helu 24 proc. mieszkańców. Tym samym to najszybciej wyludniające się miasto w Polsce (większy ubytek mieszkańców zanotowano jedynie w gm. wiejskiej Dobrzeń Wielki w województwie opolskim – 36,2 proc.).

– Mieszkańcy nie uciekają z Helu. Zmieniają szkoły, wyjeżdżają za pracę, ale mam nadzieję, że ten trend się odwróci. Budujemy w tej chwili mieszkania komunalne, powstają też nowe ośrodki turystyczne i hotele, które będą potrzebowały pracowników. Liczę, że to zachęci młodych, którzy z Helu wyjechali, by tu powrócić – ocenia Mirosław Wądołowski, burmistrz Helu. Jednak eksperci są mniej optymistyczni.

– Od kilku lat obserwujemy trend odpływu mieszkańców z małych i średnich miejscowości do metropolii. To silny nurt obserwowany



• Według najnowszych danych w Helu mieszka ok. 3 tys. ludzi
FOT. MARTYNA NIECKO / AGENCJA WYBORCZA.PL

w całym kraju. W przypadku Helu mamy jeszcze do czynienia ze specyfiką tej miejscowości – komentuje prof. dr hab. Iwona Sagan, kierownik Zakładu Geografii Społeczno-Ekonomicznej Uniwersytetu Gdańskiego. – Możemy tu mówić o swego rodzaju „wyspiarskim” położeniu. W związku z tym to nie jest gmina komunikacyjnie łatwo dostępna. Do tego odejście Marynarki Wojennej z półwyspu, która była potężnym pracodawcą, również wpłynęło na pogorszenie sytuacji gospodarczej w mieście. Wydawało się, że funkcja turystyczna, która niezwykle dynamicznie rozwija się na Helu, zrekomensuje tę stratę. Okazało się jednak, że turystyka w zasadzie wymknęła się spod kontroli, gdyż doprowadziła m.in. do znacznego wzrostu cen nieruchomości, ale także cen usług i produk-

tów podstawowych. To sprawia, że młodzi ludzie nie są w stanie kupić mieszkania, a koszty życia wzrosły. Mieszkańców coraz częściej nie stać na to, żeby się na Helu utrzymać.

Jak zatrzymać młodych?

Prof. Sagan dodaje: – Trwający proces odpływu mieszkańców ogranicza możliwości rozwoju przedsiębiorczości lokalnej, bo odpływ ludzi w wieku aktywności zawodowej sprawia, że brakuje rąk do pracy. Tworzy się zamknięte koło, bo wiem słabo rozwijająca się przedsiębiorczość nie tworzy nowych miejsc pracy. Efekt jest taki, że mieszkańcy mają problemy ze znalezieniem pracy, do tego to „wyspiarskie” położenie Helu sprawia, że nie jest łatwo dojeżdżać do pracy lub do miejsc, gdzie można zrobić tańsze zakupy i korzystać z różnorodności usług. Zyski mieszkańców związane z zatrudnieniem w turystyce nie rekompensują wysokich kosztów utrzymania i pogarszającej się jakości życia. Masowa turystyka, która kwitnie na Helu, znacznie bardziej wyjąławia lokalności, niż przynosi jej korzyści.

Czy ten trend można powstrzymać? Wiele będzie zależało od władz lokalnych. ●

Porozmawiajmy o wyborach

Czy Ruda Śląska to Polska w pigułce?

Jutro o godz. 11 zapraszamy do Studia Supermiast. Wyniki wyborów w Rudzie Śląskiej skomentują prezydentka Gdańska Aleksandra Dulciewicz i prezydent Bielska-Białej Jarosław Klimaszewski.

Do oglądania debaty zapraszamy na FB Wyborcza.pl i na Wyborcza.pl. Gospodarzem audycji będzie Mikołaj Chrzan, zastępca redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej”. Będą już wtedy znane wyniki drugiej tury wyborów prezydenckich w Rudzie Śląskiej, które odbyły się w niedzielę. Temu miastu i tym wyborom poświęciliśmy ostatnio na łamach „Wyborczej” sporo miejsca. Ruda Śląska to – co pokazują wyniki wyborów ostatnich lat – Polska w pigułce. W 2020 r. Andrzej Duda w drugiej

turze zdobył 51,03 proc., zaś w Rudzie Śląskiej 51,14 proc. Jego rywal Rafał Trzaskowski miał odpowiednio 48,97 i 48,86 proc. poparcia.

W przedterminowych wyborach na prezydenta Rudy Śląskiej, których pierwsza tura odbyła się 11 września, największe poparcie zyskał Michał Pierończyk, były wiceprezydent miasta (36,41 proc.). Na drugim miejscu znalazł się Krzysztof Mejer, również były wiceprezydent miasta (26,85 proc.). I to ta dwójka zmierzyła się wczoraj w drugiej turze. Z rywalizacji odpadł wspierany osobiście przez Jarosława Kaczyńskiego poseł PiS Marek Wesoły.

W chwili zamykania tego wydania gazety głosowanie jeszcze trwało. Wyniki wyborów znajdziecie państwo na Wyborcza.pl ● **Paula Skalnicka**

Azyl ratując zwierzęta popadł w gigantyczne długi Czy to nasz koniec?



skrajnie wychudzona i bita klacz ze źrebakiem już bezpieczne pod naszą opieką

Jak cieszyć się z naszej najpiękniejszej i najtrudniejszej akcji ratunkowej dla zwierząt, kiedy ta **sprowadziła na nas gigantyczne długi**? Bo wielomiesięczna akcja ratowania skrajnie wyniszczonych i bitych koni w zakładzie karnym, sprowadziła na nas prawdziwy **DRAMAT**. Nie ma na jedzenie i leki oraz na naprawę pomieszczeń przed zimą!

4 konie ocalone już pod naszą opieką ale co z tego kiedy **nie wiemy czy uda się wyjść z kryzysu?** Konie trafiły do nas w stanie skrajnego wychudzenia, przeraźliwie bojąc się

człowieka. **Skazani za najcięższe przestępstwa (morderstwo i pedofilia) znęcali się nad zwierzętami**, z którymi w więzieniu pracowali.

Musieliśmy je ratować, ale nie uzbieraliśmy potrzebnej kwoty, wydaliśmy nasze zapasy na zimę oraz zaciągnęliśmy dług za który jesteśmy teraz windykowani.

Błagamy o pomoc! Idzie zima, musimy naprawić pomieszczenia dla zwierząt by te miały ciepło i sucho. Musimy zamówić karmę i paszę i opłacić weterynary.

Kolejne szczeniaki na pokładzie a nam **brakuje na podstawowe potrzeby**. Inflacja doprowadziła nas do przepaści. Leczenie koni i skrajnie wyniszczonych psów pochłania ogromne pieniądze, których coraz bardziej brakuje. **Czy uda nam się ocalić dom ocalonych zwierząt?** Czy uda się wspólnie przetrwać największy kryzys gospodarczy z jakim przyszło nam się mierzyć?



zagłodzony szczeniaczek czeka na dom w azylu

Fundacja Przyjaciół Zwierząt

27 1140 2004 0000 3002 8022 2498
Tytułem: ratujemy azyl
Ul. Kickiego 11/5, 04-397 Warszawa
tel. 882 466 762

OGŁOSZENIE 34206496

1 RP

5,6

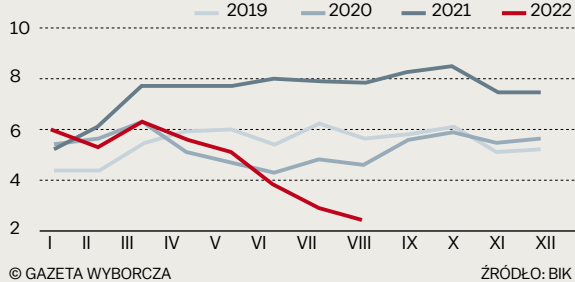
KG ROCZNIE

• Tyle na osobę wynosi aktualne spożycie czekolady w Polsce. Za pięć lat to będzie około 6 kilogramów - wynika z raportu „Światowy i polski rynek czekolady”.

• Więcej w rozmowie z szefem Wedla ► II-III

Sprzedaż kredytów mieszkaniowych

Dane w mld zł



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: BIK



Obniżenie inflacji będzie wymagało spowolnienia tempa wzrostu PKB i osłabienia warunków na rynku pracy, a Fed dopiero wszedł na najniższy restrykcyjny poziom stóp proc. dla gospodarki

JEROME POWELL
Prezes Fed

	INFLACJA	STOPA REFERENCYJNA
POLSKA	16,1	6,75
WIELKA BRYTANIA	10,1	2,25
SZWAJCARIA	3,5	0,5
USA	8,3	3,25
STREFA EURO	9,1	0,5

TURCJA

80,2

12

Globalne starcie banków centralnych

Polityka w klasycznym rozumieniu tym różni się od polityki pieniężnej, że prowadząc tę drugą, nie za bardzo da się dłużej markować działanie

Patrycja Maciejewicz

Klimat wyraźnie zmienił się kilka tygodni temu, choć bankierzy centralni zakłęcia o „tymczasowej” inflacji porzucili już trochę wcześniej. Więcej czasu zajęło im dojrzenie do przeświadczenia, że inflacja jest teraz naprawdę poważnym zagrożeniem. Koniec końców z Europejskiego Banku Centralnego i Fed przestaliśmy słyszeć wygładzające niepokój stwierdzenia, a ostatecznie stopy zaczęły być podwyższane. Z impetem.

Inflacja ważniejsza niż recesja

Amerykański bank centralny nie ma dziś złudzeń – będzie walczył z inflacją, nawet jeśli będzie to oznaczać zepchnięcie gospodarki w recesję. – Wyższe stopy procentowe, wolniejszy wzrost i słabnący rynek pracy są dotkliwe dla społeczeństwa, któremu służymy, ale nie są

tak bolesne jak brak przywrócenia stabilności cen – powiedział szef Fed Jerome Powell, uzasadniając środową podwyżkę. A analitycy określają dziś zachowanie Fed jako „agresywne”.

75 punktów bazowych to nowe 25 punktów bazowych – taką mantrę przytoczył Bill Zox z Brandywine Global, w podtekście stwierdzając, że nikt teraz nie będzie się bał w mikropodwyżki.

Ta krucjata przeciw inflacji ma jednak swój rewers. A nawet dwa rewersy.

Po pierwsze – pozycja Fed na rynku jest tak kluczowa, że polityka USA może przyczynić się do potężnych kłopotów innych krajów. Bank Światowy już ostrzega, że podwyżki stóp mogą przynieść krajom rozwijającym się recesję. Powodów jest wiele, a najważniejsze to: potężne zadłużenie, które dało się kontrolować w czasie ultraniskich stóp, teraz staje się kamie-

niem u szyi oraz rozliczanie zakupu wielu surowców w dolarach drenuje budżety z pieniędzy.

Bo dolar jest dziś królem. Waluta jest dziś najsilniejsza od 20 lat. Zepchnęła euro do narożnika, za wspólną walutę płaci się dziś około 98 centów. A im bardziej Fed zaklina, że będzie walczył z inflacją, tym presja na umocnienie dolara jest silniejsza. Jerome Powell zdaje sobie sprawę z implikacji swojej polityki, jego rozbijającą odpowiedź na pytanie o to można streścić do zdania: Jestem świadomy tego, co dzieje się w innych krajach, ale moim mandatem jest walczyć z inflacją w Stanach, a najlepszym na to sposobem będzie kolejna podwyżka stóp.

To samo zdają się deklarować bankierzy ze strefy euro, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, Szwecji, Norwegii – tam też podniesiono koszt kredytu, nie zważając na grożącą gospodarkom recesję.

Komu wadzi słaba waluta?

Popycha ich do tego także gra rynkowa. Dolar jest tak silny, że nie reagowanie na osłabianie swojej waluty można przyrównać co najmniej do wkładania sobie kija w sprzchy przy tłumieniu inflacji (im słabsza waluta, tym import droższy). Chyba tylko Szwajcaria nie ma tego problemu, bo w ciężkich czasach inwestorzy uciekają do bezpiecznych przystani, za jaką uważany jest frank.

A więc: albo walczysz z inflacją, albo musisz bronić waluty. Przekonała się o tym Japonia, której bank centralny uznał, że stóp nie ma potrzeby podnosić. Na to zaczęła się tak paniczna wyprzedaż jena, że bank musiał zareagować w jego obronie, pierwszy raz od 1998 roku.

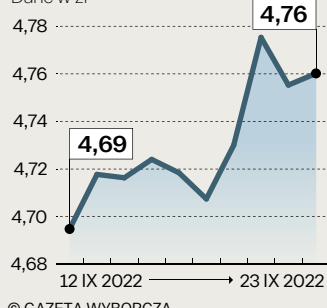
O złotym nie da się powiedzieć, że jest mocny mimo II podwyżek stóp. Prezes Glapiński z naiwnością bądź polityczną kalkulacją (żadna z tych rzeczy nie przystoi prezesowi banku centralnego) przekonuje, że oto zaraz inflacja spadnie, a zaraz za nią i stopy. Oby nie stał się zakładnikiem tych zbyt pospiesznych deklaracji. Choć oczywiście nie zapominamy, jak to dwa lata temu NBP celowo złotego osłabiał.

Jedynym państwem, któremu te prawdy wydają się nie przeszkadzać, a nawet wydają się zupełnie do niego nie docierać, jest Turcja. Tam z uporem maniaka stopy są obniżane, choć inflacja już przekracza 80 proc., a kurs liry załamał się. Kraj, o którym jeszcze nie tak dawno mówiono jako o możliwym kolejnym członku Unii Europejskiej, odpycha w populistyczną nicość. ●

• Erdogan przeżył muskuły, cierpią Turcy ► VI

Kurs euro

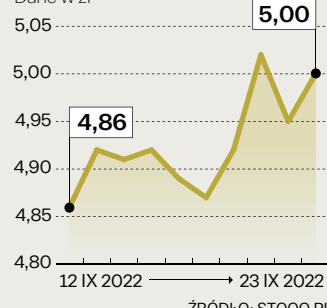
Dane w zł



© GAZETA WYBORCZA

Kurs franka CHF

Dane w zł



ŹRÓDŁO: STOOQ.PL

Szef Wedla: Recesja potr

„Nawet jeśli wzrost kosztów prądu nie będzie dziesięciokrotny, tylko pięcio- czy sześciokrotny, to jest to ekstremalne uderzenie, które z pewnością odczuje każda branża. Mówimy o kosztach rzędu dziesiątków milionów złotych rocznie w przypadku jednej fabryki żywności – mówi dla Wyborcza.biz szef Wedla.

ROZMOWA Z
MACIEJEM HERMANEM
dyrektorem zarządzającym
Lotte Wedel

PIOTR MIĄCZYŃSKI, LESZEK KOSTRZEWSKI: 30 lat temu była lepsza czekolada niż teraz?

MACIEJ HERMAN: Technologia produkcji, regulacje unijne, wiedza o składnikach, a także świadomość konsumentów są dziś zupełnie inne niż wtedy. Co jakiś czas widujemy, zwłaszcza w mediach, takie porównanie – etykieta czekolady kiedyś i dziś. Teraz jest tam długa lista składników, a wtedy było ich, dajmy na to, pięć.

Czyli skandal.

– Trzeba mieć świadomość, że w ciągu tych 30 lat weszły przepisy unijne, m.in. dotyczące znakowania żywności. Zgodnie z nimi producenci mają obowiązek podawania na opakowaniu nawet ułamków zawartości różnych składników, które są w czekoladzie i innych produktach – o tym mało kto wie. To jest jedna różnica. Druga to wiedza na temat niektórych składników, która uległa zmianie w toku wielu badań naukowych i edukacji społeczeństwa. Dobrym przykładem mogą być tłuszcze trans, które 30 lat temu były używane powszechnie do produkcji żywności, a teraz przez konsumentów są nie mile widziane ze względu na szkodliwe działanie na organizm. Nie są zabronione, ale my całkowicie je eliminowaliśmy z naszych receptur.

Czyli z tego, co pan mówi, czekolada trzydzieści lat temu było gorsza niż teraz.

– Bez wątplenia. Pamiętam, że za poprzedniego ustroju można nawet było trafić na czekoladę robioną na oleju rybnym (bo inne rodzaje były trudno dostępne). Wymagania jakościowe dzisiaj są nieporównywalnie wyższe i bardziej restrykcyjne niż kiedyś.

Czekolada zdrożeje?

– Wzrosty cen, tak jak w przypadku innych kategorii produktów spożywczych, nie omijają również słodczy czekoladowych. Mamy do czynienia z historycznymi wzrostami cen surowców niezbędnych do ich produkcji, co wpływa na koszt produktu końcowego. Dodam, że wprowadzone podwyżki nie skompensują w pełni obecnych wzrostów kosztów produkcji.

Inflacja.

– Kiedy ogłoszono wynik inflacji za sierpień na poziomie 16,1 proc., to w mediach słychać było liczne głosy zaskoczonych ekspertów finansowych, ekonomistów z banków itp.

Powiem szczerze, że byłem zdziwiony tym zaskoczeniem.

Wystarczy spojrzeć kilka miesięcy wstecz. Już w pierwszym półroczu widoczna była tak zwana inflacja produkcyjna, czyli wyraźne wzrosty kosztów po stronie producentów żywności, sięgająca już wówczas powyżej 30 proc. Kwestią czasu było więc, kiedy to przełoży się na ceny w sklepach. Na początku producenci wzięli głęboki oddech, nikt nie wiedział, ile ta sytuacja potrwa, co będzie z surowcami, co z wojną w Ukrainie itd. Później były wakacje, a to dla wielu branż okres przestoju w biznesie. Kiedy jednak wraz z powrotem dzieci do szkół nie ustały wyzwania gospodarcze, producenci uznali, że nie ma już na co czekać i pora wdrażać podwyżki, które zaczęły przynajmniej w minimalnym stopniu rekompensować wzrosty kosztów.

Dużych?

– Ekstremalnie wysokich. Tempo wzrostu kosztów produkcji, surowców, energii itp. jest najwyższe od początku lat 90.

Więc podwyżki...

– Podnoszenie cen dla wielu producentów stało się koniecznością. Inaczej nie da się opłacić surowców, pokryć kosztów

• **Można się spodziewać tego, że konsumenci będą szukać tańszych zamienników. Czyli będą kupować tańsze produkty – niestety, niższej jakości, to dotyczy także słodczy**

FOT. ADAM STĘPIEN
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

tów utrzymania produkcji, zapewnić miejsc pracy i tak dalej.

Ile?

– W przypadku naszej branży to powinien być rząd mniej więcej 50 proc. Wiadomo natomiast, że taki wzrost zatrzymałby lub w najlepszym wypadku istotnie ograniczył sprzedaż. Zwyczajnie portfel polskiego konsumenta nie wytrzymałby takiego zabiegu. Podwyżki są więc na razie dwucyfrowe: kilkanaście do 25 proc. Producenci na podstawie modeli ekonometrycznych liczą na to, że to jest poziom w miarę akceptowalny przez konsumentów.

To liczymy te 50 proc. wzrostu kosztów. Wy też prowadzicie rozmowy z dostawcami. Musicie kupić choćby mleko czy cukier. To są kontrakty długoterminowe?

– Okres obowiązywania kontraktu zależy od tego, o jakim surowcu mówimy. Są produkty, których nie da się zakontaktować na dłuższy okres – należy do nich na przykład mleko, ale już energię możemy zamówić z wyprzedzeniem. Obecnie na energię obowiązuje nas umowa do końca tego roku, którą podpisaliśmy dwa lata temu. Prąd w tej chwili kosztuje ok. 1500 zł za megawatogodzinę, dochodził już do 2000 zł. Dla porównania – dwa lata temu średnia wynosiła 200 zł za megawatogodzinę, czyli dziesięć razy mniej.

Czego się pan spodziewa w przyszłym roku, przy nowym kontrakcie?

– Na ten moment warunki zakupu energii wyglądają dramatycznie. Nawet jeśli wzrost kosztów prądu nie będzie dziesięciokrotny, tylko pięcio- czy sześciokrotny, to jest to ekstremalne uderzenie, które z pewnością odczuje każda branża. Mówimy o kosztach rzędu dziesiątków milionów złotych rocznie w przypadku jednej fabryki żywności.

Gaz?

– Sytuacja kosztowa jest podobna, ale w przypadku Wedla znaczenie mają nie tyle koszty gazu, ile ryzyko potencjalnego przerwania jego dostaw. Gazu używamy przede wszyst-



FOT. SHUTTERSTOCK

kim do czyszczenia linii produkcyjnych, zatem w przypadku jego braku nie byłobyśmy w stanie myć urządzeń, co oznacza wstrzymanie produkcji. Zresztą z dostępnością różnych surowców już teraz są problemy.

Przykład?

– Olej słonecznikowy, który jest używany na przykład do wypieku wafli. 80 proc. produkcji tego surowca pochodziło przed wojną z Ukrainy. Z oczywistych względów jego dostępność została diametralnie obniżona, przez co producenci muszą poszukiwać zamienników. Najczęściej stosuje się w zastępstwie olej rzepakowy, który jest droższy. Niektórzy w tej sytuacji oszczędzają.

I co wtedy robią?

– Powiedzmy, że niekoniecznie przechodzą na droższe zamienniki. Wielu producentów kupuje surowce za granicą – dobrym przykładem jest kakao, które nie rośnie w Polsce. Nie posiadając w naszym kraju euro, jesteśmy mocno narażeni na wahania kursów walut; a jak panowie dobrze wiecie, złoty bardzo mocno osłabił się w tym roku. Surowce kupowane za zagraniczne waluty to zatem kolejne negatywne uderzenie w koszty produkcji.

To ile więcej płacicie za kakao?

– Kakao w Europie kupuje się przez giełdę towarową w Londynie, gdzie walutą rozliczeniową jest funt brytyjski. Aktualnie jego wartość nieco spadła, ale przez moment kosztował 6 zł. W zeszłym roku to było poniżej 5 zł, czyli mamy wzrost o 20 proc. plus wahania samej ceny kakao.

Też zdrożało?

– Podwyżka ceny kakao wynosi 10-15 proc., tak że w sumie na podstawowym dla nas surowcu mamy kumulacyjnie wzrost kosztów o ponad 30 proc.

A jak to wygląda z mlekiem? Przez kilka tygodni tego roku były problemy z jego dostępnością w sklepach. Mleczarze woleli płacić kary



W Polsce rynek słodczy premium stanowi 1-2 proc. Nie rozwija się. Przez ostatnie lata spadały udziały marek własnych. 10 lat temu było to 25 proc. udziału, w ubiegłym roku – 17 proc., ale w tym roku ten trend się odwrócił. Konsumenci szukają tańszych zamienników. Takie zjawisko jest mało korzystne dla producentów markowych, którzy tych tanich produktów nie wytwarzają

wa nawet dwa lata



umowne i sprzedawać je dużo drożej do Niemiec.

– Z dostępnością mleka nie mieliśmy problemów, ale cena jest bardzo wysoka. Zdrożało o 65 proc. i ta cena się utrzymuje.

Masło?

– Masło jest przez nas używane między innymi do produkcji pianek Ptasie Mleczko®. Zużywamy w tym celu około 1 proc. krajowej produkcji tego surowca. Tutaj podwyżka jest również bardzo mocno odczuwalna, bo wynosi aż 80 proc.

Kartony?

– Są duże problemy z dostępnością opakowań. Zdrożał karton, papier, przez co szukamy tańszych zamienników lub tańszych możliwości zakupu.

Koszty pracy?

– Wzrost kosztów pracy jest naturalną konsekwencją szybującej inflacji.

Jak pańskim zdaniem na to wszystko, co się dzieje, zareaguje konsument? Będą ciąć wydatki? Na słodycze również?

– Na to pytanie odpowiedzieć może analiza wskaźnika optymizmu konsumentów, którego poziom bardzo mocno spadł w ostatnim czasie. Ludzie widzą ceny w sklepach, odczuwają również bezpośredni wpływ podwyżek energii, gazu, rat kredytów mieszkaniowych.

Widoczny jest drastyczny spadek zainteresowania mieszkaniami. O 70 proc. spadła dostępność kredytów mieszkaniowych – to ekstremalnie dużo. Ten rynek wpada już w recesję, która moim zdaniem potrwa co najmniej dwa lata. Produkty AGD, pralki, telewizory – tu też spodziewam się wstrząsowego spadku popytu i produkcji.

Nie wyposaża się mieszkańcy.

– Właśnie. Ludzie odczuwają tę presję kosztową z każdej strony, ale jeśli trzeba, więc z żywnością jest zawsze trochę inaczej. Patrząc na poprzedni kryzys, w latach 2008-09, choć miał on oczywiście inne podłoże, to słodczyce specjalnie go nie odczuły.

Ludzie się pocieszali?

– Dokładnie. Słodczyce kupuje się z jednego powodu – dla chwili przyjemności. Aktualnie człowiek słyszy zewsząd, że musi sobie czegoś odmawiać, martwi się, że są wysokie ceny, że wojna tuż obok, że w polityce jest dużo napięć. Pozostają mu więc małe chwile przyjemności w postaci np. zakupu batonika, którego koszt – dwa czy trzy złote – jest wciąż niewspółmiernie mały do przyjemności, którą zapewnia. To nie jest aż tak odczuwalne, żeby nie można było sobie na to pozwolić. W związku z tym projekcje rozwoju tego rynku dotyczące Polski czy Europy są dosyć optymistyczne. Rynek czekolady w najbliższych latach powinien rosnąć 5-6 proc. rocznie.

Tabliczka czekolady to niedawno było 100 gramów. Nadal tak jest?

– Od dawna nie. Hasłowo mówi się „setki”, ale już od wielu lat producenci oferują tabliczki w bardzo różnych gramaturach. W Polsce w hipermarkecie jest około 250 rodzajów tabliczek dostępnych w gramaturach od kilkudziesięciu do kilkuset gramów.

A z czego są robione tańsze słodczyce?

– Tańsze słodczyce to z reguły więcej cukru. Pomimo podwyżek pozostaje on tanim składnikiem, więc po prostu dodaje się go więcej i pełni funkcję „wypełniacza”.

Nie boi się pan recesji?

– Ryzyko jest częścią biznesu. Ekonomia, gospodarka ma swoje cykle. Prędzej czy później z jakichś powodów musi nastąpić spadek. Jeśli nie byłoby wojny, to spowolnienie nastąpiłoby z jakiegoś innego powodu. A strach? Może to porównanie trochę na wyrost, ale tuż obok miejsca, gdzie rozmawiamy, jest sala Jana Wedla, który zarządzał firmą w okresie międzywojennym. W czasie światowego kryzysu gospodarczego, w latach 30. ubiegłego wieku, jako jedyny z branży postanowił wybudować nową fabrykę. Tę, w której teraz jesteśmy. Wszyscy

pukali się w głowę, kwestionując inwestycję w trudnym czasie. Jednak gdy kryzys minął, okazało się, że Jan Wedel jako jedyny na rynku był gotowy z mocami produkcyjnymi, żeby sprostać rosnącemu popytowi. I tym wygrał. Kryzys może więc być również szansą. Patrząc długoterminowo, nie mamy wątpliwości co do tego, że to jest dobra inwestycja.

Prezes bardzo dużej firmy powiedział nam ostatnio: „Jeśli wzrosty inflacji są tak wysokie, to należy do tego dostosować swoje plany rozwoju. Jeżeli kredyt teraz kosztuje 8-10 proc., to każdy projekt, który nie daje zwrotu 15 proc., nie ma szansy, żeby być zrealizowany (...)”.

– Wystarczy spojrzeć na wskaźniki. Poziom inwestycji prywatnych w Polsce spada od kilku lat. W tej chwili wynosi około 16 proc. PKB i jest najniższy od prawie 20 lat. Założenia rządowe mówiły, że do 2020 r. stopa inwestycji w naszym kraju wyniesie 25 proc. A tymczasem inwestycje, zamiast rosnąć, ciągle spadają. Rozmawiam na ten temat również z przedstawicielami innych firm.

I co mówią?

– Dużo firm wstrzymuje teraz inwestycje z powodów ekonomicznych, ale ten problem to nie tylko kwestia tego roku, stóp procentowych czy wojny w Ukrainie. To, co się dzieje teraz, to jest sytuacja ekstremalna, ale już rok, dwa, trzy lata temu firmy też miały opory, żeby inwestować.

Dlaczego? W sumie przecież polska gospodarka jest oparta na konsumpcji.

– Za dużo jest u nas niepewności, zbyt duże ryzyko legislacyjne, prawo zmienia się nieustająco. Nasi rządzący nie mogą albo nie chcą znaleźć wspólnego języka z Unią Europejską. Tego typu kwestie stawiają znaki zapytania przy inwestowaniu. Jeśli mamy do wyboru inwestowanie w kraju, w którym są tego typu niepewności, a obok jest inny kraj, w którym z kolei wszystko się dobrze rozwija, jak na przykład Czechy, to właściciel firmy wybierze naturalnie mniejsze ryzyko.

Jakie będą tego konsekwencje? Co to oznacza dla gospodarki?

– Dla gospodarki oznacza to głębszą i dłużej trwającą recesję.

Ile potrwa?

– Tego nie wie nikt. Ale myślę, że należy przygotować się minimum na dwa lata.

I co będzie dalej?

– To zależy. Nie chcę wchodzić w obszary polityczne, ale cały czas jest nierozwiązana chociażby kwestia KPO. To bardzo poważny zastrzyk finansowy dla polskiej gospodarki, którego potrzebujemy.

Jeśli tych pieniędzy nie będzie, to rząd będzie szukał środków gdzie indziej, np. podnosząc podatki. Co z kolei będzie się odbijać negatywnie na rentowności firm, które będą jeszcze mniej inwestować. I kółko się zamyka.

Nie jest pan zbyt optymistą.

– Nie jestem ani pesymistą, ani optymistą. Staram się być realistą.

Co dla was jako firmy oznacza recesja na rynku przez dwa lata?

– Weryfikujemy naszą strategię, którą ustaliliśmy trzy lata temu. Dużo większy nacisk kładziemy w tej chwili na rozwój eksportu. Po pierwsze, stabilność zagranicznych rynków jest większa niż w Polsce, po drugie, jest to kwestia słabego złotego. Na razie nie widać na horyzoncie powodów, żeby miał się on umacniać.

Ile wynosi teraz wasz eksport?

– Aktualnie eksport stanowi w Wedlu około 10 proc. sprzedaży, a naszym celem jest jak najszybsze jego podwojenie. Do niedawna jednym z naszych kierunków strategicznych była Rosja – we wszystkich największych sieciach handlowych można było kupić nasze słodczyce. Natomiast w ciągu kilku dni od wybuchu wojny, z przyczyn moralnych, etycznych, podjęliśmy decyzję o zawieszeniu handlu z Rosją i wyjściu z tego rynku (jak również z Białorusi). Biznes biznesem, natomiast zarówno z mojego, jak i całego zarządu punktu widzenia są rzeczy ważniejsze, które w takich momentach stanowią główne kryterium działania. Ku mojemu zaskoczeniu okazało się, że jesteśmy jedną z nielicznych firm z naszej branży, która podjęła właśnie taką decyzję.

Reszta została?

– Nikt się tym specjalnie nie chwali, ale w praktyce tak. Oczywiście podjęcie takiego ryzyka odbiło się negatywnie na naszym biznesie, jednak liczyliśmy się z tymi konsekwencjami. Nasz dział eksportu pracuje od marca nad zwiększeniem naszej sprzedaży w innych krajach, by wypełnić tę lukę.

Robicie teraz budżet na przyszły rok. Pan się spodziewa, że ile może wynosić inflacja?

– Wszystko wskazuje na to, że za chwilę dojdzie do 20 proc. Może na przełomie roku, może na początku przyszłego roku. Później w dużym stopniu zależy to od polityki rządu. Czy będzie wpuszczał do gospodarki kolejne pieniądze, czy nie. Biorąc jednak pod uwagę termin następnych wyborów...

Czyli w przyszłym roku spodziewa się pan inflacji około 20 proc.

– Zdecydowanie tak. I myślę, że utrzyma się na tym poziomie przez dłuższy czas. ●

Koszty produkcji rosną

16

PROC.

• o tyle w ciągu roku wzrosła cena kakao. Oznacza to dla takiej firmy jak Wedel na podstawowym surowcu kumulacyjnie wzrost kosztów o ponad 30 proc. Do tego dochodzi tempo wzrostu kosztów produkcji, innych surowców, energii, opakowań itp., które jest najwyższe od początku lat 90. i wynosi już nawet 25 proc.

wyborcza.pl

SUBSCRIPTION DAY

KONFERENCJA ONLINE

2. EDYCJA

17 listopada 2022



Robert Skrob

światowy ekspert ds. retencji subskrybentów
autor bestsellera „Retention Point”

ZAREJESTRUJ SIĘ

www.subscriptionday.pl

Gdzie są pieniądze ze SKOK Wołomin?

Syndyk prowadzący upadłość SKOK Wołomin sprzedał nieruchomości firmy, a teraz spienięża pakiety niespłaconych kredytów. Zdaniem prywatnych wierzycieli działa on na ich szkodę.

Małgorzata Kolińska-Dąbrowska

Najbliższa rada wierzycieli SKOK Wołomin odbędzie się 5 października. Syndyk Lechosław Kochański przygotował już kolejny projekt uchwały zezwalającej na sprzedaż pakietu niespłaconych kredytów – 200 mniejszych pożyczek wartych 6,5 mln zł, a wycenionych do sprzedaży na 212 tys. zł.

Do tej pory syndyk zbyl już pożyczki o wartości nominalnej ok. 70 mln za 2-3 proc. ich wartości.

Członkowie Stowarzyszenia im. św. Michała, zrzeszającego prywatnych wierzycieli Kasy, cały czas protestują, bo stracili część swoich depozytów. Chodzi o kwoty powyżej 100 tys. euro, czyli powyżej tego, co zwraca klientom instytucji finansowej Bankowy Fundusz Gwarancyjny. Chcą je odzyskać. Prywatni wierzyciele mają wobec SKOK Wołomin roszczenie wynoszące 119 mln zł i coraz mniejsze nadzieje na zwrot pieniędzy. Ich zdaniem afery SKOK Wołomin nie zakończyła się wraz z upadłością Kasy.

NIEWYGODNI, NIEZNIECHĘCENI

O mechanizmie wyprowadzania pieniędzy ze SKOK Wołomin pisałam w październiku 2019 roku. Wtedy jeden z członków stowarzyszenia, nie ukrywając imienia i nazwiska, opowiadał mi o tym, czego zdążyli się dowiedzieć, prowadząc własne śledztwo w sprawie upadłości Kasy. Dotarli do informacji, kto i jak wyprowadzał ze SKOK pieniądze, np. kto dostawał milionowe kredyty zabezpieczone wartymi grosze nieruchomościami, kto udzielał wielokrotnie zabezpieczeń dla takich podejrzanych pożyczek, wykorzystując za każdym razem tę samą niewielką wartość działkę, i kto od 2012 r. nie spłacał zobowiązań, nie ponosząc żadnych konsekwencji.

Takimi słupami byli zarówno bezrobotni, alkoholicy wyszukiwani pod monopolowymi, ale także celebryci, prawnicy, biznesmeni. Mechanizm, mówiąc w wielkim skrócie, był w przypadkach obu tych grup podstawianych kredytobiorców podobny: „słup” brał kredyt, ale musiał się nim dzielić z organizatorami przekreślu. Stowarzyszenie im. św. Michała wytropiło 1600 takich podejrzanych kredytów.

Ale dziś moi rozmówcy zastrzegają sobie anonimowość.

– Boimy się nie tylko pozwów – już takim opiewającym na 500 tys. zł odszkodowania byliśmy straszeni – ale także o własne bezpieczeństwo – mówią.

– Nie przesadzają państwo? – pytam.

– Nie. Po ogłoszeniu upadłości naszej SKOK w 2015 r. przez jakiś czas mieliśmy poczucie, że organy państwa – prokuratura, sąd upadłościowy i inne instytucje – wspierają nas jako poszkodowanych, że chcą wyjaśnić sprawę do spodu i odzyskać pieniądze. Ale teraz straciliśmy poczucie bezpieczeństwa – tłumaczą mi w Stowarzyszeniu im. św. Michała.

– Próbuje się nas dyskredytować, zamykać nam usta, nie dopuszczać do upublicznienia naszej wiedzy. Trafiłszy na czarną listę i nie jesteśmy wpuszczani do Sejmu.

Prokuratura Krajowa i minister Ziobro też nie chcą się z nami spotykać. Mamy też zamkniętą drogę do mediów ojca Rydzyka. Zbyt wielu polityków prawicy jest zainteresowanych wyciszeniem sprawy. A my staliśmy się niewygodni, bo ciągle do niej wracamy, bo patrzymy na ręce syndykowi Kochańskiemu i sędziemu komisarzowi Cezaremu Zalewskiemu. Poszukujemy wszystkich, którzy za tym wszystkim stoją.

A przede wszystkim zadajemy publicznie pytanie, kto ma pieniądze wyprowadzone z kasy – mówią.

O tym, dlaczego przedstawiciele stowarzyszenia nie mogą wejść do Sejmu i jak ich próbowano zastraszyć, można przeczytać na Wyborcza.biz.

PRYWATNE ŚLEDZTWO

Dzięki prywatnemu śledztwu członkowie stowarzyszenia już trzy lata temu doszli do wniosku, że część kredytów będzie umarzana i sprzedana za grosze nie wiadomo komu. Chodzi o kredyty „dla specjalnych klientów” – pożyczki udzielane „słupom” bez odpowiedniego zabezpieczenia. Wszystko to miało służyć wyprowadzeniu pieniędzy ze SKOK Wołomin i ich legalizacji.

I jak mówią – tak się właśnie dzieje. – Na każde słowo, które wypowiadamy, są dokumenty z postępowania upadłościowego – zapewniają.

Rzeczywiście, dostaję wielgachny plik, między innymi: propozycja uchwał rady wierzycieli przygotowanych przez syndyka na kolejne posiedzenia, sprawozdania z działalności syndyka, skargi wierzycieli do sądu, prokuratury i różnych instytucji, korespondencja z Komisją Nadzoru Finansowego, Najwyższą Izbą Kontroli.

Stowarzyszenie już od 2015 r. alarmuje, że w upadłej Kasie źle się dzieje, ale nie mogą się z tą swoją wiedzą przebić do opinii publicznej.

– PiS robi wszystko, by ten ciąg dalszy afery SKOK, czyli nieprawidłowości w procesie upadłości, zamieść pod dywan. Nie ma się czemu dziwić, przecież SKOK-i zakładał Lech Kaczyński wraz z twórcą i pomysłodawcą Kas Grzegorzem Biereckim, który od 2010 r. jest piśmowskim senatorem, osobą wpływową i powiązaną z ministrem sprawiedliwości Zbigniewem Ziobrą – przypominają poszkodowani.

Trzeba przy tym pamiętać, że Krajowa SKOK, której Bierecki szefował, do 2012 r. nadzorowała wszystkie Kasy. Teraz zajmuje się tym KNF, który jest w rękach PiS.

PO KAWAŁKU CZY W CAŁOŚCI

Ale zacznijmy od początku, czyli od syndyka. Bo to on jest najbliższym majątku upadłej spółki.

Likwidacja masy upadłości, w uproszczeniu, to sprzedaż majątku upadłego albo ściągnięcie wierzytelności od dłużników przedsiębiorstwa i podział uzyskanych pieniędzy między wierzycieli. Tak czy tak syndyk ma obowiązek dbać o to, by wierzyciele odzyskali możliwie jak najwięcej.

Bank czy Kasa najpierw powinny być sprzedawane w całości jakiemuś bankowi lub innej Kasie. Tak mówi prawo upadłościowe.

– Jeżeli jednak przedsiębiorstwo bankowe nie jest sprzedane w całości, syndyk za zezwoleniem sędziego komisarza sprzedaje poszczególne składniki majątku upadłego. I w takim przypadku nabywcą może już być każdy, a nie tylko jakiś bank. Postanowienie zatwierdzające wybór oferty sędziego komisarza wydaje po zasięgnięciu opinii Komisji Nadzoru Finansowego – wyjaśnia dr nauk prawnych Joanna Podczaszy z GP Legal & Partners Attorneys at Law.

Wierzyciele ze stowarzyszenia uważają, że nie dołożono wystarczających starań, by sprzedać majątek Kasy w całości i po dobrej cenie.

– Syndyka wspiera już trzeci sędzia komisarz – Cezary Zalewski, przewodniczący Wydziału Gospodarczego ds. Upadłościowych i Restrukturyzacyjnych Sądu Rejonowego dla m.st. Warszawy. To on zatwierdza wszelkie decyzje w tej sprawie. Nawet te godzące w nasze wierzycielskie interesy. Jeśli członkowie rady wierzycieli nie zgadzają się na coś, na przykład na sprzedaż za grosze jakiejś części majątku SKOK, to Zalewski i tak wyraża na to zgodę – taki zarzut stawiają prywatni wierzyciele tandemowi syndyk – sędzia.

Mają świadomość, jak niewiele mogą, bo zgodnie z przepisami o upadłości zażalenia na postanowienia sędziego komisarza rozpoznaje ten sam sąd upadłościowy, w którym on pracuje. Występuje wtedy w roli sądu drugiej instancji. I jeśli je odrzuci, to ta decyzja jest ostateczna.

W skład Rady Wierzycieli SKOK Wołomin wchodzi po jednym przedstawicielu BFG (Barbara Teisseyre), NBP (Krzysztof Senderowicz) i deponentów. Przedstawicielka wierzycieli prywatnych zazwyczaj zostaje przegłosowana. W po-



Jeżeli przedsiębiorstwo bankowe nie jest sprzedane w całości, syndyk za zezwoleniem sędziego komisarza sprzedaje poszczególne składniki majątku upadłego. I w takim przypadku nabywcą może już być każdy, a nie tylko jakiś bank. Postanowienie zatwierdzające wybór oferty sędziego komisarza wydaje po zasięgnięciu opinii Komisji Nadzoru Finansowego

DR JOANNA PODCZASZY

GP Legal & Partners Attorneys at Law



siedzeniach RW od 2016 r. uczestniczy także prokurator Agata Nowak-Pietrucha. O obecność kogoś z organów ścigania wnioskowało stowarzyszenie.

Wszyscy zasiadający w radzie mają do ochrony własny interes finansowy. Bankowy Fundusz Gwarancyjny ma roszczenie w wysokości 2,75 mld zł. To pieniądze, które BFG wydał na gwarantowane klientom SKOK depozyty (według przepisów unijnych – do 100 tys. euro). Wierzyciele prywatni walczą o 119 mln zł. A Narodowy Bank Polski dochodzi długu w wysokości 400 tys. zł. Ale, mimo tak różnego ciężaru gatunkowego roszczenia, każdy członek rady ma na posiedzeniu jeden głos.

CO SPRZEDAJE SYNDYK

Przyjrzyjmy się, jak wyglądają owe części majątku, które na sprzedaż wystawia syndyk.

Majątkiem SKOK Wołomin przeznaczonym do sprzedaży są aktywa kredytowe o wartości nominalnej ponad 3 mld zł, ale wycenione na zaledwie 92 mln, i nieruchomości własne SKOK warte 22 mln zł. Do tego w momencie wyceny na rachunku SKOK było 180 mln zł pieniędzy ze spłat pożyczek (później wyłączone z majątku upadłej Kasy).

W przypadku SKOK Wołomin już w 2015 r. syndyk Kochański zażądał zgody pierwszej sędzi komisarza na sprzedaż przedsiębiorstwa w częściach. Nie dostał jej. Potem długo nic się nie działo i dopiero w sierpniu 2017 r. do sądu trafiła wycena majątku Kasy. I można było wziąć się do sprzedaży. Dla porównania, gdy upadł SK Bank, wycena była gotowa już po dwóch miesiącach.

Co było dalej? Zdaniem wierzycieli prywatnych dwukrotnie markowano sprzedaż całości Kasy.

– Ponoć nie było w Polsce i za granicą instytucji finansowej, która zainteresowałaby się ofertą zakupu największej polskiej SKOK z miliardowej wartości niespłaconymi kredytami. Wiemy, że sędzia Zalewski i syndyk Kochański nie skierowali ofert do oddziałów zagranicznych banków w Polsce, chociaż mieli taki ustawowy obowiązek – mówią poszkodowani.

W sierpniu 2019 r. zapadła – zatwierdzona przez Zalewskiego – decyzja o zbyciu majątku SKOK po kawałku.

Syndyk Kochański najpierw zlicytował nieruchomości. Między innymi siedzibę



FOT. STANISŁAW KOWALCZUK/EAST NEWS

SKOK i inne budynki oraz lokale użytkowe. Na przykład budynku biurowego należącego do Kasy wycenionego przez biegłego przed sprzedażą na 5,6 mln zł nie dało się sprzedać podczas pierwszego przetargu, bo nie było chętnych; w grudniu 2019 r. „poszedł” za 3,3 mln zł.

Podobnie było z ponad 400-metrowym lokalem użytkowym w centrum Warszawy przy ul. Kopernika wycenionym na 8,6 mln zł. I znów ani jednej oferty, więc syndyk zdecydował obniżyć cenę o 40 proc. I lokal kupiono.

Teraz najważniejsze: taki tryb sprzedaży (kawalek po kawalku) niesie prawne konsekwencje, skutki, które odczują przede wszystkim depozytariusze – nie odzyskają swoich pieniędzy. Dlaczego? Bo są też inni ustawowo uprzywilejowani wierzyciele. Najpierw zgodnie z prawem trzeba zwrócić pieniądze Bankowemu Funduszowi Gwarancyjnemu, potem innym instytucjom.

Ale gdyby sprzedano SKOK jako całość, sytuacja prywatnych wierzycieli

byłaby zupełnie inna. – Wierzytelności z tytułu rachunków bankowych zaspokajane byłyby nie tylko przez BFG, ale także ze środków nabywcy, w efekcie te należności zostałyby zwrócone w całości – dodaje członek stowarzyszenia.

Prywatni wierzyciele uważają, że sekwencja tych zdarzeń miała na celu zlekceważenie ich interesów.

– To, co się dzieje w trakcie tej upadłości, świadczy o tym, że sędzia-komisarz, syndyk i część rady wierzycieli (przedstawiciele BFG i NBP) dbają o to, by pieniądze zwrócono Bankowemu Funduszowi Gwarancyjnemu. My się nie liczymy – denerwują się przedstawiciele stowarzyszenia.

NIKOMU NIEZNANA SPÓŁKA KUPUJE PAKIETY DŁUGÓW

Wróćmy jednak do pieniędzy, które wprowadzano ze SKOK Wołomin.

Na czym miałyby polegać mechanizmy ich „legalizacji”? Można wytłumaczyć to na przykładzie. Ktoś wyludza kredyt z Kasy. Potem odkupuje ten sam kredyt od syndyka za nieduże pieniądze w pakietach. Czyli po opłaceniu podatku staje się posiadaczem pieniędzy, które wcześniej wyludził. Proste.

Po sprzedaniu nieruchomości w 2020 r. syndyk zaczął zbywać pakiety kredytów, co do których komornicy wypowiedzieli się, że są nie do wyegzekwowania. Według poszkodowanych wierzycieli na tej liście mogą być też niespłacane latami kredyty udzielane „znajomym królika” po to, by wyprowadzić pieniądze z Kasy.

Generalnie syndyk dzieli oferowane zobowiązania na takie mniejsze kęsy – pakiety warte od 10 do 12 mln zł, a wycenione na 430-440 tys. zł każdy. Przetargów było kilka.

Podczas takich aukcji pakiety kupowały: firma windykacyjna Centrum Finansowe SA działająca na rynku od 10 lat oraz nikomu nieznana spółka z ograniczoną odpowiedzialnością Wineglass Bay z Warszawy. Firmy nie są osobowo ani kapitałowo powiązane.

Ze sprawozdań syndyka, które mam, wynika, że ta druga firma kupiła pięć pakietów. Przyjrzałam się jej.

Wineglass Bay to spółka z o.o. początkowo z kapitałem zakładowym 5 tys. zł zwiększonym do 50 tys. zł. Należy do Bartosza Znojkiewicza (45 lat) i Sabiny Znojkiewicz (77 lat). Ma siedzibę w ekskluzywnej, zabytkowej kamienicy przerbionej na biura przy ul. Bagatela w śródmieściu Warszawy.

– Jesteśmy spółką SPV, czyli spółką specjalnego przeznaczenia powołaną do nabywania pakietów wierzytelności – wyjaśnia Bartosz Znojkiewicz, prezes i współwłaściciel firmy.

Nie znalazłam w internecie rocznego sprawozdania z jej działalności, więc nie mogłam dociec, skąd miała pieniądze na zakup długów SKOK. Zapytałam. – Spółka, nabywając pakiety wierzytelności, nie zaciągała żadnych zobowiązań finansowych – wyjaśnia właściciel firmy. Dodaje, że zajmuje się biznesem od kilku lat, więc ma środki.

I teraz wisienka na torcie: spółka została zarejestrowana 26 sierpnia 2021 r., a już po tygodniu – 2 września – na aukcji zorganizowanej przez Kochańskiego nabywała pakiety za cenę minimalną: po 440 tys. za sztukę. Ostatni w czerwcu tego roku.

– Czy aby nie została powołana tylko po to, by kupić te długie i je umorzyć? – spekulują członkowie stowarzyszenia.

I na ten zarzut odpowiada Znojkiewicz: – Spółka została założona w chwili, gdy dowiedziałem się, że odbędzie się przetarg obejmujący części wierzytelności SKOK Wołomin w upadłości. Wtedy złożyłem wniosek o rejestrację spółki poprzez system informatyczny eKRS. Dlatego została powołana dość szybko. Poza tym przed przetargiem syndyk, który zbywał pakiety wierzytelności, poinformował, że zajmujące się sprawą prokuratury nie zgłosiły sprzeciwów co do możliwości sprzedaży tych konkretnych wierzytelności.

Prezes Wineglass Bay, odpisując na mój e-mail, złożył też – co mocno podkreśla jako radca prawny – oświadczenie, że współnicy spółki lub członkowie zarządu nie byli i nie są w żaden sposób powiązani ani osobowo, ani kapitałowo z kimkolwiek, kto zarządzał lub nadzorował SKOK Wołomin.

SYNDYK LECHOSŁAW KOCHAŃSKI ODPOWIADA „WYBORCZEJ”

Zapytałam syndyka o to, dlaczego upierał się przy sprzedaży SKOK w częściach? Komu i ile pakietów długów sprzedawał? Dlaczego za taką cenę? Czy nie działa na szkodę prywatnych wierzycieli? Odpowiedział, że nie odpowie.

„Uprzejmie informuję, iż obowiązuje mnie zakaz udzielania informacji wprowadzony zarządzeniem byłego sędziego – komisarza postępowania upadłościowego, które nie zostało uchylone, jednocześnie naprowadzam, że wszelkie informacje znajdzie Pani w aktach postępowania upadłościowego”.

Zaskoczył mnie, bo kiedy pisałam trzy lata temu poprzedni tekst, udzielał odpowiedzi na moje pytania dotyczące tego, jak prowadzi upadłość. Rozmawiał z innymi dziennikarzami, udzielał wywiadów.

Zwróciłam się też do KNF, BFG, NIK oraz sądu. Poprosiłam o komentarz dotyczący działań syndyka. Komisja Nadzoru Finansowego odpisała, że nie jest dobrym adresatem tego rodzaju pytań: „Syndyk powoływany jest przez sąd i przed sądem – w granicach przewidzianych prawem” – odpowiada. I dalej: „syndyk za niewykonywanie albo nienależyte wykonywanie obowiązków odpowiada przed sędzią-komisarzem”.

Ale sędzia Cezary Zalewski do momentu opublikowania tego tekstu się nie odezwał. ●

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 113 ust. 5, 6 i 7 oraz art. 114 ust. 3 i 4 w związku z art. 124a i 124 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 i 815), **Starosta Brzeski** zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, obejmującej działkę ewidencyjną nr **1070/47**, położonej w obrębie **kęki**, gm. Borzęcin, poprzez udzielenie zezwolenia na budowę sieci gazowej średniego ciśnienia z rur PE dn 125 mm, PE dn 90 mm z przyłączem gazowym. Działka nr 1070/47 objęta jest księgą wieczystą TR1B/00095904/8, gdzie jako właściciel wpisany jest Jacek Sasak, który zgodnie z pozyskanymi dokumentami nie żyje i nie stwierdzono nabycia po nim spadku, tak więc jest to nieruchomość o nieuregulowanym stanie prawnym. Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia publikacji niniejszego ogłoszenia, do Starostwa Powiatowego w Brzesku z siedzibą: 32-800 Brzesko, ul. Głowackiego 51, nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, niniejsze postępowanie zostanie wszczęte.

OGŁOSZENIE 34206617

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 113 ust. 5, 6 i 7 oraz art. 114 ust. 3 i 4 w związku z art. 124a i 124 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 i 815), **Starosta Brzeski** zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, obejmującej działkę ewidencyjną nr **5186/4**, położonej w obrębie **Jadowniki**, gm. Brzesko, poprzez udzielenie zezwolenia na założenie i przeprowadzenie sieci gazowej niskiego ciśnienia, w ramach inwestycji celu publicznego pn. „*Opracowanie dokumentacji projektowej dla zadania: Przebudowa sieci n/c wraz z przyłączami w ul. Witosa w m. Jadowniki; gm. Brzesko Etap-I*” Działka nr 5186 z której w wyniku podziału powstała działka nr 5186/4 objęta jest księgą wieczystą TR1B/00032880/4, gdzie jako właściciel wpisana jest Zofia Michalska, która zgodnie z pozyskanymi dokumentami nie żyje i nie stwierdzono nabycia po niej spadku, tak więc jest to nieruchomość o nieuregulowanym stanie prawnym. Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia publikacji niniejszego ogłoszenia, do Starostwa Powiatowego w Brzesku z siedzibą: 32-800 Brzesko, ul. Głowackiego 51, nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, niniejsze postępowanie zostanie wszczęte.

OGŁOSZENIE 34206615

Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu przy:

ul. Piotunowej;

obręb: **Jerzmanowo, AM-6, dz. nr 9/6, 10/6;**
GPS: **N:51.13022, E: 16.88047;**
pow. nieruchomości: **5755 m²;**
KW nr **WR1K/00411601/7;**
Przeznaczenie w mpzp: **aktywność gospodarcza: obiekt wystawienniczo-targowy, produkcja, produkcja drobna, bazy budowlane i sprzętowe, magazyny i handel hurtowy, obsługa pojazdów, naprawa pojazdów, stacje paliw, bazy transportowe, bazy logistyczne, obiekty tresury zwierząt; usługi: handel detaliczny małopowierzchniowy, gastronomia, drobne usługi rozrywkowe, biura, obiekty kongresowe i konferencyjne, hotele, usługi drobne, obiekty ratownictwa medycznego, obiekty lecznictwa zwierząt, hotele dla zwierząt; nauka: obiekty naukowe i badawcze, uczelnie wyższe, obiekty kształcenia dodatkowego.;**
Cena wywoławcza: **2 250 000,00 zł;**
Wadium: **200 000,00 zł;**

Podatek VAT doliczony będzie do ceny ustalonej w przetargu.
Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **21 listopada 2022 r.** na konto: **Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.**
Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 28 listopada 2022 r.



OGŁOSZENIE 34205728

Prezydent Wrocławia

ogłasza

pisemny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu przy:

ul. Ernsta Maya;

obręb: **Żerniki, AM-11, dz. nr 191/4;**
GPS: **N:51.13719, E:16.92104;**
pow. nieruchomości: **904 m²;**
KW nr **WR1K/00410327/5;**
Przeznaczenie w mpzp: **zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna;**
Cena wywoławcza: **600 000,00 zł;**
Wadium: **60 000,00 zł;**

Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu.
Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **30 listopada 2022 r.** na konto: **Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.**

Ofertę należy złożyć w zaklejonej kopercie z napisem „Maya 191/4” w sekretariacie Wydziału Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia – Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 150, do dnia 30 listopada 2022 r. do godz. 15⁰⁰. Część jawna przetargu tj. otwarcie ofert i ich ocena formalna odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 dnia 7 grudnia 2022 r. w sali 215 o godz. 10⁰⁰.



OGŁOSZENIE 34205727

Rafał Pikuła,

SAMSUN, TURCJA

Dla przeciętnego Polaka Turcja to oczywiście plaże Riwiery Tureckiej. W Samsun, 1,5-milionowym mieście nad Morzem Czarnym, ośrodku zdecydowanie przemysłowym, widać to, czego turyści zamknęci w gettach wczasowych nie widzą. – Słaba lira przyciąga tutaj na wakacje, na tanie operacje nosa, na tanie zabiegi wszczepiania włosów. Na Riwierze Polaków jest tylu, że już pojawiają się napisy w tym języku. Na prowincji albo w mniej turystycznych miejscach widać rosnącą biedę – wyjaśnia Deniz, lokalny przewodnik, który próbuje promować region Samsun.

Inflacja w Turcji to już ok. 80 proc. Niezależna turecka instytucja ENA Group podaje, że będzie to raczej ponad 175 proc.

Po kolejnej obniżce stóp procentowych o 100 punktów bazowych (z 13 na 12 proc.) lira znów traci i obecnie za jednego dolara trzeba zapłacić już ponad 18 lir (stan na 22 września). W ciągu roku lira straciła już 27 proc. do dolara.

Turcy codziennie obserwują wzrosty cen i osłabianie liry w stosunku do dolara. Ich pensje i emerytury nie pokrywają już nawet podstawowych potrzeb życiowych. W niektórych dzielnicach bogatego przecież Stambułu zaczęły się pojawiać kolejki po chleb, ponieważ coraz więcej ludzi, aby jakoś zapłacić swoje stoły, sięga po tanie, dotowane przez państwo pieczywo.

Władze Turcji fetyszyzują wskaźnik wzrostu gospodarczego, co pozwala im argumentować, że Turcja jest na dobrej drodze do dalszego rozwoju, a obecnie doświadczą jedynie przejściowych problemów wynikających ze „wzrastających kosztów życia”, jak lubią mówić o inflacji przedstawiciele obozu władzy. – Dodatkowym celem władz, które starają się utrzymać jak najniższe stopy procentowe, jest możliwość zapewnienia w miarę taniego kredytu najbardziej szym, a więc elektoratowi Erdogana i jego Partii Sprawiedliwości i Rozwoju – wyjaśnia Karol Wasilewski, ekspert ds. Turcji, konsultant w 4CF.

Ze względu na wzrost cen Turcy musieli zmienić nawyki żywieniowe – z sondażu przeprowadzonego przez firmę Metropoll wynika, że 50 proc. Turków postanowiło ograniczyć posiłki, a 62 proc. usunęło z diety mięso.

Można powiedzieć, że Turcja pokazuje, jak może wyglądać codzienność nad Wisłą już za parę miesięcy.

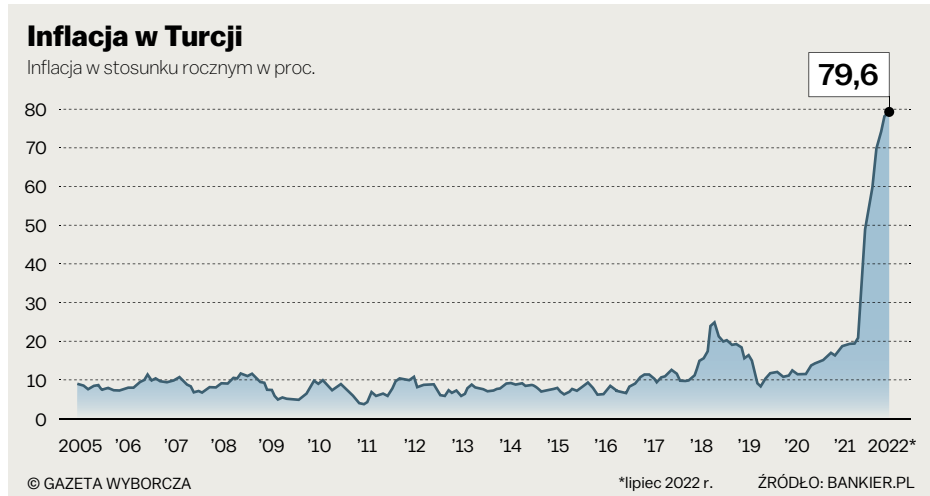
SUŁTAN NA GLINIANYCH NOGACH

Tymczasem prezydent Recep Tayyip Erdogan, pozuający na świeckiego sułtana, prze-

Turecki kryzys

Turecka inflacja galopuje. Jeszcze siedem lat temu za 55 tys. lir tureckich można było kupić nowego Volkswagena Golfa.

Dziś w takiej cenie można kupić najnowszego iPhone'a.



konuje, że sytuacja jest pod kontrolą. Turcja śni o potęgze, ale na jawie tonie.

Niepoślednia jest tu rola właśnie prezydenta. Erdogan najpierw wyciągnął miliony swoich rodaków z biedy, by teraz wpędzać ich tam z powrotem. Gdy ponad 20 lat temu zdobywał władzę, Turcja zgłaszała chęć akcesu do Unii Europejskiej. Dziś ten kraj, choć formalnie jest członkiem NATO, odsuwa się do Zachodu i Europy. Stawia na współpracę w regionie, co wyraźnie pokazał zakończony niedawno Szczyt Szanghajski. Zacieśnia współpracę z kulturowo bliskimi krajami Azji Centralnej i Azerbejdżanem.

Doskonale to było widać chociażby na Teknofestie, największej technologicznej imprezie w Turcji. Imprezę otwierał sam Erdogan, a gwiazdą wydarzenia był także jego zięć Selçuk Bayraktar, prezes firmy produkującej m.in. słynne drony walczące w Ukrainie. Wśród zaproszonych dziennikarzy przedstawiciele mediów z Azerbejdżanu, Uzbekistanu, Kirgistanu, Kazachstanu i Chin. Dla tureckich elit polityka gospodarcza wpisuje się w obronę i budowę suwerenności narodowej. Wśród głównych tematów m.in. dalszy rozwój technologii militarnych i plany ekspansji kosmicznej.

Gdy wyjdzie się poza turystyczne getta, poza strefę festiwalową; gdy opuści się hotel i zajrzy pod podszewkę życia, widzi się dylematy codzienności.

Co ciekawe, Erdogan ma własną filozofię walki z inflacją. Wbrew światowym trendom nie podnosi stóp procentowych, ale wręcz je obniża. Jak sam mówi, robi to w celu stymulowania inwestycji krajowych. Odrzuca bowiem recepty „narzucone przez imperialistyczne instytucje finansowe”, które poprzez podniesienie stóp procentowych „czynią bogatych bogatszymi, a biednych biedniejszymi”, i skupił się na wdrożeniu własnego programu tureckiej gospodarki.

– Cała ta strategia potęguje jednak kryzys inflacyjny i prowadzi do dalszego przegrzewania się gospodarki. Natomiast dzięki temu udaje się podtrzymać wzrost gospodarczy który, pomimo iż nie rekompensuje w pełni skutków ubocznych rosnących cen wywołanych inflacją, to dla ekipy rządzącej pozostaje zdecydowanie lepszym rozwiązaniem niż schładzanie gospodarki. Inaczej doszłoby do recesji, utraty miejsc pracy, niewypłacalności finansowej państwa, a w efekcie jeszcze większego wzrostu niezadowolenia społecznego – komentuje Adam Michalski z Ośrodka Studiów Wschodnich.

DARWINOWSKIE „PRZETRWANIE NAJSILNIEJSZYCH”

– Nastroje stają się coraz gorsze. Nawet zagorzali wyborcy Erdogana widzą, że nie radzi sobie z inflacją i rosnącą biedą. Ludzie łatwo przyzwyczaili się do wysokiego poziomu życia – podkreśla Deniz i wyjaśnia, że o ile przez pierwszą dekadę rządów Erdogan faktycznie rozwinął kraj, o tyle druga dekada jego rządów coraz bardziej rozczarowuje.

Siłą rzeczy Turcja cofa się do początku XXI wieku. Zamiast być drugą Koreą Południową (a miała takie ambicje), przypomina imperium osmańskie w przededniu I wojny światowej.

Cytowany przez „Financial Timesa” Charlie Robertson, główny ekonomista banku inwestycyjnego Renaissance Capital, twierdzi, że Turcja znów wchodzi w darwinowski model, w którym przetrwają najsilniejsi.

Robertson zauważa, że pomimo lawinowo rosnącej inflacji wzrost PKB ma się całkiem nieźle. Gospodarka Turcji wzrosła o 7,6 proc. rok do roku w drugim kwartale 2022 roku i 11 proc. w ubiegłym roku.

Wiele z odnoszących największe sukcesy tureckich firm priorytetowo traktuje eksport, wykorzystując słabszą lirę do sprzedaży towarów na świecie i przyczyniając się do wzrostu gospodarczego. To trudne dla tych, którzy są silnie uzależnieni od lokalnej sprzedaży. Kiedy np. turecki potentat AGD Beko rośnie w siłę, cierpią tysiące ulicznych sprzedawców. Rosnące nierówności mogą być tym, co zachwieje władzą Erdogana. On o tym wie i stara się przeciwdziałać.

– Polityka proinflacyjna jest logicznym rozwiązaniem dla władz w Ankarze, o ile umieści się ją w kontekście przedwyborczym, a nie strictly gospodarczym. Bez tego trudno zrozumieć, dlaczego Bank Centralny Turcji nadal obniża stopy procentowe pomimo rosnącej inflacji – wyjaśnia Adam Michalski.

Na początku br. podniesiono płacę minimalną o 50 proc. – do 4253 lir netto, a w lipcu zwiększono ją do kwoty 5,5 tys. lir netto. Kolejnym działaniem władzy było obniżenie podatku VAT na podstawowe produkty spożywcze z 8 proc. do 1 proc. oraz na podstawowe produkty higieniczne z 18 proc. do 8 proc.

Oczywiście można zrzucać winę za kryzys na Zachód, wojnę i tak dalej, ale już nawet uliczny sprzedawca moreli widzi, że polityka prężenia mięśni (imprezy jak Teknofest), skupianie się na eksporcie i turystyce jego sytuacji nie poprawia. Sławy Bayraktara do garnka nie włoży. ●

Klub „Wyborczej”

Czy Ukraina wygra wojnę?

Rozmawiają Julia Mendel - b. sekretarz W. Załuskiego
Wacław Radziwinowicz - dziennikarz i ekspert „Wyborczej”

Obejrzyj na:  wyborcza.pl
JUTRO, godz. 20

Dołącz do Klubu „Wyborczej” na [Wyborcza.pl/prenumerata](https://wyborcza.pl/prenumerata)



Tomasz Czoik

– Z raportu firmy McKinsey wynika, że obecnie dostępna technologia pozwala zautomatyzować ok. 50 proc. naszych aktywności, a w perspektywie najbliższych 25-30 lat ok. 15 proc. etatów może zostać zastąpione przez roboty. To sprawi z kolei, że będzie można pracować krócej i produktywniej, co pozytywnie wpłynie na jakość i komfort życia – zauważa Artur Thomas, menedżer projektów systemowych (odpowiada m.in. za automatyzację magazynów) w firmie logistycznej Jungheinrich Polska.

Podjęcie do automatyzacji i robotyzacji przedsiębiorstw na dobre zmieniła pandemia. To wtedy okazało się, że wysoce zrobotyzowane firmy lepiej sobie radzą w sytuacjach kryzysowych niż konkurencja, która ten wyścig technologiczny traktowała po macoszemu.

Pod względem robotyzacji przemysłu Polska nadal wypadła jednak blado na tle krajów Unii Europejskiej. – Łącznie w Polsce jest teraz ok. 17 tys. robotów. Średnia dla Polski to 46 na 10 tys. pracowników, przy średniej unijnej 114. Na przykład u naszych sąsiadów w Czechach średnia wynosi prawie 150 – mówił kilka miesięcy temu w rozmowie z „Wyborczą” prof. Stanisław Mazur, rektor Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie.

Eksperci nie mają wątpliwości: poziom robotyzacji polskich przedsiębiorstw można zwiększyć m.in. dzięki większemu naciskowi na edukację. I to już od kilka lat można w Polsce zaobserwować. Już w 2019 r., a więc tuż przed pandemią, przy Łódzkiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej powstało pierwsze w kraju technikum automatyki i robotyki. Udziały w szkole posiadają prywatne przedsiębiorstwa, które gwarantują uczniom praktyki i zatrudnienie po ukończeniu nauki, a Politechnika Łódzka objęła szkołę opieką merytoryczną. Uczniowie uczą się tu w systemie dualnym – oprócz lekcji teoretycznych uczęszczają też na zajęcia praktyczne w laboratoriach Politechniki Łódzkiej.

FACH W RĘKU

Klasy o podobnych profilach powstają w całej Polsce. Już w zeszłym roku szkolnym w Zespole Szkół Mechanicznych i Logistycznych w Słupsku otwarta została klasa automatyczna. Z kolei od września tego roku działa tu klasa robotyczna. Liczą one po 16 osób. Już za kilka miesięcy uczniowie słupskiej szkoły będą mogli korzystać z laboratorium robotycznego z prawdziwego zdarzenia. Powstaje ono we współpracy z firmami FANUC i Kamir, które je wyposażą.

– Zainteresowanie nowymi klasami jest spore, choć to nowe kierunki, a początki nigdy nie są łatwe. Liczę na to, że klasy robotyczna i automatyczna za kilka lat będą cieszyć się taką popularnością jak np. klasa mechatroniczna. Ten profil wybierany jest przez naszych uczniów bardzo chętnie, najpewniej dlatego, że łączy takie umiejętności jak automatyka, robotyka, pneumatyka, mechanika czy elektronika. Po pięciu latach nauki uczniowie wiedzą, który z tych elementów pasuje im najbardziej, i często wybierają później studia w tym kierunku – wyjaśnia Barbara Zakrzewska, dyrektor ZSMiL w Słupsku.



FOT. KAMILA KOTUSZ/AGENCJA WYBORCZA.PL

Robotyka – zawód przyszłości

Po pandemii koronawirusa już chyba nikogo nie trzeba przekonywać, jak ważną funkcję we współczesnym przemyśle pełnią roboty. To one są dziś kluczem do sukcesu firm z wielu branż na rynku, pomagają im też wyjść z opresji w sytuacjach kryzysowych.



Jak dodaje, głównym czynnikiem, który przekonuje uczniów i ich rodziców do wyboru klasy robotycznej i automatycznej, jest fakt, że uczą one zawodów pożądanых na rynku pracy i dobrze płatnych. – Absolwent takich klas już w wieku 20 lat ma fach w rękę. A np. po klasie robotycznej możliwości dalszej edukacji jest wiele – można podjąć studia w nieco innym kierunku, można zdobyć drugi zawód – dodaje Barbara Zakrzewska.

I przekonuje, że coraz częściej najzdolniejsi uczniowie właśnie z tego powodu – zamiast liceów – wybierają po szkole podstawowej technikę.

– Na szczęście niezbyt mądry stereotyp mówiący o tym, że do techników idą dzieci mniej zdolne, odchodzi w zapomnienie. W technikum mamy taką samą podstawę kształcenia ogólnego, co w liceach – te same przedmioty i tyle samo godzin. A do tego dochodzą przecież jeszcze przedmioty zawodowe. Dlatego też uczniowie przez całe pięć lat najczęściej mają lekcje od 8 do 16. Ale to ma swoje ogromne korzyści. Nasze mury opuszczają uczniowie, którzy – gdy tylko tego chcą – z łatwością znajdują pracę. Mamy szkolne biuro karier, współpracujemy też z lokalnymi pracodawcami – kierunki otwierane są właśnie na podstawie potrzeby rynku pracy – przekonuje dyrektor ZSMiL w Słupsku.

– Zdajemy sobie sprawę, że kluczem do zwiększenia poziomu robotyzacji polskich przedsiębiorstw jest edukacja młodych pokoleń inżynierów. To oni niedługo będą stanowili o sile i zaawansowaniu technologicznym rodzimych firm, dlatego tak ważne jest kształcenie ich w oparciu o nowoczesne technologie. Dlatego staramy się torować dostęp do odpowiednich narzędzi, a także wspierać szkoły i uczelnie w przekazywaniu wiedzy związanej z programowaniem robotów przemysłowych – podkreśla Wojciech Głuszek, specjalista ds. wsparcia działu sprzedaży w firmie Fanuc Polska.

JAK KOŁO ROBOTYKI BUDOWAŁO SATELITĘ

Robotyki uczą się też uczniowie Akademickiego Liceum Ogólnokształcącego w Gliwicach, które działa przy Politechnice Śląskiej. Nie są to jednak zajęcia programowe, odbywają się w formie dodatkowego koła naukowego.

Jutronauci 2022

• Pandemia koronawirusa i wojna w Ukrainie poważnie zmieniły naszą rzeczywistość i wywołują wiele obaw o przyszłość. W tej, szóstej już edycji programu Jutronauci, którego partnerem jest Sebastian Kulczyk, duży nacisk położyliśmy na przyszłość edukacji. Jak musi się zmienić szkoła, żeby przygotować dzieci na wyzwania przyszłości?

Gdzie młodzi mają uczyć się wartości, skoro w posadach trzęsą się dotychczasowe ich gwaranty: Kościół i rodzina? Zastanowimy się też, jak pod wpływem migracji zmieni się nasze społeczeństwo.

• W tym roku ponownie spojrzymy poza horyzont aktualności i spróbujemy zrozumieć, jak może wyglądać

nasza przyszłość w najrozmaitszych dziedzinach. Na Wyborcza.pl/jutronauci oraz na łamach „Wyborczej” czekają na Państwa eseje, analizy i podcasty. Zapraszamy Państwa także do oglądania debat z udziałem Jutronautów oraz ekspertów. ●



com, ale byli zdeterminowani, żeby zrobić to samodzielnie. Pomogli im w tym pierwsze zajęcia koła robotycznego – wyjaśnia dyrektorka ALO.

Podczas zajęć koła robotyki uczniowie pracują na robotach edukacyjnych – mBotach oraz modułach Arduino, które wygrali w innych konkursach algorytmicznych. Uczą się m.in. programowania blokowego, podstaw elektroniki, funkcjonowania obwodów elektrycznych, posługiwania się narzędziami elektronicznymi, stacjami lutowniczymi, a także druku 3D. W tym roku szkolnym mają ambitny plan: chcą wybudować łazik marsjański.

Michał Lasak, drugoklasista, członek koła robotycznego w ALO w Gliwicach: – W przyszłości najprawdopodobniej pójdę na studia informatyczne na politechnice. Koło z robotyki świetnie do tego przygotowuje. Uczy nie tylko teorii, ale także praktycznego zagłębienia się w elektronikę. Na zajęciach możemy wszystko to zobaczyć z bliska, dotknąć i zobaczyć, jak działa program na konkretnym urządzeniu.

– Mnie, inaczej niż Michała, na zajęciach koła robotycznego najbardziej pociąga uczenie się programowania, choć mechaniczna strona różnych urządzeń też mnie interesuje. Robotyka, programowanie to dzisiaj przyszłość. Można tworzyć maszyny, które sprawią, że życie będzie lepsze i wygodniejsze – dodaje Kamil Moszumański, kolega Michała, który po liceum najprawdopodobniej wybierze Wydział Mechaniczny Technologiczny Politechniki Śląskiej.

ROBOTYKA JUŻ JEST W SZKOŁACH

Myli się jednak ten, kto uważa, że nauczanie robotyki jest domeną wyłącznie szkół średnich. Robotyka jest też nauczana w szkołach podstawowych. Dobrym przykładem jest Szkoła Podstawowa Stowarzyszenia Przyjaciół Szkół Katolickich im. kard. Stefana Wyszyńskiego w wielkopolskiej Kłodawie. Zajęcia z robotyki odbywają się tu już od trzech lat.

– Prowadzę zajęcia dodatkowe z trzema dziesięciosobowymi grupami: dwiema z klas I-III i jedną grupą z klas IV-VI. Odbywają się one w dwugodzinnych blokach, trzy razy w tygodniu – mówi Andżelika Prętkiewicz, nauczycielka, która prowadzi zajęcia z robotyki.

Dzieci mają do dyspozycji zestawy edukacyjne Lego Education WeDo 2.0 i zestawy Lego Mindstorms (szkoła wygrała je w IV edycji programu „Szkoła Małego Rozwoju”, współorganizowanego przez Volkwagen Poznań). Uczniowie budują z klocków roboty i programują dla nich polecenia. Po wybudowaniu robota uczniowie testują swoje konstrukcje, sprawdzając w ten sposób, czy poprawnie wykonali przyjęte założenia.

– Zajęcia z robotyki to okazja do nabycia umiejętności w zakresie programowania i konstruowania robotów, posługiwania się komputerem czy logicznego myślenia. Rozwijają też kreatywność, sprawność manualną i wyobraźnię przestrzenną, uczą samodzielności i konsekwencji, a nawet utrzymywania ładu i porządku na „stanowisku pracy” – wylicza Andżelika Prętkiewicz. ●

Płace

Biedny jak polski nauczyciel

Mimo wrześniowych podwyżek polscy nauczyciele zarabiają coraz mniej. Niemal najmniej w Europie.

Krzysztof Kropidłowski

Wraz z nowym rokiem szkolnym odżyły dyskusje o pensjach nauczycieli. Przyjrzelśmy się średniemu i minimalnemu wynagrodzeniu nauczycieli, aby sprawdzić zmiany w placach na przestrzeni lat. Wnioski nie są dobre:

W porównaniu ze średnim wynagrodzeniem w Polsce zarobki większości nauczycieli są najniższe od 2005 roku.

Minimalne wynagrodzenie początkującego nauczyciela z wykształceniem magisterskim i przygotowaniem pedagogicznym jest coraz bliżej najniższej dopuszczalnej prawem płacy w Polsce.

Dla większości nauczycieli tegoroczne podwyżki nie skompensowały nawet inflacji.

Na tle innych państw Unii nasi nauczyciele zarabiają niemal najmniej.

JAK USTALA SIĘ WYNAGRODZENIE NAUCZYCIELA?

Co roku średnie zarobki nauczycieli określa się w ustawie budżetowej. Pensja nauczycieli składa się z wynagrodzenia zasadniczego (minimalnego) oraz dodatków. Wynagrodzenie zależy również od wykształcenia oraz stażu. Osoby z wykształceniem magisterskim oraz przygotowaniem pedagogicznym (ok. 96 proc. nauczycieli) zarabiają najwięcej.

Do końca sierpnia wyróżniano cztery stopnie awansu zawodowego ze względu na staż - nauczyciel stażysta, kontraktowy, mianowany i dyplomowany. Ostatnia nowelizacja Karty nauczyciela zastąpiła tę klasyfikację trzeba stopniami - początkujący, mianowany i dyplomowany. Nauczycielem mianowanym będzie można zostać o dwa lata wcześniej niż przed nowelizacją (obecnie po czterech latach pracy).

WRZEŚNIOWE PODWYŻKI CZY RACZEJ OBNIŻKI?

Od 1 września wzrosły średnie zarobki początkujących nauczycieli. Osoba rozpoczynająca pracę może liczyć na 4432 zł brutto. Zarobki nauczyciela mianowanego (5318 zł) i dyplomowanego (6796 zł) pozostają bez zmian po majowych podwyżkach. Wynagrodzenia nauczyciela mianowanego i dyplomowanego wzrosły jedynie o 4,4 procent w skali roku, a inflację mamy już prawie szesnastoprocentową.

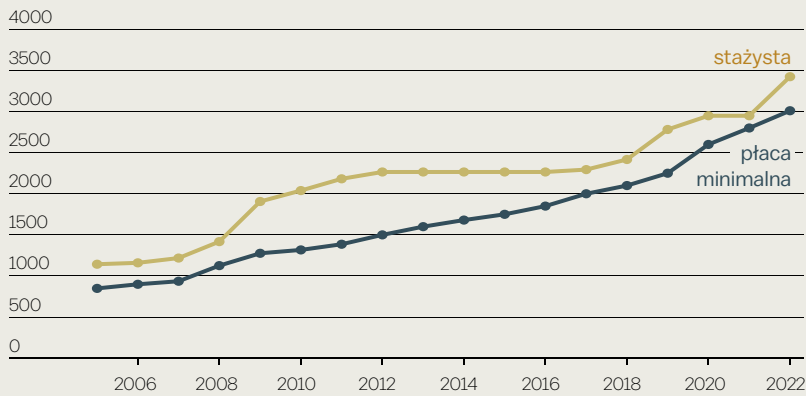
Nominalne wynagrodzenie nauczycieli wzrasta. Nie oznacza to jednak, że nauczyciele za swoje pensje mogą kupić więcej. Wzrastają również ceny, a także średnie wynagrodzenie w kraju oraz płaca minimalna.

Nauczyciele zarabiają znacznie mniejszą część średniego krajowego wynagrodzenia niż w 2005 roku. W 2005 roku nauczyciel dyplomowany zarabiał średnio o 36 proc. więcej niż średnia krajowa. W 2022 roku zarabia równo średnią krajową.

Nauczyciel w pierwszych latach (stażysta/początkujący) zarabiał 74 proc. średniej krajowej w 2005 roku. Dziś zarabia już tylko 65 proc. Podobnie wygląda sytuacja z pozostałymi stopniami awansu zawodowego.

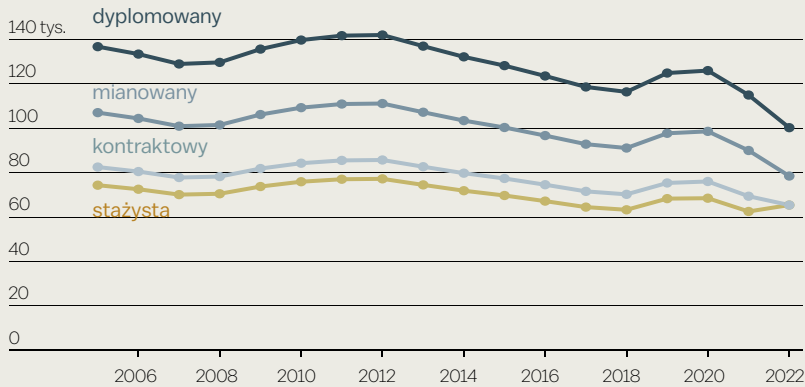
Płaca minimalna goni minimalne wynagrodzenie nauczyciela

Kwoty brutto dla osoby z wykształceniem magisterskim i pedagogicznym



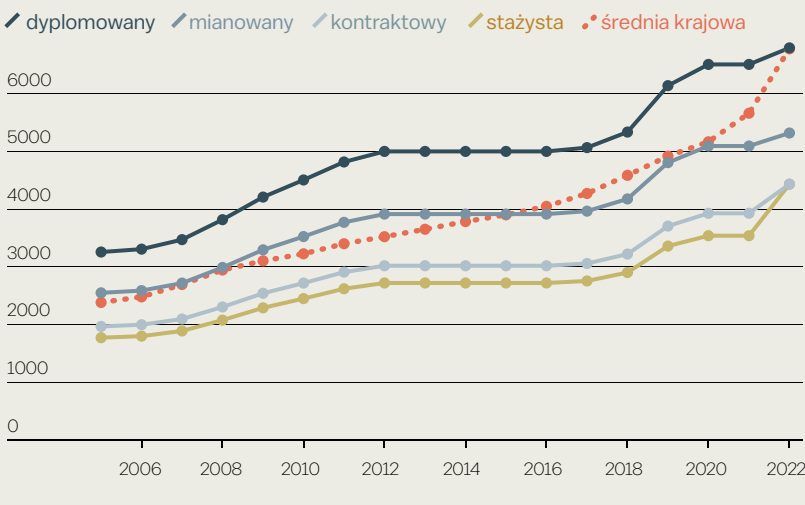
Wynagrodzenia nauczycieli jako procent średniej krajowej

Średnie wynagrodzenie brutto z uwzględnieniem dodatków dla osoby z wykształceniem magisterskim i pedagogicznym. Za średnią krajową w 2022 roku przyjęto wartość z lipca



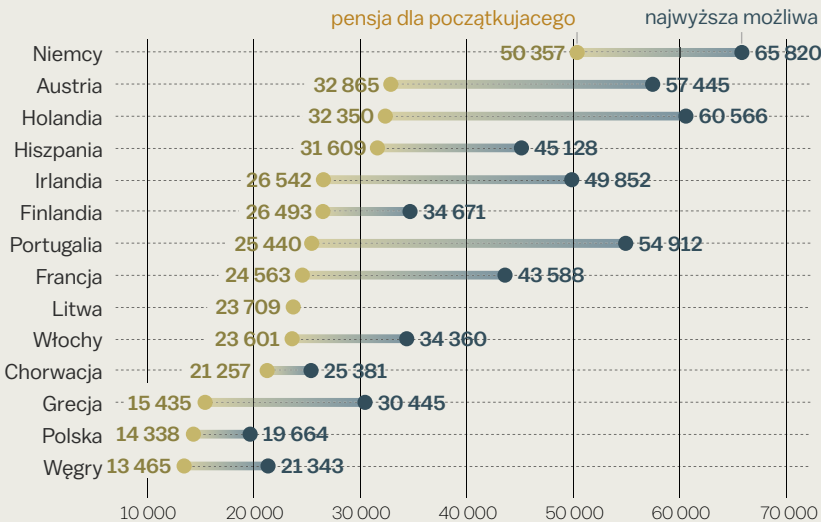
Średnie nominalne płace nauczycieli a średnia krajowa

Kwoty brutto dla osoby z wykształceniem magisterskim i pedagogicznym. Za średnią krajową w 2022 roku przyjęto wartość z lipca



Roczne zarobki nauczycieli

W wybranych państwach Europy, z uwzględnieniem siły nabywczej, w euro w 2021 r.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: GUS, SIP, MEIN, FT

PŁACA MINIMALNA CORAZ BLIŻEJ PŁACY POCZĄTKUJĄCYCH NAUCZYCIELI

Płaca minimalna w kraju goni minimalne wynagrodzenie nauczyciela. W 2005 roku początkujący nauczyciel z wykształceniem magisterskim i pedagogicznym zarabiał przynajmniej o jedną trzecią więcej, niż wynosiła płaca minimalna. W 2022 już tylko 114 proc.

Wynagrodzenie minimalne nauczycieli jest istotne, bo część z nich otrzymuje tylko taką kwotę. Tym bardziej że nauczyciele bez wykształcenia magisterskiego lub przygotowania pedagogicznego otrzymują niższe wynagrodzenia zasadnicze. Jak podaje rzeczniczka ZNP, na początku 2022 roku około 15 tysięcy pełnoetatowych nauczycieli zarabiało poniżej krajowej pensji minimalnej (3010 zł) i musiało otrzymać dopłaty, by ją osiągnąć.

Od 1 stycznia kolejnego roku krajowa płaca minimalna wyniesie 3490 zł. Obecnie minimalne wynagrodzenie nowych nauczycieli z wykształceniem magisterskim i przygotowaniem pedagogicznym wynosi 3429 zł brutto. Tak jak w poprzednim roku zasadnicze wynagrodzenie nowych nauczycieli musi zostać podwyższone. W przeciwnym wypadku byłoby niższe niż krajowa pensja minimalna.

BIEDNY JAK POLSKI NAUCZYCIEL

Na zarobki narzekają nauczyciele prawie w całej Europie i uciekają z zawodu. „Financial Times” podawał ostatnio, że w Niemczech, Węgrzech, Polsce, Austrii i Francji – według szacunków rządu i związków zawodowych ponad 80 tys. stanowisk nauczycielskich pozostaje nieobsadzonych.

Prezydent Emmanuel Macron obiecał podwyżkę dla nauczycieli w wysokości 10 procent, aby zapewnić im minimalne wynagrodzenie netto na poziomie 2 tys. euro miesięcznie, ale wymaga to jeszcze zgody parlamentu. We Francji zrekrutowano i przyspieszono szkolenia dla 3 tys. nauczycieli kontraktowych, głównie pracowników tymczasowych, którzy nie mają kwalifikacji nauczycielskich.

W Niemczech brakuje nawet 40 tys. nauczycieli. W mieście Gelsenkirchen lekcje zostały skrócone o godzinę tygodniowo we wszystkich szkołach podstawowych ze względu na braki kadrowe. We Włoszech również jest ponad 40 tys. wakatów dla nauczycieli.

Katarina Murto, przewodnicząca Stowarzyszenia Zawodowego Oświaty w Finlandii, ostrzegła, że kraj ma ogromne braki wykwalifikowanych nauczycieli w zakresie edukacji wczesnoszkolnej, a powodem są niskie pensje i problemy w warunkach pracy.

Nie tylko niskie pensje nie sprzyjają zatrudnieniu się w szkołach. Na Węgrzech jest 16 tys. wakatów, a Laszlo Miklosi, szef krajowego Stowarzyszenia Nauczycieli Historii, w rozmowie z lokalnym serwisem informacyjnym 444.hu skarżył się, że obok patriotyzmu nacjonalizm stał się obowiązującą ideologią w programie nauczania.

W Polsce Związek Nauczycielstwa Polskiego szacuje, że w kraju brakuje 20 tys. nauczycieli. Presję zwiększa wzrost liczby uczniów, wśród których są uchodźcy z Ukrainy. Związek domaga się 20-procentowej podwyżki plac dla wszystkich nauczycieli i grozi strajkiem. ●

Przed Sądem Rejonowym w Rzeszowie I Wydział Cywilny pod sygn. akt **I Ns 89/22** toczy się postępowanie z wniosku Doroty Stasik o **uregulowanie własności nieruchomości obejmującej działkę nr 912 o pow. 0,1520 ha, położoną w Rzeszowie**, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych rozstrzygnięciem, aby w terminie 3 miesięcy od dnia publikacji ogłoszenia zgłosili się w tutejszym Sądzie i wykazali swoje prawa do przedmiotowej nieruchomości, w przeciwnym razie Sąd stwierdzi uwłaszczenie, jeśli zostanie ono wykazane.

34206385



PREZYDENT MIASTA BYDGOSZCZY

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Prezydent Miasta Bydgoszczy

informuje o IV przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej, stanowiącej własność Miasta Bydgoszczy, położonej w Bydgoszczy przy ul. Fordońskiej 345 w obrębie 255

- Oznaczenie nieruchomości:**
 - działka nr 92/5 o powierzchni 0,2405 ha, obr.255 zapisana w księdze wieczystej kw nr BY1B/00084502/8
- Cena wywoławcza: 1 090 000,00 PLN + VAT.**
- Termin i miejsce przetargu: 29 listopada 2022r.** o godzinie **11.00** w Urzędzie Miasta Bydgoszczy przy ul. Jezuickiej 2, sala Łochowskiego
- Wysokość wadium: 110.000,00 (PLN).** Termin wpłaty wadium:
- Miejsce wywieszenia i publikacji pełnego ogłoszenia o przetargu:**
 - na tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu Miasta Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15 w budynku A.
 - na stronach internetowych:
– [http:// bip.um.bydgoszcz.pl](http://bip.um.bydgoszcz.pl). (w zakładce Ogłoszenia o przetargach na zbycie nieruchomości),
– <http://www.bydgoszcz.pl> (w zakładce Miejskie działki),
- Szczegółowych informacji o sprzedawanej nieruchomości i warunkach przetargu można uzyskać w Wydziale Mienia i Geodezji Urzędu Miasta, przy ul. Grudziądzkiej 9-15, budynku A, pokoju nr 218, tel.: 052/ 58 59 484, w godzinach 8 00 – 16 00 (pon. śr. czw.); 8⁰⁰ – 18⁰⁰ (wt.); 8⁰⁰ – 14⁰⁰ (pt.).

34206371

ZAPROSZENIE DO SKŁADANIA OFERT

Syndyk Masy Upadłości Spółdzielczej Kasy Oszczędnościowo – Kredytowej „Kujawiak” w upadłości z siedzibą we Włocławku zaprasza do składania ofert na nabycie wierzytelności przysługujących masie upadłości szczegółowo opisanych w załącznikach nr 1-2 do opinii dotyczącej oszacowania wartości rynkowej i likwidacyjnej należności SKOK Kujawiak w upadłości z dnia 18 maja 2022 roku, za łączną cenę nie mniejszą niż 603.035,86 zł netto.

Na zbywane wierzytelności składają się wierzytelności wobec trzech grup dłużników:

Grupa I – należności wymienione w części I załącznika nr 1 do opinii dotyczącej oszacowania wartości rynkowej i likwidacyjnej należności SKOK Kujawiak z dnia 18 maja 2022 roku (dalej jako „**Opinia**”). Nominalna wartość wierzytelności w tej grupie wynosi 18.610,91 zł. Minimalna cena sprzedaży – 4,00 zł netto, przy czym sprzedaż wierzytelności z tej grupy nie obejmuje wierzytelności Lp. 1, 2, 4, 5, 7, 8, 9, 10, 12, 13, 14, 15, 16, 18, 19, 20, 21,

Grupa II – wymienione w części II załącznika nr 1 do opinii. Nominalna wartość wierzytelności w tej grupie wynosi 12.343.42 zł. Minimalna cena sprzedaży – 2,00 zł netto, przy czym sprzedaż wierzytelności z tej grupy nie obejmuje wierzytelności Lp. 1, 4, 5, 6, 7, 8, 9,

Grupa III – wymienione w załączniku nr 2 do opinii. Nominalna wartość wierzytelności w tej grupie wynosi 16.239.797,32 zł. Minimalna cena sprzedaży – 603.029,86 zł netto, przy czym sprzedaż wierzytelności z tej grupy nie obejmuje wierzytelności Lp. 13, 16, 17, 19, 20, 24, 87, 123, 157, 161, 171, 242, 245, 292, 293.

Zbywane wierzytelności obejmują również odsetki od należności głównych, przy czym w przypadku gdy w tytule wykonawczym zasądzono odsetki w wysokości wyższej niż odsetki maksymalne, sprzedaż obejmuje wyłącznie odsetki do wysokości odsetek maksymalnych.

Oferta na nabycie wierzytelności musi obejmować wszystkie wyżej wymienione grupy, tj. Syndyk nie przewiduje możliwości złożenia oferty częściowej.

W przypadku spłaty całości lub części wierzytelności objętej niniejszym ogłoszeniem przed podpisaniem umowy sprzedaży wierzytelności, cena sprzedaży zostanie pomniejszona o całość lub część wartości rynkowej wierzytelności, która wygaśa na skutek spłaty.

Syndyk zastrzega sobie prawo do wyłączenia poszczególnych wierzytelności (całości lub części) ze sprzedaży. W takim przypadku cena sprzedaży zostanie pomniejszona o wartość rynkową wyłączonej wierzytelności.

Zainteresowani winni składać oferty w terminie 30 dni od daty ukazania się ostatniego ogłoszenia:

- w formie pisemnej w Biurze Syndyka: ul. Wiktorska 65 lok. 3, 02-587 Warszawa lub przesłać je na adres Biura Syndyka listem poleconym (decyduje data wpływu oferty do Biura Syndyka, nie zaś data nadania oferty) lub
- w formie elektronicznej na adres Biura Syndyka: sekretariat@kgkancelaria.pl.

Oferta musi zawierać adres e-mail oferenta oraz numer telefonu.

Termin związania ofertą powinien zostać określony na 75 dni od daty złożenia oferty.

Minimalna cena na jaką powinna opiewać oferta wynosi 603.035,86 zł netto. Oferty poniżej tej kwoty nie będą rozpatrywane.

W przypadku złożenia dwóch lub więcej ofert zawierających ceny co najmniej równe kwocie 603.035,86 zł, Syndyk przeprowadzi aukcję wśród wskazanych oferentów, o której terminie i miejscu zawiadomi oferentów drogą e-mailową z co najmniej 7–dniowym wyprzedzeniem.

Oferent, którego oferta zostanie wybrana, będzie zobowiązany do:

- pokrycia wszelkich opłat i kosztów związanych z nabyciem wierzytelności,
- zapłaty całej ceny nabycia przelewem na rachunek Upadłego, najpóźniej na dwa dni przed terminem wyznaczonym do zawarcia umowy.

Dodatkowe informacje odnośnie wierzytelności można uzyskać w Biurze Syndyka pod numerem tel. (54) 231-67-01 lub za pośrednictwem email: windykacja@skokkujawiak.pl.

Niniejsze zaproszenie ma charakter informacyjny i nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 § 1 Kodeksu cywilnego, ani zaproszenia do aukcji, ani zaproszenia do przetargu.

1RP

34206319

Błażejowi Stromczyńskiemu

wyrazy współczucia z powodu śmierci



Mamy

składają

koleżanki i koledzy z Katedry Kryminalistyki WPiA UW

www.nekrologi.wyborcza.pl/34206713

Przed Sądem Rejonowym w Koźienicach za numerem **I Ns 207/21** toczy się postępowanie z wniosku Wiesławy Jatymowicz o **stwierdzenie nabycia spadku po Mirosławie Jakubiaku**, zmarłym w dniu 8 marca 2021 roku w Nowej Woli, gmina Grabów nad Pilicą, i tam mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu.

Sąd wzywa spadkobierców Mirosława Jakubiaka, w szczególności następców prawnych Henryka Jakubiaka, Tadeusza Jakubiaka, Franciszka Jakubiaka, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku po tej osobie, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34206377

SĄD REJONOWY SZCZECIN-CENTRUM

w Szczecinie, Wydział III Cywilny, ul. Narutowicza 19, 70-231 Szczecin, w sprawie o sygn. akt III Ns 373/21 z wniosku Barbary Ekdahl o

stwierdzenie nabycia spadku

po Stefani Janinie Stawskiej-Kuziemkowskiej, urodzonej w dniu 30 października 1924 r. w miejscowości Kowel, córce Stanisława i Heleny, ostatnio zamieszkałej w Szczecinie przy ul. Monte Cassino 25/3, zmarłej w dniu 30 kwietnia 2021 r. w Szczecinie, wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34206589

OGŁOSZENIE

Pod sygn. akt **I Ns 846/21** w Sądzie Rejonowym w Toruniu toczy się postępowanie z wniosku Gminy Łubianka z udziałem Skarbu Państwa – Starosty Toruńskiego o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości gruntowej, położonej w miejscowości Zamek Bierzgowski, gmina Łubianka, o nr ewidencyjnym 94/8 o powierzchni 1,2702 ha (ul. Wojska Polskiego). Dla nieruchomości nie została urządzona księga wieczysta.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili udział w sprawie i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym wypadku wniosek zostanie rozpoznany z pominięciem ich stanowiska.

34206287

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 113 ust. 5, 6 i 7 oraz art. 114 ust. 3 i 4 w związku z art. 124a i 124 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o *gospodarce nieruchomościami* (Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 i 815),

Starosta Brzeski

zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, obejmującej działkę ewidencyjną nr **1071**, położonej w obrębie **Łęki**, gm. Borzęcin, poprzez udzielenie zezwolenia na budowę sieci gazowej średniego ciśnienia z rur PE dn 125 mm, PE dn 90 mm z przyłączem gazowym. Przedmiotowa działka nie posiada założonej księgi wieczystej, zgodnie z pozyskanymi dokumentami, stanowi własność nieżyjącej Marii Drag, po której nie stwierdzono nabycia spadku, tak więc jest to nieruchomość o nieuregulowanym stanie prawnym.

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia publikacji niniejszego ogłoszenia, do Starostwa Powiatowego w Brzesku z siedzibą: 32-800 Brzesko, ul. Głowackiego 51, nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, niniejsze postępowanie zostanie wszczęte.

34206508

Przed Sądem Rejonowym w Rzeszowie pod sygn. akt **I Ns 1316/21** toczy się sprawa z wniosku Janiny Szajnik o **uregulowanie własności nieruchomości w postaci działki nr 5285 obr. Dynów o pow. 0,1007 ha położonej w Dynowie**.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców po Katarzynie Potocznej, aby w terminie 3 miesięcy zgłosili się do tut. Sądu i wykazali swe prawa, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie własności, o ile zostanie ono wykazane.

34206340

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o odejściu Naszej Koleżanki

śp. Marii Wencel

Marioli

Przewodniczącej Komisji Rewizyjnej Związku Zawodowego Marynarzy PŻM i długoletniej byłej pracownicy Polskiej Żeglugi Morskiej O/ Gdynia

Wyrazy współczucia w tych trudnych chwilach

Rodzinie i Najbliższym

składa

Zarząd, Komisja Rewizyjna, Koleżanki i koledzy ze Związku Zawodowego Marynarzy

www.nekrologi.wyborcza.pl/34206524

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Ilony Kuśmierskiej-Kocyłak

aktorki teatralnej, filmowej i dubbingowej, reżyser dubbingu, z którą mieliśmy przyjemność współpracować przez wiele lat.

Rodzinie i Bliskim

składamy
wyrazy współczucia

Zarząd i pracownicy - przyjaciele z Master Film Ltd.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34206652

W dniu 22 września 2022 zmarł



dr Juliusz Szaflik

żył 100 lat

harcerz, żołnierz, górnik, działacz społeczny
„wszystko dla innych nic dla siebie”
tak żył

dzieci, wnuki i prawnuki z rodzinami

www.nekrologi.wyborcza.pl/34206419

Dnia 21 września 2022 roku zmarła w wieku 78 lat



Anna Buryta

lekarz anestezjolog,
wieloletni pracownik systemu Państwowego Ratownictwa Medycznego
w Krakowie i miastach ościennych.

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się 27.09.2022r. o godz. 13.00
na Cmentarzu Prądnik Czerwony w Krakowie.

pogrążona w smutku

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34206503



Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu przy:

ul. Brodzkiej 65;

obręb:

GPS:

pow. działki:

KW nr

Przeznaczenie w mpzp:

Cena wywoławcza:

Wadium:

Maślice, AM-6, dz. nr 306/20;

N: 51.16484, E: 16.91906;

774 m²;

WR1K/00248802/2;

zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna

w układzie wolnostojącym lub bliźniaczym.

485 000,00 zł;

50 000,00 zł;

Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **22 listopada 2022 r.** na konto: **Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.**

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 29 listopada 2022 r.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: **gn.um.wroc.pl** oraz pod adresem **www.bip.um.wroc.pl**

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: **wns@um.wroc.pl**

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

34205719

Rosja chce powtórzyć „krymski scenariusz”

Na okupowanych przez Rosję terytoriach Ukrainy od 23 września trwają pseudoreferenda. Ukraina wzywa ONZ do zwołania z tego powodu posiedzenia Rady Bezpieczeństwa, a kremlowscy propagandyści zapowiadają, że aneksja ukraińskich ziem zostanie dokonana do końca września.

Piotr Andrusieczko

KIJÓW

Ukraina wyszła w sobotę z inicjatywą zwołania pilnego posiedzenia Rady Bezpieczeństwa ONZ. Powodem są pseudoreferenda, które Rosja prowadzi na okupowanych przez nią terytoriach Ukrainy.

„Rosja ma zostać pociągnięta do odpowiedzialności za dalsze próby zmiany uznanych przez wspólnotę międzynarodową granic Ukrainy i naruszenia tym samym Karty Narodów Zjednoczonych” – napisał na Twitterze Oleh Nikolenko, rzecznik ukraińskiego MSZ.

Pod lufami karabinów

Rosyjskie media propagandowe poinformowały w sobotę, że 30 września Rosja może oficjalnie ogłosić „przyłączenie” okupowanych terytoriów Ukrainy. Sama procedura może przypominać tę z marca 2014 r. na Krymie. Wtedy pseudoreferendum zostało przeprowadzone 16 marca, gdy półwysep został zajęty

przez rosyjskie wojska, a już 21 marca Władimir Putin podpisał odpowiednie dokumenty „legalizujące” aneksję. Teraz może to nastąpić jeszcze szybciej – „referendum” na zajętej przez Rosję części Donbasu oraz w okupowanej części obwodów chersońskiego i zaporoskiego ma się zakończyć 27 września.

Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow już pierwszego dnia „głosowania”, 25 września, stwierdził, że decyzja o „przyłączeniu” zostanie podjęta natychmiast po opublikowaniu pozytywnych rezultatów. A te bez wątpienia będą po myśli Rosji, bo rosyjskie „głosowanie”, którego od początku nie uznawała społeczność międzynarodowa, w tym ONZ, odbywa się pod lufami karabinów.

Przymuszanie do głosowania

W sobotę opublikowano wideo, na którym widać, jak osoby wyznaczone przez rosyjskie władze do roli „członków komisji wyborczej” chodzą po klatce jednego z bloków w Enerhodarze w obwodzie zaporoskim w towarzystwie



• Przedstawiciele rosyjskiej władzy straszą, że po „referendum” dalsze próby odzyskania przez Ukrainę zajętych przez Rosję ziem będą oceniane jak agresja na jej terytorium (na zdjęciu: głosowanie w Nowoczerkasku, 24 września 2022 r.) FOT. AP

Dla potrzeb swojej propagandy Rosja stara się stworzyć wrażenie, że głosowanie na okupowanych terytoriach Ukrainy odbywa się przejrzystie – zgodnie z wolą tamtejszych mieszkańców. Potwierdzać to ma obecność tzw. międzynarodowych obserwatorów

Komisja ONZ potwierdza

Rosjanie dopuszczali się gwałtów nawet na czterolatkach

Niezależna Międzynarodowa Komisja Śledcza ONZ ds. Ukrainy opublikowała w piątek raport potwierdzający popełnianie przez rosyjskich żołnierzy zbrodni wojennych: zabójstw, gwałtów, tortur i bezprawnego przetrzymywania.

„Badanie spraw związanych z przemocą seksualną i przemocą ze względu na płeć jest szczególnie trudne. Komisja stwierdziła, że niektórzy żołnierze Federacji Rosyjskiej popełnili takie zbrodnie” – poinformował jej przewodniczący Erik Møse.

Tekst jego wystąpienia i aktualizację raportu zamieszczono na stronie Biura Wysokiego Komisarza ONZ ds. Praw Człowieka.

Ofary przemocy seksualnej były w wieku od 4 do 82 lat. „Komisja udokumentowała przypadki, w których dzieci były gwałcone, torturowane i bezprawnie więzione” – czytamy w dokumencie. Niekiedy Rosjanie zmuszali członków rodzin do oglądania zbrodni po-



• Komisja ONZ przedstawia wyniki raportu dotyczącego zbrodni wojennych na terenach Ukrainy okupowanych przez Rosję. W środku – przewodniczący komisji Erik Møse. Genewa, 23 września 2022 r.

FOT. SALVATORE DI NOLFI / AP

pełnianych na ich bliskich, co w zgodzie z prawem międzynarodowym podpada pod okrutne traktowanie.

Rosjanie nie rozróżniają cywili i żołnierzy

Komisja została powołana przez Biuro Wysokiego Komisarza ONZ ds. Praw Człowieka w marcu po pierwszych oskarżeniach Rosjan o zbrodnie wojenne popełnione w Ukrainie. Zgodnie z mandatem trzech urzędników prowadzi śledztwo w obwodach Kijowa, Czernihowa, Charkowa i Sumów. Do tej pory odwiedzili 27 miast i osiedli, gdzie przesłuchali ponad 150 ofiar i świadków.

„Na podstawie zebranych dowodów Komisja stwierdza, że w Ukrainie popełniono zbrodnie wojenne”, czytamy w raporcie. Podkreślono w nim też, że atakujący Rosjanie często nie rozróżniają między cywilami a żołnierzami. Dochodziło do ataków z użyciem amunicji kasetowej

Nuklearny szantaż Moskwy

Czy atomówki zbłądzą pod strzechy?

Straszenie Ukrainy przez Kreml bronią jądrową może skłonić wielu sąsiadów Rosji do wyposażenia się w taką samą broń. Przecież to jedyna gwarancja bezpieczeństwa w obliczu małej wymachującej atomową brzytwą.

Kuźniar

W orędziu z 21 września prezydent Putin uznał swoją porażkę. Oczywiście nie wprost. Ogłosił to poprzez zmianę statusu wojny – od tej pory to już nie jest karna ekspedycja („specjalna operacja militarna”), której celem miało być przymuszenie Ukrainy do uznania zwierzchności Moskwy. Ukraina w tym planie, jaki został ogłoszony 24 lutego, miała stać się krajem wasalnym (nowe, uległe władze) oraz zdemilitaryzowanym. To miało trochę być tak jak w 1956 roku przeciwko Węgrom (o czym zapomniał Orbán, najlepszy przyjaciel Putina i jedyny zagraniczny Kaczyńskiego) czy w 1968 roku przeciwko Czechosłowacji. Wtedy chodziło o utrzymanie strefy wpływów ZSRR w postaci bloku wschodniego.

Jednak od 21 września chodzi już o wojnę ojczyźnianą w obronie suwerenności i integralności terytorialnej samej Rosji. Tak to wynika ze słów Putina, choć przecież wiemy, że to nieprawda, bo takiego zagrożenia dla Rosji nie ma, chyba że ze strony Chin – mam na myśli jej suwerenną kontrolę nad rosyjskim Dalekim Wschodem.

Zgodnie ze swoją doktryną militarną Rosja może użyć broni nuklearnej w sytuacji zagrożenia dla jej egzystencji lub w obronie własnego terytorium. I o to drugie w tej chwili chodzi. Putin postanowił sięgnąć po atomowy szantaż dla obrony tego, co udało się zagarnąć od Ukrainy. Moskwa wie, że więcej zagarnąć się nie da, zapowiada więc, że ze wszystkich sił będzie bronić obecnego stanu zaboru terytorium niepodległej Ukrainy. Stąd konieczność tych niby-plebiscytów, aby móc ogłosić, że skoro mieszkańcy pewnych obwodów opowiedzieli się za Rosją, to są to już terytoria rosyjskie, których Moskwa ma prawo bronić „wszystkimi środkami, jakie ma do dyspozycji”.

Te „wszystkie środki” to, po pierwsze, masowa mobilizacja. Jak masowa – zobaczmy, bo Rosjanie uciekają od udziału w tej wojnie. Po uchodźcach ukraińskich trzeba będzie być może w Europie przyjmować uchodźców rosyjskich. Jedni i drudzy uciekają przed wojną prezydenta Rosji. W przypadku Rosjan stało się jak w znanym powiedzeniu Lwa Trockiego: „Nie interesujesz się wojną? Nie szkodzi, wojna zainteresuje się tobą”. Skoro Rosjanie wcześniej udawali, że wojny nie ma, a większość z nich ją nawet wspierała, to teraz, aby jej uniknąć, uciekają z kraju. Putin jednak wie, że ta mobilizacja może przynieść operacyjny pożytek najwcześniej za kilka miesięcy. W obliczu ukraińskiej ofensywy „armatnie mięso Putina” może więc nie zdążyć na front.

Dlatego „rzeźnik z Leningradu” sięgnął po drugi instrument: możliwe staje się użycie broni nuklearnej. Nawet jeśli tylko taktycznej, nawet jeśli tylko w celach deeskalacyjnych – tak czy inaczej to już byłaby wojna z użyciem broni nuklearnej. Hitler nie zdążył jej mieć i użyć, Putin już tę możliwość ma. Jego osobisty Ribbentrop, czyli Siergiej Ławrow, potwierdził to stanowisko bardziej explicit w Nowym Jorku. I tak oto Pu-



• Rosyjska wyrzutnia pocisków taktycznych Iskander w czasie przygotowań do defilady w Moskwie, 6 maja 2010 r.

FOT. WOJTEK LASKI/EAST NEWS

tin stał się małpą z atomową brzytwą, która okupując spory kawał innego kraju, mówi: chcecie to odbić, proszę, pojdźcie – i wywija przed oczami rakietami z bronią nuklearną. Dla Putina to jest także sprawa jego własnego przetrwania jako władcy Rosji.

Zmiana statusu tej wojny wraz z zapowiedzią jej nuklearyzacji niesie ze sobą różne konsekwencje, zarówno oczywiste, jak i mniej oczywiste. Te pierwsze stawiają w nowym świetle szanse Ukrainy na odzyskanie utraconego nawet tylko w tej wojnie terytorium, nie mówiąc już o Krymie.

Groźba Moskwy może postawić na nowo problem zachodniej pomocy dla Ukrainy. Na mocy memorandum budapeszteńskiego z 1994 roku Waszyngton i Londyn udzielają dziś Ukrainie potężnego wsparcia, ale w reakcji na szantaż nuklearny Moskwy mogą zacząć to wsparcie ograniczać i Ukraina nie zdoła odbić terenów zajętych przez Rosję.

Reakcja unijnego przedstawiciela ds. polityki zagranicznej i bezpieczeństwa Josepa Borrelli sygnalizuje już gotowość do jakiejś formy appeasementu. „Unia Europejska powinna poważnie potraktować groźby prezydenta Rosji Władimira Putina dotyczące możliwości użycia broni jądrowej w wojnie w Ukrainie” – powiedział Borrell, dodając: „Kiedy ludzie mówią, że to nie błąd, musisz traktować ich poważnie”. Dlatego jego zdaniem należy dążyć do rozwiązania konfliktu nie metodami militarnymi, lecz dyplomatycznymi. Miejmy nadzieję, że mocarstwa zachodnie okażą się bardziej niż szef unijnej dyplomacji odporne na efekt mrozący, który chce uzyskać Moskwa, sięgając po nuklearną groźbę.

Jednak z poczynań Rosji i zapowiedzi Putina płynie jeszcze jeden wniosek, zwłaszcza dla jej bezpośrednich sąsiadów, który jeszcze w tej chwili nie jest taki oczywisty. Otóż jest tylko jeden sposób, aby ustrzec się

przed podobnie bandyckim scenariuszem, w myśl którego Rosjanie wjeżdżają znienacka do innego kraju czołgami, a potem ogłaszają, że ten teren należy już do Rosji i będą go bronić z pomocą broni nuklearnej. Ten sposób to wyposażenie się w broń nuklearną. Tak, tak, to nie żart. Tylko nuklearny potencjał odstraszający (rakiety plus głowice) może być skuteczną gwarancją przeciwko bandycie na Kremlu, obecnemu albo przyszłemu. Przecież to, co się przydarza Ukrainie, może się przydarzyć Łotwie czy Kazachstanowi. Ukraina byłaby nietykana, gdyby nie rzekła się postsowieckiej broni nuklearnej.

Jeśli Chinom rosyjski szantaż tak się nie spodobał, to przecież dlatego, że do podobnego wniosku mogą dojść władze na Tajwanie. Dzisiejsza technologia umożliwia wyposażenie się w minimalny potencjał odstraszający w sposób całkiem dyskretny. Jego ujawnienie może nastąpić w momencie zagrożenia. Korea Północna uczyniła to ze strachu przed USA z rozgłosem, choć Waszyngton nie zamierzał wobec niej używać siły. Dynastii Kimów chodziło o utrzymanie władzy. Inni mogą to zrobić po kryjomu.

Postępowanie Putina może więc we wcale nie tak skrajnym scenariuszu otworzyć drzwi do atomowej proliferacji wokół Rosji. Byłby to kolejny przejaw niezamierzonych konsekwencji tej wojny. Ale trzeba pamiętać, że zasada niezamierzonych konsekwencji z reguły działa w tego rodzaju nieprzemyślanych awanturach wojennych. Rosja Putina już popełniła widowskie auto-da-fé jako wielkie mocarstwo, a przecież nie o to Putinowi chodziło w tej wojnie.

Czy do tego rodzaju proliferacji dojdzie, tego nie wiemy. Wiele zależy od rozwoju sytuacji na wojnie. Ale gdyby Moskwa zdecydowała się na spełnienie gróźb, trudno byłoby niektóre państwa powstrzymać przed nuklearyzacją własnej obrony. Nie trzeba dodawać, że byłby to niezwykle niekorzyst-

ny rozwój sytuacji w sferze bezpieczeństwa międzynarodowego, a proces zapewne nie zatrzymałby się na sąsiadach Rosji.

Pół żartem, pół serio trzeba zapytać o Polskę. Wielu twierdziło, że Putin nie zatrzyma się w Ukrainie. Akurat tego poglądu nie podzielałem. Ale przecież Polska była kiedyś częścią rosyjskiego imperium, więc dlaczego nie? I co wtedy?

Czy wyobrażamy sobie broń nuklearną we władaniu kipiącego nienawiścią i kompleksami Jarosława Kaczyńskiego i paranoicznego Antoniego Macierewicza? Jeden był niekompetentnym wicepremierem ds. bezpieczeństwa i obrony, drugi ministrem obrony. Macierewicz okazał się wielkim szkodnikiem w tej dziedzinie, za co dostał od prezydenta Order Orła Białego.

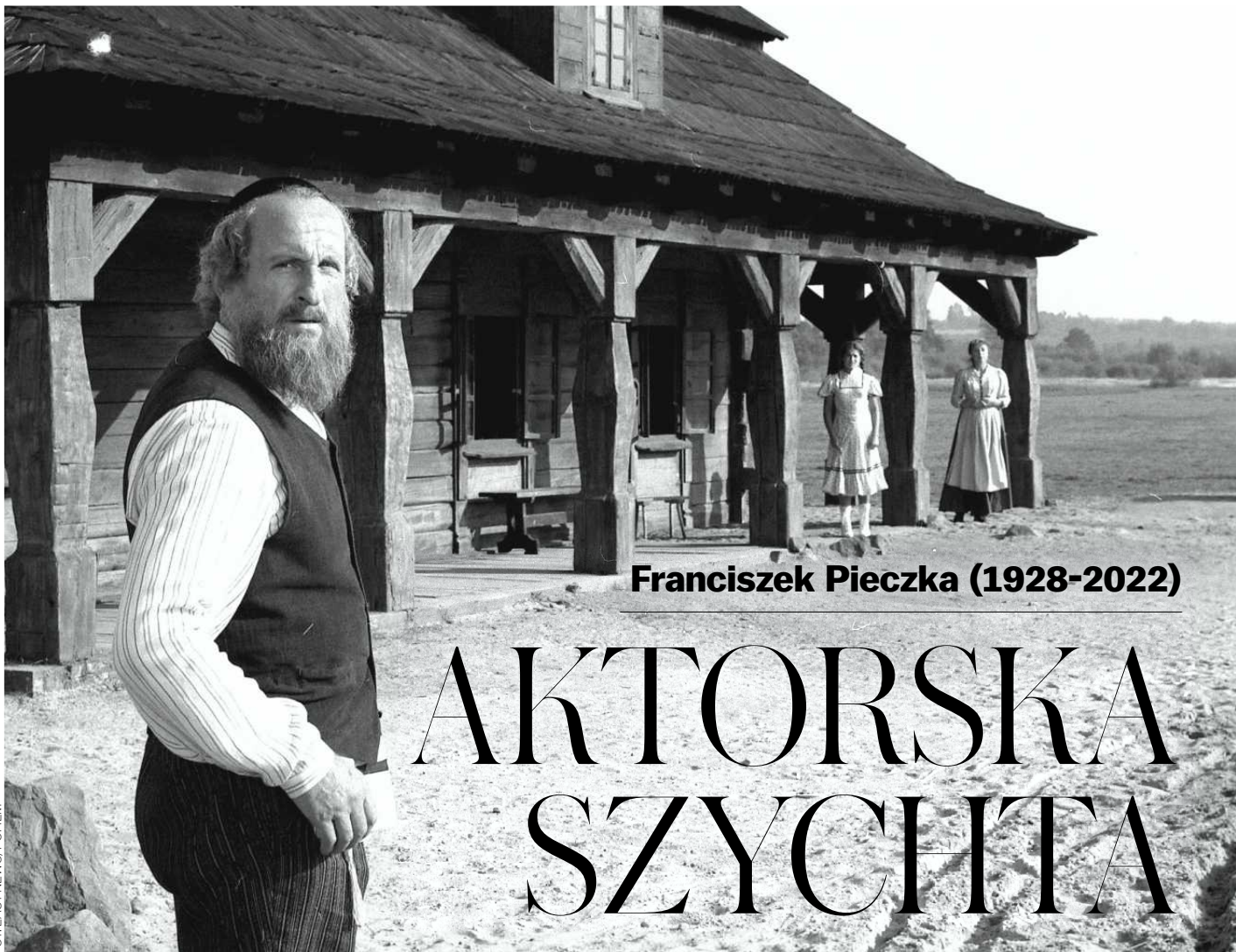
Czy jesteśmy pewni, widząc chorobę władzy Kaczyńskiego i jego obozu, że broń nuklearną traktowałiby wyłącznie jako asekurację wobec Rosji, skoro z Rosji czerpią ustrojowe inspiracje, a głównego zagrożenia upatrują na Zachodzie? Ich militaryzacją myślenia o sprawowaniu i zachowaniu władzy może przesuwac granicę tego, po co można sięgnąć w obronie swej pozycji. Przecież Morawiecki i Kaczyński straszą Polaków, niczym Putin Rosjan Zachodem, że dojście opozycji do władzy oznaczałoby upadek niepodległości Polski. Przecież system Pegasus został stworzony do zwalczania groźnego terroryzmu, a w Polsce został użyty przeciwko demokratycznej opozycji...

Wiem, z tą bronią nuklearną w Polsce Kaczyńskiego to przesada, tak szybko się rzeczy w tej dziedzinie nie dzieją. Jednak militaryzacja politycznej mentalności obozu władzy jest bezsporna. Jaki z tego wniosek? Trzeba odsunąć tych nie agentów, lecz lilipucich klonów Putina w Polsce od władzy, zanim dostaną ostrzejszą brzytwę do ręki. ●

Roman Kuźniar

Roman Kuźniar

– politolog, profesor UW. Był dyrektorem Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych i doradcą prezydenta Bronisława Komorowskiego ds. międzynarodowych



Franciszek Pieczka (1928-2022)

AKTORSKA SZYCHA

Był poczciwym i mocarnym Gustlikiem z „Czterech pancernych i psa”, nadwrażliwym bohaterem „Żywota Mateusza” i starym Kiemliczem w „Potopie”. W piątek zmarł Franciszek Pieczka. Miał 94 lata.

Jacek Szczerba

Był wielkim aktorem, dosłownie i w przenośni. Wzrok widzów przyciągała jego naturalna, plebejska charyzma. Gdyby grał po angielsku, za kilka swoich ról zgarnąłby Oscara.

Choćby za przeżywającego kryzys wiary Żyda Taga w „Austerii” (1982) Jerzego Kawalerowicza, przez którego karczmę przewalają się nieszcześciana rozpoczętej właśnie I wojny światowej, czy za tytułowego Jańcia Wodnika (1993, nagroda w Gdyni i w Moskwie) u Jana Jakuba Koloskiego, który popada w pychę, zyskawszy nadzwyczajną moc czynienia cudów. Albo za Haratyka, przywódcę beskidzkiej wioski, który po wojnie nie chce uznać ludowej władzy, w „Słońce wschodzi raz na dzień” (1967, nagroda w Łagowie) Henryka Kluby. Siłę rażenia tej ostatniej roli osłabiło to, że film leżał pięć lat na półce i dokręcono do niego tzw. szczęśliwe zakończenie.

A już najpewniej dostałby Oscara za „Żywoć Mateusza” (1967, nagroda w Chicago) Witolda Leszczyńskiego, gdzie jest nadwrażliwcem żyjącym w harmonii z mazurską przyrodą, łagodnym niczym Święty Franciszek. Popelnia samobójstwo, topiąc się w jeziorze, bo jego siostra (Anna Milewska), z którą mieszka, ułożyła sobie życie z innym mężczyzną. Może świat zachwyciłby się tą rolą – w 1968 r.

„Żywoć Mateusza” pojechał do Cannes, ale festiwal został zerwany przez francuskich filmowców w imię poparcia dla studenckiej rewolty w Paryżu.

Cała Polska pokochała Pieczkę za poczciwego Gustawa Jelenia w serialu „Czterech pancerni i pies” (1966-70) Konrada Nałęczkiego. Gustlik, nim przystał do 1. Brygady Pancерnej im. Obrońców Westerplatte, został wcześniej siłą wcielony do jednostki czołgowej Wehrmachtu, tyle że związał pozostałych członków załogi i uciekł do Rosjan. Za zasługi los podarował mu krewką Honoratę (Barbara Krafftówna).

Wciąż nie straciła na trafności charakterystyka Pieczki zapisana w roku 1975 przez krytyka Konrada Eberhardta: „Jest to aktor, który na pozór nie zmienia swych środków wyrazu: tak samo ciężko stąpa, uśmiecha się półgębkiem, myśli z móżdżkiem, marszcząc czoło, wypowiada ostrożnie słowa. Równocześnie niby te same gesty, układy mimiczne, intonacje słów potrafi wzbogacić o nieprzewidywalne odcienie”.

ŻADEN Z NIEGO GÓRNIK

Pochodził z górniczej rodziny ze śląskiego Godowa. Sam też trafił na rok do kopalni Barbara-Wyzwolenie w Chorzowie. Mówił później: „O tym, że nie nadaję się do górnictwa, ostatecznie przekonałem się w dniu, w którym rębacz w ostatniej chwili wyciągnął mnie spod walącej się ściany. Płacono nam od metra pracę, więc nie było czasu na rozmyślanie. W pewnym momencie poślizgnąłem się i upadłem na stalową płytę, na którą leciał odstrzelony kamień. Gdyby przo-

dowy mnie nie zauważył, zginąłbym na miejscu”.

Miał być inżynierem, zaczął nawet studia na elektronice na Politechnice Gliwickiej, ale po miesiącu wyjechał do PWST do Warszawy. Było już po egzaminach, jednak rektor Aleksander Zelwerowicz, korzystając z przysługującego mu jako dziekanowi prawa, przyjął go na mocy indywidualnej decyzji. Zgodę na przejście z jednej uczelni na drugą musiał wówczas „klepnąć” minister, więc zdesperowany Pieczka wtargnął do jego gabinetu. Cel osiągnął.

WÓDZ I CESARZ

Studiował z Wiesławem Gołasem (odnaleźli się w załodze „Rudego”), Mieczysławem Czechowiczem i Jerzym Dobrowolskim. Po PWST rok spędził w teatrze w Jeleniej Górze, by potem przejść do Teatru Ludowego w Nowej Hucie (1955-64), prowadzonego przez Jerzego Krasowskiego i Krystynę Skuszanek. Tu zagrał m.in. tyleż mocarnego w rękach, co słabego na umyśle Lenniego w „Myszach i ludziach” (1956), generała Barcza (1960) i Senatora w „Dziadach” (1962). Angaż w Starym Teatrze w Krakowie zapewnił mu dwie ważne role w 1966 roku: Woyzecka u Konrada Swinarskiego i Benię Krzyka w „Zmierzchu” Izaaka Babla u Jerzego Jarockiego.

W Warszawie w 1974 r. wstąpił do obejmowanego przez Zygmunta Hübnera Teatru Powszechnego i pozostał w nim aż do emerytury, grając m.in. wodza Bromdena w „Locie nad kukulczym gniazdem” (1977) i cesarza Franciszka Józefa w „Ostatnich dniach ludzkości” (1997).

Nazwałbym siebie aktorem spontanicznym. Lubię, kiedy coś w roli jest niedopowiedziane. Bo jeżeli już sobie wszystko powiemy, to po jakiego diabła mamy to jeszcze grać?

FRANCISZEK PIECZKA

w rozmowie z Remigiuszem Grzelą na spotkaniu w redakcji „Wyborczej” w 2013 r.

Cała rozmowa ► Wyborcza.pl/kultura

• W „Austerii” Franciszek Pieczka wcielił się w rolę karczmarza Taga. Film w reżyserii Jerzego Kawalerowicza (na podstawie powieści Juliana Strykowski o tym samym tytule) otrzymał w 1984 roku Złote Lwy na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych

Ojciec lał go pasem za chodzenie do kina, w którym Pieczka zadebiutował w „Pokoleniu” (1954) Wajdy. Mówił: „Byłem tam właściwie statystą, graliśmy z Wiesławem Gołasem dwóch Niemców z patrolu. Naszym głównym zadaniem było, stojąc z karabinami, sikać pod latarnię”. Potem był Świętym Piotrem zstępującym do Rzymu, aby głosić Słowo Boże, w „Quo vadis” (2001) Kawalerowicza, a nawet samym Panem Bogiem, choć tylko w dziecięcym przywidzeniu w „Konopielce” (1981) Leszczyńskiego.

Użył go Andrzej Wajda jako Czepca w „Weselu” (1972) i fabrykanta Müllera w „Ziemni obiecanej” (1974), zawstyżonego, gdy oprowadza Borowieckiego (Daniel Olbrychski) po swym pustym pałacu, w którym, jako bogacz-prostak, nie umiałby zamieszkać. Krzysztof Kieślowski zobaczył w nim dyrektora kombinatu w „Bliźniętach” (1976, nagroda w Gdańsku), bratającego się ze zrewoltowanymi robotnikami. Pieczka wspominał: „Kieślowski zaangażował autentycznych politruków z komitetu centralnego. Za stołem politruki, z drugiej strony ja i... Kieślowski każe mi improwizować. Mówię do niego: »Ja nigdy nie byłem dyrektorem. Tamci będą lecieć jakimś żargonem, a ja co?«. Kieślowski: »Improwizuj!«. Odpowiadam więc: »Ty mi to napisz, a ja to powiem tak, jakby to była prawda«. Że potrafi być zabawny, pokazał w roli opętanego Paszeka w „Rękopisie znalezionym w Saragossie” (1964) Wojciecha Hasy, gdzie, jak w „Czterech pancernych...”, wzdycha do Krafftówny, tym razem grającej jego macochę, i jako stary szelma Kiemlicz, ginący jednak w obronie króla Jana Kazimierza (Piotr Pawłowski), w „Potopie” (1973-74) Jerzego Hoffmana. Kiemlicz to zresztą rola na miarę Oscara za drugi plan.

DŁUGOWIECZNY MAJSTERKOWICZ

Swą śląskość eksploatował w filmach Kazimierza Kutza, choćby jako przywódca górniczego strajku w „Perle w koronie” (1971, nagroda w Łagowie). Ale i tu miał pecha. W połowie lat 70. Kutz szykował „Różowy horyzont”, opowiadający prawdziwą historię wsi Panna Maria w 1854 r. założonej w Teksasie przez sto śląskich rodzin, które sprowadził tam ksiądz Leopold Moczygęmba (rzecz jasna Pieczka). Film nie doszedł jednak do skutku z powodów polityczno-finansowych.

Któż, jeśli nie Pieczka, mógł zagrać Józefa Ślimaka opierającego się germanizacji w „Placówce” (1979) Zygmunta Skoniecznego. Skądinąd niemieccy filmowcy obsadzali go inaczej niż polscy, w rolach negatywnych. Pieczka wspominał: „Grałem patologicznie zazdrośnego męża, który wynajmuje mieszkanie naprzeciw okien własnego domu, żeby móc podglądać, czy żona go zdradza, czy nie. Ostatecznie moja postać w tym filmie strzela i morduje. Grałem też despotycznego ojca”.

Ostatnimi laty był w Polsce kojarzony z rolą przesiadującego na ławce przed sklepem Stanisława Japycza z serialu „Ranczo” (2007-16).

Zawsze wprost przesadnie skromny, unikał rozgłosu, publicznego pokazywania się. Mieszkał w Falenicy pod Warszawą z synem i synową oraz wnukami. Mówił, że ma naturę majsterkowicza. A majsterkowicze dłubią coś w domu. Żartował: „Jestem z rodziny długowiecznej. Było nas sześcioro rodzeństwa i jak ktoś odchodził, miał co najmniej 85 lat, najstarsza siostra dożyła 96 lat. Łudzę się, że rodzinne geny zadziałają. Byłem też kiedyś w klasztorze buddyjskim i jego przeor dał mi szal na długowieczność”. ●

Ostatni taniec Federera

„Może jeszcze to przemysłisz” – pisał na Twitterze w trakcie meczu Marin Čilić, jeden z rywali Federera, widząc, jak 41-letni Szwajcar czaruje forhendem i bekhendem. Ale ten zapewnił, że powrotu nie będzie.

Marek Deryło

Największy mag w historii tenisa pożegnał się z profesjonalną karierą w Londynie meczem deblowym w Pucharze Lavera. Podczas prestiżowego turnieju towarzyskiego, w którym występują najlepsi tenisisci na świecie, Europa gra z Resztą Świata. Zagrał w parze z Rafaelem Nadalem – mówił, że na występ singlowy nie pozwoliłoby już kolano.

Pierwszego seta z amerykańskim duetem Jack Sock – Frances Tiafoe wygrali 6:4, w drugim wyszli ze stanu 1:3, obronili sześć break-pointów przy stanie 5:5, objęli prowadzenie, ale później przegrali w tie-breaku 2:7. Trzecia partia była super tie-breakiem – do 10 wygranych punktów lub przewagi dwupunktowej, jeśli jest po 9 i wyżej. Szwajcar i Hiszpan wyszli na prowadzenie 3:0, kilkanaście chwil później było już 4:4, a później – po 5. 1 6:6. Wszyscy grali z dużym zaangażowaniem i jednocześnie bawili się przednio. Do stanu 7:7 doprowadził Federer fantastycznym zagranieniem przy siatce.

Gdy było 8:8, Tiafoe zagrał w siatkę. Federer i Nadal mieli piłkę meczową, ale Amerykanie zdołali wyrównać. I później to oni mieli meczbola. Zdobyli punkt, zwyciężyli 4:6, 7:6 (2), 11:9.

Federer od razu po ostatniej piłce zaczął płakać. Oczywiście nie dlatego, że przegrał. Później mówił mimo łez, ale w końcu stracił głos na dłuższą chwilę – tuż po tym, gdy wymówił imię siedzącej na trybunach żony Mirki.

Gdy następnie jedną ze swoich ballad zaczęła śpiewać brytyjska gwiazda Ellie Goulding, płakali już chyba wszyscy.

Początek

Pierwszy mecz wielkoszlemowy rozegrał w 1999 r., jeszcze przed 18. urodzinami. Ale poważna gra zaczęła się dla niego znacznie wcześniej. Jako 16-latek zapytał rodziców, co myślą o tym, aby rzucił szkołę i całkowicie poświęcił się tenisowi. – Rocznie wydawali wtedy na moje treningi ok. 30 tys. dolarów, niemniej nie byli przekonani co do tego, że moje umiejętności pozwolą mi zostać profesjonalnym tenisistą – wspominał ostatnio. – Gdy pytałem, czy mogę rzucić szkołę, ojciec na to przystał, ale dał mi dwa lata, bym udowodnił, że mam przed sobą sportową przyszłość. Powiedział, że jeśli się nie uda, to wracam do szkoły – opowiadał przyszły mistrz. – Ja odparłem, żeby mi zaufała, no i zostałem w juniorskim tenisie zawodnikiem nr 1, na całe szczęście.

Bracia bliźniacy

Federer został profesjonalnym tenisistą w 1999 r., kończyło się powoli niezwykle tenisowe panowanie Amerykanina Pete’a Samprasa. W 1999 miał już łącznie – bo był strącany od czasu do czasu – ponad 250 tygodni spędzonych na szczycie. W „Los Angeles Times” można było wówczas przeczytać: „Ten rekord prawdopodobnie nie zostanie złamany. Do jego pobicia potrzebne byłoby bowiem nie tylko bajeczne umiejętności fizyczne, ale też coś szczególnego w sercu oraz w głowie. Coś, co umożliwia oswojenie się z presją, przyjęcie jej jako podarunku; coś, co zmusza do pogoni za Historią, nie za pieniędzmi”.



• Wzruszeni Roger Federer i Rafael Nadal podczas Pucharu Lawera, który dla Szwajcara był pożegnaniem z profesjonalną karierą, 02 Arena w Londynie, 23 września 2022 r. FOT. KIN CHEUNG/AP

W 2002 r. Sampras po raz 14. wygrał turniej wielkoszlemowy. Ten rekord również robił porządne wrażenie.

Federer swój pierwszy Szlem wygrał w 2003 r., w 2009 miał już na koncie 15. Inny rekord Samprasa – łącznie 286 tygodni na szczycie światowej listy – pobił w 2012 r. Łącznie na szczycie rankingu spędził 310 tygodni.

Od lutego 2004 do sierpnia 2008 był liderem rankingu bez przerwy – 237 tygodni z rzędu. Od połowy 2004 r. do początku 2010 za każdym razem, przez 23 kolejne turnieje wielkoszlemowe, dochodził co najmniej

do półfinału, w tym 20 razy do decydującego o trofeum meczu. Statystyki nie z tej ziemi, a mimo to mniej oszałamiające od stylu gry Szwajcara.

Żegnając się z kortem, Federer mówił o regularności, o tym, że zawsze imponowali mu Tiger Woods i Michael Schumacher, morderczo regularni golfista i kierowca Formuły 1. Przyznał, że cieszył go porównania z nimi. Niemniej wydaje się, że inny duet mistrzów z innych dyscyplin znacznie lepiej do niego pasuje – grał na korcie tak jak piłkarz Zinedine Zidane na boisku lub jak Kobe Bryant na parkiecie koszykarskim.

Z nieziemską gracją, płynnością, naturalnością, jakby nigdy nie wykonywał żadnych zbędnych, dodatkowych ruchów; jakby nigdy się nie spieszył i nic nie sprawiało mu trudności. Napisala o tym niedawno przyjaciółka Federera Anna Wintour, naczelna amerykańskiego „Vogue’a”, znaczy: wielka estetka. Obecna oczywiście w piątek w hali w Londynie. „Widziałam go po raz pierwszy w 2003 r. – pisała. – Stwarzał wrażenie, że wszystko na korcie wykonuje z porażającą łatwością”.

Wygrał 20 turniejów wielkoszlemowych, więcej w męskim tenisie zdobyli tylko ci, którzy go żegnali – Rafael Nadal (22) i Serb Novak Djoković (21). Ale wszystkich tytułów w singlu mają na razie mniej – on zdobył 103, 36-letni Nadal – 92, 35-letni Djoković – 88. Serb jest obecnie rekordzistą, jeśli chodzi o liczbę tygodni spędzonych łącznie na pierwszym miejscu rankingu (373 tygodnie).

Jak się „starzał” Federer

Planując zakończenie kariery, 41-latek z Bazylei sam wybrał Nadala jako partnera w pożegnalnym meczu. Hiszpan był jego największym rywalem, tenisowym „problemem”. Do 2014 r. Nadal wygrał 23 z 33 ich meczów. Te pojedynki rozpałały kibiców – również ze względu na odmienne style gry obydwu: ofensywny Federer i kontrujący Nadal. A sami tenisisci coraz bardziej szanowali i podziwiali się nawzajem. W tym przypadku rzeczy działały się na poziomie dużo wyższym niż ten znany z popularnych schematów, czyli dwóch rywali, dużo złej krwi, sporo toksyczności, i jeszcze jeden „reprezentuje” dobro, a drugi zło.

Federer zaczął wygrywać z Hiszpanem grubo po trzydziestce, właściwie przed czterdziestką. Czyli trochę niespodziewanie. Zwyciężył w sześciu z ostatnich siedmiu spotkań. Nie miał już dawnego zdrowia, więc swoją ofensywność podniósł do kwadratu – bywało na przemian spektakularnie i rozkosznie. W 2017 r. w Indian Wells Federer wygrał 6:2, 6:3 w godzinę i 10 minut, później w Miami 6:3, 6:4 w niewiele ponad półtorej godziny. I jeszcze w tym samym roku w Szanghaju 6:4, 6:3 w godzinę i 13 minut. A był to sezon, w którym Nadal wygrał Szlema na kortach Rolanda Garrosa oraz US Open, był też w finale w Australii, przegrał z Federerem w pięciosetowym wielkim widowisku. Grali ze sobą łącznie 40 razy, Federer kończy karierę z 16 wygranymi.

Po piątkowym meczu Nadal rozplakał się kilka sekund po swoim przyjacielu.

W wieku niespełna 38 lat Federer doszedł do finału Wimbledonu 2019, miał przy własnym serwisie dwie piłki meczowe w starciu z Djokovićem, przegrał jednak piątego seta 12:13 (3:7). Grali cztery godziny i 57 minut. Z Serbem wygrał 23 z 50 meczów.

Ile waży król

„Boże, chroń Króla” – krzyczała po angielsku („God Save the King”) okładka francuskiego dziennika sportowego „L’Équipe”, gdy Federer 15 września ogłosił koniec kariery. Tamtejsi dziennikarze nie baczili na to, że kilka dni wcześniej umarła królowa Elżbieta II i przygotowywano uroczystości pogrzebowe. Nie wybuchł żaden skandal – wszyscy doskonale rozumieli, kto schodzi z kortów.

Iga Świątek we wrześniu podczas US Open opowiadała o spotkaniu z Sereną Williams, mówiąc: „Kiedy na nią patrzę, to zapominam, że jestem liderką rankingu. Myślę: »Wow, Serena«, i czuję się jak dziecko z przedszkola”. A przy okazji pożegnania Federera znany amerykański dziennikarz Ben Rothenberg przypomniał sytuację z 2019 r., gdy Williams – 23 wygrane Szlemy – udzielała na korcie wywiadu wspólnie z Federerem i później dostała od niego rakietę tenisową. „Trzymała to jak skarb, schodząc z kortu – wspominał. – Wpadywała się w nią, podziwiała. Jak kibic, który dostał nieoczekiwany podarunek”. ●

Żegnając się z kortem, Federer mówił o regularności, o tym, że zawsze imponowali mu Tiger Woods i Michael Schumacher, morderczo regularni golfista i kierowca Formuły 1. Przyznał, że cieszył go porównania z nimi

Król Roger

20

TURNIEJÓW WIELKOSZLEMOWYCH

• **wygrał Roger Federer. Więcej w męskim tenisie zdobyli tylko ci, którzy go żegnali – Rafael Nadal (22) i Serb Novak Djoković (21). Ale wszystkich tytułów w singlu mają na razie mniej – on zdobył 103, 36-letni Nadal – 92, 35-letni Djoković – 88**

Roger Federer skończył karierę

Tenisista wszech czasów

Lahm

Jest taki filmik, na którym Roger Federer ma 36 lat i jest już 19-krotnym zwycięzcą Wielkiego Szlema. Przygląda się na nim zdjęciom z dużo wcześniejszych czasów, kiedy był jeszcze chłopcem od podawania piłek na Swiss Open w Bazylei. Ledwo można go poznać, gdy stoi wraz z innymi chłopcami obok zwycięzcy turnieju Michaela Stichy, który wręcza im medale.

„Uwielbiałem bycie ballboyem, miałem jako dzieciak okazję zobaczyć z bliska najlepszych zawodników, moich idoli” – mówi w filmie. I widać, jak dorosły Federer uśmiecha się do błyszczących oczu samego siebie, gdy był dzieckiem. Ten sam błysk pojawiał się w jego „dorosłych” oczach.

W tym tygodniu oglądałem powtórkę czwartego i piątego seta finału Australian Open 2017 pomiędzy Rogerem Federerem i Rafaeliem Nadalem. Robiłem to z odrobiną melancholii, bo Roger Federer skończył w ten weekend swoją wyjątkową karierę. Wiele pochwalnych hymnów odśpiewano na temat jego jednoręcznego bekhen-du, jego elegancji, kontroli nad ciałem, jego twórczej i lekkiej gry. „Piękno nie jest celem sportów wyczynowych, ale sporty na wysokim poziomie są głównym miejscem wyrażania ludzkiego piękna” – pisał o Federerze David Foster Wallace.



FOT. JOHN WALTON/AP / AP

Marzenie Rogera Federera o tym, by zostać zawodowym tenisistą, narodziło się, gdy był chłopcem od podawania piłek. Dla mnie też zbliżanie się do najlepszych było inspiracją

Federer to ikona sportu. W tenisie zdefiniował nowy styl, jak Michael Jordan w koszykówce czy Wayne Gretzky w hokeju na lodzie. Ale istnieje jeszcze jeden, szczególnie powód, dla którego jest podziwiany i kochany przez wszystkich kibiców: w pewnym sensie jest jednym z nich.

Federer wykorzystał istniejące możliwości, jakie szwajcarskie społeczeństwo i państwo oferują swoim obywatelom. Jako dziecko i nastolatek był w rękach instytucji – to Szwajcarska Federacja Tenisowa sponsorowała go i kształciła w szkole z internatem. Roger spłacił krajowi pewnego rodzaju dług swoimi triumfami.

Marzenie Federera o tym, by zostać zawodowym tenisistą, narodziło się, gdy był chłopcem od podawania piłek. Rozumiem go doskonale: kiedy jeszcze grałem w moim macierzystym klubie FT Gern, w wieku dziesięciu lub jedenastu byłem chłopcem od podawania piłki w meczach Bayernu Monachium. Zbliżanie się do najlepszych było dla mnie inspiracją.

Federer mówi również w filmie, że zachował medal od Stichy. I że wciąż dostaje medale od dzieciaków z piłką, kiedy zabiera je na pizzę po turnieju w Bazylei. „W moim sercu zawsze pozostanę ballboyem” – wyznaje.

Dziś młodych sportowców często traktuje się jak inwestycję – zwłaszcza w dyscyplinie, w której moż-

na dużo zarobić, jak tenis. Ich kariery zostają sprywatyzowane, bo branża rozrywkowa postrzega talent jako zasób i możliwość lokaty kapitału. Gdy tylko talent zostaje zidentyfikowany, staje się projektem. Celem sportowca staje się nie oddanie czegoś społeczności, z której wyrósł, ale optymalizacja zysku i zbudowanie biznesu. W ten sposób sport dystansuje się od społeczeństwa, traci swój urok i wiarygodność.

W ten weekend świat mógł po raz ostatni podziwiać geniusz Federera, więc to odpowiedni czas na odrobinę nostalgii. Przychodzi mi na myśl wiele momentów związanych z Rogerem – jak ten z wiosny 2017 r., gdy niemal cudownie odrodził się po wielu kontuzjach. Wygrał wtedy turnieje w Indian Wells i Miami, na Australian Open pokonał Nadala w piątym secie.

To był czas, kiedy kończyłem karierę i cieszyłem się, że Federer ją kontynuował. Oglądałem wtedy wszystkie jego mecze, to była wspaniała rozrywka. I tak zapamiętam Rogera Federera, tenisistę wszech czasów. ●
Copyright: Oliver Fritsch, Zeit Online

Philipp Lahm

Autor jest 113-krotnym reprezentantem Niemiec w piłce nożnej, złotym medalistą mundialu w 2014 roku i szefem komitetu organizacyjnego piłkarskiego Euro 2024.

healthtv

DOŁĄCZ

DO NAJWIĘKSZEJ W POLSCE SIECI EKRANÓW W PLACÓWKACH MEDYCZNYCH

- AŻ 80% TWOICH PACJENTÓW ODCZUJE, ŻE CZEKA KRÓCEJ NIŻ W RZECZYWISTOŚCI
- TANIO I EFEKTYWNIE WYPROMUJESZ OFERTĘ TWOJEJ PLACÓWKI
- ZYSKASZ PRESTIŻ I WIZERUNEK NOWOCZESNEJ PRZYCHODNI
- W RAMÓWCE M.IN.: FEEL GOOD CONTENT, POLEPSZAJĄCY ODCZUCIA PACJENTÓW, CIEKAWOSTKI ZDROWOTNE, BLOK DLA NIEJ I DLA NIEGO, KALENDARIUM, WIADOMOŚCI, POGODA

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ:

www.admotion.pl / ☎ 793 770 737

 **admotion**

A jednak się kręci

Ogólnopolska spalarnia publicznych pieniędzy

Jeśli przypuszczacie, że ma rozmiar Stadionu Narodowego, to się grubo mylicie. Obejmuje wszystkie futbolowe stadiony w Polsce – duże i małe, pustawe i całkiem puste, stojące w metropoliach i pipidówkach

Stec



Zanim reprezentacja kraju została przeraźliwie wygwizdana za tandetę, jaką odstawiła w czwartkowym 0:2 z Holandią, firma doradcza Deloitte opublikowała coroczny raport o finansach tzw. ekstraklasy, czyli rozgrywek specyficznych, kuriozalnych na skalę międzynarodową. Dla niewtajemniczonych: tworzą je drużyny, które każdego lata w europejskich pucharach obrywają od znacznie biedniejszych, często egzotycznych rywali, ale potem pocieszają się zwycięstwami w meczach między sobą, a poza tym pocieszenia niekoniecznie potrzebują, bo generalnie świetnie prosperują, szczerze wynagradzani piłkarze żyją jak pączki w maśle. Zwały bardzo kosztownej bylejakości.

Tym pośród niezorientowanych, którzy wzruszą ramionami – klient głupi, to niech płaci za buble – wypada jeszcze dowieść, że nieudacznicy kopacze oraz stojący nad nimi działacze wcale nie czerpią z uroków wolnego rynku. Nie, prawie wszędzie, gdzie prywatnego sponsoringu nie wystarcza, dziurę budżetową zasypujemy my wszyscy – kluby po mistrzowsku wydają szmal od państwa i samorządu. We wspomnianym raporcie czytamy, że stosunkowo najwięcej, bo wstrząsające 107 proc. przychodów, wydaje na pensje Śląsk Wrocław, czyli klub utrzymywany przez miasto. Wspólne, więc niczyje, podatnikowi niech będą dzięki.

To permanentny, kształtujący mentalność polskiego futbolu skandal, o którym piszę w niniejszej rubryce od lat – politycy i urzędnicy na wszystkich szczeblach nie tylko fundują klubom, czyli prywatnym przedsiębiorstwom, stadiony i w ogóle infrastrukturę (to można zaakceptować), ale również finansują słodkie życie miernym sportowcom, którzy przy swoich kompetencjach w żadnym innym kraju nikogo nie orzneliby na taką kasę. Ba, zrzucają się też na tłumy paraczący zagranicznych, w rzeczonym Śląsku pensje pobierają niskoligowcy hiszpańscy, Czesi i Niemcy, Islandczycy, Norwegowie czy Duńczycy.

Gdyby przynajmniej niewydarzeni futboliści z Wrocławia realizowali społeczną potrzebę, wypełniali zadania istotne dla lokalnych mieszkańców! Nie, nie i jeszcze raz nie – Deloitte donosi, że podczas meczów ligowych ubiegłego sezonu kibice zajmowali średnio zaledwie 9287 z aż 42 673 stadionowych siedzisk, co dało najniższe obok Lechii Gdańsk oraz Zagłębia Lubin (sponsor: KGHM) zapeł-



• **Mecz**
10. kolejki
ekstraklasy:
Piast Gliwice
- Śląsk Wrocław,
Gliwice,
16 września
2022 r.

FOT. DOMINIK GAJDA /
AGENCJA WYBORCZA.PL

Politycy i urzędnicy na wszystkich szczeblach nie tylko fundują klubom, czyli prywatnym przedsiębiorstwom, stadiony i w ogóle infrastrukturę (to można zaakceptować), ale również finansują słodkie życie miernym sportowcom, którzy przy swoich kompetencjach w żadnym innym kraju nikogo nie orzneliby na taką kasę

nienie trybun w rozgrywkach. A mówimy o obiekcie stojącym w blisko 700-tysięcznej metropolii. Doprawdy, pozostaje zagadką, dlaczego w kwestii dogadzania klubom od dekad panuje ponadpartyjny konsensus, wsparcie obiecują – i, co szokujące, dotrzymują słowa – politycy wszystkich opcji. Jakby wpadli do tego samego koryta, tkwili zanurzeni po szyję w przekonananiu, że tak trzeba, inaczej hałaśliwa grupka stadionowych bywalców doprowadzi ich do wyborczej zguby.

Nieadekwatne do sportowego poziomu, zbyt łatwo zdobyte pieniądze deprawują, bo zarządzający klubem wiedzą, że nie wymaga się od nich niczego, nie zweryfikuje ich ani nie obniży im stopy życiowej żadna klęska. Odmalowywałem już na łamach „Wyborczej” krajobraz ze Stalowej Woli, gdzie piłkarze z czwartej klasy rozgrywkowej, rywalizujący na poziomie makroregionalnym, przytulają nawet po kilkanaście tysięcy miejscich złotych miesięcznie. Co sezon mają ambicje awansować wyżej, co sezon przegrywają, klub jest na wielomilionowym minusie, na ostatni mecz przyszło 680 kibiców (stadion ładniusi i nowy, powstał dzięki 60 mln państwowej i samorządowej zapomogi). Nadwiślańska klasyka.

W podobną patologię można wdepnąć w Lublinie, gdzie zawodników ganiających po trzecioligowych boiskach (formalnie: drugoligowych, nawet nomenklatura wykrzywia rzeczywistość) teoretycznie zatrudnia

miliarder Zbigniew Jakubas, ale on wyłoży na bieżący sezon zaledwie 2,1 mln zł – dwa razy więcej dorzucił samorząd, zresztą jeszcze w poprzednim sezonie prezesowski fotel wysiadywała Marta Daniewska, córka wiceprzewodniczącego rady miasta. To historia jeszcze bardziej urokliwa niż stalowowska, ponieważ Motor, dysponując najwyższym budżetem w rozgrywkach, zdołał rozłożyć się na... ostatnim miejscu w tabeli. Rzadkie osiągnięcie, kolejne wśród wielu niespotykanych nigdzie indziej ekstremów proponowanych przez polski futbol. Znam mnóstwo drużyn, które grywają poniżej możliwości, także finansowych – ale najbogatsi, którzy są równocześnie najgorzej?! Wrażenie robi zwłaszcza epizod sprzed tygodnia: oto lubelscy piłkarze ulegli 2:6 wydającej na siebie trzy razy mniej Wiśle Puław, dokonując tego wyczynu na własnym stadionie, w obecności 1473 kibiców. Miasto przepała miliony na spektakl, którego amatorzy zajmują jedną dziesiątą dostępnych krzesełek. Proporcje zbliżone do wrocławskich: w Lublinie mieszka 343 tys. osób.

Zbieg okoliczności sprawił, że gdy przeglądałem dane ilustrujące bezwstyd, z jakim nasze szpetne kopactwo doi podatnika, na trochę bardziej odległych futbolowych peryferiach odbywał się intrygujący mecz towarzyski. Reprezentacja San Marino, sklasyfikowana na 211. pozycji rankingu FIFA (samo dno), podejmowała plasującą się na 198. miejscu reprezentację Szeszeli.

Tydzień wcześniej zanosilo się, że wydarzenie zostanie odwołane, bo gościom brakowało pieniędzy na podróż, ostatecznie jednak amatorscy miłośnicy futbolu z mikropaństwa unoszącego się na Oceanie Indyjskim dzięki wsparciu FIFA przelecieli 11 tysięcy kilometrów, by zmierzyć się z amatorami z innego mikropaństwa. Wylądowali w Rzymie niepełna 24 godziny przed meczem, noc spędzili w pociągu, do sanmaryńskiego Serravalle dojechali o świcie. Było ich szesnastu, inni nie dostali wolnego z pracy – zagrali wszyscy poza rezerwowym bramkarzem, który zarabia na życie jako kucharz w hotelowej cukierni.

Piłkarze San Marino wchodzili na boisko uskrzydleni nadzieją, według The Athletic pierwszy raz w historii uchodzili za faworytów w notowaniach bukmacherów. Nie podolali, dali radę przywalić tylko w słupek, bezbramkowo zremisowali, i bez zwycięstwa pozostają od 124 meczów, gehenna ciągnie się od 18 lat. A przecież niedawno przeżywali swój szczyt wszech czasów, jesienią 2020 roku najpierw porwali się na 0:0 w Liechtensteinie (nigdy wcześniej nie zachowali czystego konta na wyjeździe!), by następnie wydrapać 0:0 u siebie z Gibraltar. Szkoda, że nie wykonali kolejnego kroku, współczucie podsuwa mi pomysł – chcą zwycięstwa, niech zorganizują batalię z burzujami z Lublina. Przecież burzujom nie będzie się chciało zbyt energicznie podnieść nogi na jakichś gołodupców z San Marino. ●

Rafał Stec

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości

kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa; reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

